

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Sf.czas.:12965

**OGÓLNOPOLSKI INFORMATOR
MŁODYCH TWÓRCÓW:**

czasopismo młodych twórców z dodatkami literackimi: Czar Wiersza i Złoty Róg / Liga Kresowych
Ideowców. Mies.

Trembowla (Kr)

R.8 **1939** nr 1(61)-2,4-7(67) [I-VII]



Cena 20 gr. - Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 1. (61). - Trembowla - Styczeń 1939 r. - Rok VIII

Ogólnopolski Informator

Czasopismo Młodych Twórców

— z dodatkami literackimi —

„Czar Wiersza” i „Złoty Róg”

Wydawca i red. edpow. August Seweryn Wasylecki.

Drukiem „Ogólnopolskiego Informatora”

Trembowla, Sobieskiego 28.

Prenumerata: półrocznie 1 zł. 20 gr., rocznie 2 zł. 40 gr.

Ogłoszenia za słowo 3 gr., cała strona 3 zł.

Henryk Henrad Radowiecki (Maczki).

ŚNIEG BIAŁY PADA...

Śnieg biały pada...

Śnieg biały pada dzień za dniami

I szronem miękkim pieści moje okno

I siada na nim

By zamknąć

I spłynąć - łzami...

Śnieg biały pada...

Na moim oknie ropływa się, taje,

Na moim oknie znaczy łzawe krosna...

A mnie się zdaje,

Że w onych łez stadach

Już świta - wiosna!...

Śnieg biały pada...

Dziękujemy
bardzo tym wszystkim, którzy
nadesłali nam życzenia „Wesołych Świąt”
i „Szczęśliwego Nowego Roku”.
Wydawnictwo.

Serdecznie
dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali nam
łaskawie życzenia w związku z naszym ślubem.
August Seweryn i Anna Wasyleccy.

P. S. Skrzyniowska z R. Donosimy, że p.
„El - ka” odwołał. List swój z grudnia zaczyna Pa-
ni w ten sposób: „Najpierw posyłam Panu jak rów-
nież koleżankom i kolegom po piórze moc serde-
cznych życzeń na gwiazdkę drogą „Og. Inf.” a
szczególnie P. „Cichemu” spełnienia marzeń... Oba-
wiam się, że moje życzenia będą spóźnione, jest to
wprawdzie moja wina dlatego, że za długo zabawi-
łam w Boguminie.”

Rzeczywiście życzenia były spóźnione, bo numer
był gotowy. W tym samym mniej więcej czasie,
gdy była Pani w Boguminie, p. S. Jaworska z Kra-
kowa była zdaje się na Zaolziu, gdyż nadesłała
przekaz, nadany w Cieszynie 2.

Do „Almanachu” chodzi nam o adresy poetów,
którzy nie współpracowali dotychczas z nami. „Og.
Inf.” będzie dalej wychodzić, jako czasopismo, zaś
„Almanach” będzie specjalnym wydaniem „Bibliote-
ki Młodych Twórców” oprócz tomików.

Bardzo dziękujemy za ofiarowanie 4 zł. na pow-
stanie „Almanachu”. Pozdrawiamy.

P. „El - ka” z C. Bardzo dziękujemy za prze-
naczenie pierwszych 10 tomików sprzedanych za ce-
nę 5. zł. 50 gr. na cele redakcyjne. „Almanach” za-
cznie wychodzić z chwilą otrzymania danych od ki-
lku poetów. Za adresy do „Almanachu” oraz adresy
księgarni lwowskich bardzo Panu dziękujemy. Termin

„K a m” (Trembowla).

O LEPSZE JUTRO CHŁOPA.

W niepodległym państwie polskim psychologia chłopa ulega ustawicznej ewolucji. Chłop dziś wie, że tworzy on żywą tkankę w organizmie państwa. Świadomy jest dziś, że silna armia, morze i własny przemysł są podstawą mocarstwowej Polski, w której może spokojnie żyć i pracować.

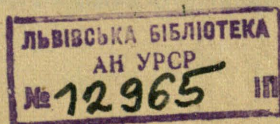
Dziś, kto się interesuje przejawami życia wieśniaka, cieszy się, widząc przebudowę naszej wsi. Handel przechodzi stopniowo w polskie ręce, we wszystkich wioskach tworzą się w dynamicznym tempie spółdzielnie, kółka rolnicze, mleczarnie, rozwija się przemysł chałupniczy, rzemiosło, a w miastach składnice, hurtownie, magazyny zboża, jajczarskie.

Chłop wiezie swoje produkty i pomimo pajęczych siatek, nastawionych na rogatkach miasta, oddaje je w Kółku Rolniczym z przeświadczeniem „Swoj do swego”. Wie on, że przez wspólną pracę naród dąży do zjednoczenia narodowego.

Dużo jednak wsi naszej jeszcze brakuje. W obecnej sytuacji międzynarodowej pozostaje jeszcze dużo do zrobienia, wieś musi ulegać dalszej modernizacji. Brak jeszcze uświadomienia narodowego, nie jest rozbudzony patriotyzm dla Ojczyzny, brak spójni braterskiej, z której rodzi się geniusz narodu.

Dzisiejszy, zbudzony z letargu, chłop polski musi kształtować w sobie te szlachetne pierwiastki i w spójni ducha kroczyć do tworzenia wielkich dzieł. Chłop, zamykający się sam dla siebie „jak płaz w skorupie” nie wykuje nigdy lepszego jutra, a tylko wspólnymi siłami przez swój skromny udział w spółdzielczości, przez pracę i oszczędność dojdzie do dobrobytu.

Wieś nasza musi przestać być źródłem zarażków



chorobotwórczych, a pójść śladem Liskowa. Musi być podniesiona higiena osobista i całej wsi. sport musi być większym zainteresowaniem młodzieży wiejskiej, bo tylko „w zdrowym ciele - zdrowy duch”.

Kobieta - matka nie może „rodzić na kamieniu”, a musi mieć opiekę lekarską. Wieś każda musi mieć łącznie, gdzie by każde dziecko i każdy wieśniak mógł się wykapać przynajmniej raz na miesiąc, bo dziś odbywa się to tylko raz do roku „około Wielkich Świąt”.

A do tego prowadzi tylko wspólny wysiłek, z wspólnego dorobku spółdzielczego rośnie bogactwo narodowe. Do tego wspólnego dorobku braterskiego, powinien dążyć przede wszystkim 23 milionowy naród wiejski, aby przez podniesienie bogactwa materialnego i duchowego stworzyć bogactwo Państwa. Gdy te 23 miliony będzie zrzeszone w spółdzielniach, to niech każdy wieśniak w ciągu roku da zarobić spółdzielni tylko 1 złoty, to będzie to stanowić 23 miliony złotych, a po 10 latach będzie 230 milionów zł.

Podajmy sobie więc braterską dłoń i weźmy się ze zdwojonym zapętem do pracy z wiarą w swoje siły.

A. W. Zefirek (Trembowla).

NASZA CEGIELKA W PRODUKCJI LITERACKIEJ W POLSCE.

Zapewne Młody Twórca jest ciekaw, jak przedstawia się produkcja literacka w Polsce. Otóż „Rocznik Literacki 1937” podaje interesujące nas dane statystyczne.

Rok ten przyniósł nam z beletrystyki w języku polskim przeszło 500 powieści i zbiorów nowel, z których 45 procent to przekłady z obcych literatur. Nakład tych powieści ma nie przekraczać miliona 200 tysięcy egz. Nie brano tu rozumu się pod uwagę powieści w zeszytach, szkodliwych ze względów społecznych i artystycznych, których nakłady

są wysokie, bo przeważnie wynoszą ponad 50 tysięcy egz.

Z działu: pamiętników, powieści biograficznej i reportaży podano jeszcze około 200 książek.

Dramatów polskich drukowano razem 35 (w roku 1935 tylko 27), a wystawiono zaledwie 10.

— A jak jest z poezją? - zapytacie.

Plan poetycki w roku 1937 wyraził się tylko w 125 tomikach (w roku 1935 w 103).

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że z naszego wydawnictwa w tym samym roku wyszły 3 tomiki poezyj: „Sonety Ojcowskie“ Józefa Cyry z Przybyławic, „Z pod chłopskiego pióra“ Józefa Kapuścińskiego z Lipnik i „Pierwsze promienie lutni“ Mieszka Wołdęty ze Smardzowic, możemy powiedzieć, że Młodzi Twórcy zajęli 42 miejsca w ogólnej produkcji tomików poezyj w 1937 r.

Jak przedstawia się nasza produkcja w ubiegłym roku i które miejsce zajęliśmy w ogólnej produkcji? Odpowiedź na to pytanie bardzo prosta: zależy wiele wyszło z druku tomików ogółem w Polsce. Wydawnictwo nasze wydało w ub. roku 4 tomiki: „Gdy kwitną bzy“ Leonidasa Kliszewicza z Czortkowa, „Moje paki“ Jerzego Kasprzyckiego ze Starachowic, „Głos“ Józefa Pogana z Będkowie i „Pierwsze chwasty“ A. W. Zefirka z Trembowli.

W b. r. znajduje się w druku 5 tomików, a druk dalszych zapowiedzieli Pp.: 1 S. Stojałowska z G. tomik aforyzmów, 2 J. Cyra z P. poemat „Jasiek Gęgorek“, 3 J. J. Lembke z P. tomik poezyj, 4 J. Garbacz z U. poemat o żydówce, 5 S. Skrzyniowska z R. tomik poezyj, 6 W. Bojarski - Bojarczak z W. poemat „Testament Wodza“, 7 T. Sokół z W. tomik poezyj, 8 J. Kraska z K. specjalny zbiorek z materiałem polemicznym, 9 L. Świstun z H. tomik poezyj, 10 J. Cyra z P. tomik poezyj „Na kanwie poetyckiej“, 11 R. Głei. z L. zbiorek reportaży, 12 J. Pogan z B. poemat, 13 J. Kasprzycki S. tomik poezyj, 14 M. Tomczak z P. zbiorek poezyj.

Wydawnictwo daje bardzo przystępne warunki, by tylko popierać młodą twórczość, dać możność i najuboższemu wydania drukiem w tomiku swych prac. Dlatego autorzy w swoim i ogólnym interesie winni przystąpić jak najszybciej do wydań tomikowych, bo takie wydanie prac jest niejako pasowaniem na literata, zaś dla Rodziny 115 Młodych Twórców ma też ogromne znaczenie, gdyż przyczynia się do zdobywania w ogólnej produkcji literackiej w Polsce odpowiedniej pozycji.

Ambicją wszystkich powinno być, byśmy w tym roku zdobyli lepsze miejsce niż w dwóch latach ubiegłych.

Pamiętajcie, że od nas samych zależy wywalczenie sobie należnego nam miejsca w literaturze, że muszą nas brać i biorą pod uwagę, czego najlepszym dowodem są coraz częstsze wzmianki w dziennikach i czasopismach.

Jesteśmy solą woku innym, jak n. p. „I. K. C.”, który w numerze z dn. 24 III 1937 r. nie może przeboleć iż „Największe firmy wydawnicze przemijają, ale organ literatów trembowelskich „Czar Wiersza” nie przebrzmiewa”.

Niestety ku ich zmartwieniu nie tylko „nie przebrzmiewa”, ale owszem umacnia się, rozwija i zdobywa coraz szersze rzesze czytelników i zatacza większe kręgi w kraju, werbując w swe szeregi Młodych Twórców, młodych i starszych wiekiem, (jak dotychczas do 40 lat) ale młodych twórczością.

Że dzięki temu „I. K. C.” rozejdzie się w mniejszej ilości o kilkaset co najmniej egz. na miesiąc, to ich boli i martwi.

Każdy wydany u nas tomik i numer czasopisma otrzymują oprócz władz administracyjnych z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych na czele również i P. A. L., Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, Biblioteki Uniwersyteckie we Lwowie, w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Wilnie

i Warszawie, możemy więc być pewni, że prace nasze docierają do tych, którzy mieć je w ręku powinni i mają.

Pracujmy i drukujmy coraz lepsze utwory w tomikach i czasopiśmie. Organ nasz musi stać na odpowiednim poziomie. Nie wystarczy nawoływać innych do opamiętania się a samemu psioczyć. A czyni tak niestety wielu z nas.

Bez znaczenia są również chęci kilku tych, którzy pragną pomóc materialnie wydawnictwu przez podwyższenie prenumeraty, gdy tymczasem wielu nie odnawia regularnie mniejszej prenumeraty i trzeba kilkakrotnie posyłać upomnienia.

Ludzie, którzy pracują w wydawnictwie, żądają zapłaty, kosztuje też papier i farba, musi więc ono mieć środki materialne, a czerpie je tylko z prenumeraty.

Powinnością naszą jest więc regularne wpłacanie należności za abonament, pozyskiwanie nowych odbiorców, reklamowanie wśród znajomych, a nawet za pośrednictwem innych czasopism. Od środków materialnych uzależnione są: wygląd czasopisma a więc forma i ilość stron, t. zn. obiętość, zaś od wartości nadsyłanych prac, poziom pisma.

Do dzieła więc Młodzi Twórcy z nowym rokiem,

IV. CO PISZĄ O NAS?

Ostatnio zamieścił „I. K. C” w Nr. 360 z soboty dn. 31 XII 1938 r. podpisaną przez „Złotego” następującą wzmiankę:

„Ogród udręczeń - Nuż Zofji Chrzanowskiej”

Stynny jest ów nóż heroiny trembowelskiej, Zofii Chrzanowskiej, która nim dyskutowała na radzie wojennej. Nóż zardzewiał, stępsiał i zamienił się na „nuż” poeci trembowelskiej, który rżnie każdego czytelnika: „Ogólnopolskiego Informatora” wraz z dodatkami „Czar Wiersza” i „Złoty Róg”.

„Ogólnopolski Informator” przeżywa obecnie pod-
niosłe chwile: święci bowiem 6-letni jubileusz
swe go istnienia, a na jego cześć poeta regio-
nalny Edward Derdaś (Iwiny) tak woła:

Sześćsetletni nasz przyjacielu,
Bądź sześćsetletnim przewodnikiem,
Niechaj kolumna poetów wystrzeli
Ku niebu jasnym i dostojnym szykiem,
Niech drzwi zamknięte na ścieżaj otworzą
Ci, co nas dotąd złą wolą wciąż morzą.

W podobne tony wpada p. Jacenty Kraska (Kro-
czyce), mianowany w poprzednim numerze „Infor-
matora” zaszczytną nazwą „twórcy rymów”
(najwyższem odznaczeniem „Informatora” jest jed-
nak tytuł: „Król Rymów”) Twórca rymów tak ry-
muje:

Nieś pod strzechę każdą ziarno swe „Informa-
(torze”

Niech ugory twórczej duszy plud twój zaw-
(sze orze!

Nieraz jednak taki „plud” na łamach „Informa-
tora” jest bardzo ostro krytykowany np. w
ten sposób (krytyka „Cichego”): „Lepiej być dob-
rym gnojkiem, niż takim zakapturzonym litera-
tem”.

Parobczaku z B. K.

Chodź tu, nie uciekaj

Odpowiedź cię czeka

I słuszną oceną

Twojego obscaena.

Czytelnicy „Informatora” umieją ocenić utwory w
nim drukowane, choćby się wśród nich znalazł i o-
bscaen. Tak więc p. Wojdała z S. tak wypowiada
sąd o utworach A. W. Zefirka: „Proszę o wyraże-
nie w druku mego podziwu dla W. Pana A.
W. Zefirka, autora „Wielkich zdarzeń literackich”,
który w niezwykle oryginalnej koncepcji w arcymis-
trzowski sposób, na jaki by się nie zdobył nawet
PAL, skojarzył wszystkie nazwy duchowych pio-

dów (?) twórców trembowelskich”, Oczywiście powinno być „plu dów”.

Józef Poga n (Będkowice).

OPIEKUN „OGÓLNOPOLSKIEGO INFORMATORA”

„Ogóln. Informatorowi” przyplątał się jakiś opiekun z I. K. C., który kilkakrotnie w ironiczny sposób zapragnął nacechować to pismo i jego współpracowników. Opiekun ten nie zdradza swego nazwiska, lecz tylko maść (bez odmian) czyli „Żółty”.

Temu to „Żółtemu” w „Ogrodzie udręczeń” IKC, przysłały się „nuż” Z Chrzanowskiej rżnący czytelników „Og. Inf.”, podniosłe chwile jubileuszowe „plud” (który orze), bo oczywiście niewiadome było „Żółtemu”, że powstała pomyłka zecera i powinno być plug.

Dziwaczne (nie ogrodowe) „udręczenie” „Żółtego” nie będzie napewno pętlą na szyi p. Redaktora „Og. Inf.” i jego współpracowników i żaden z nas nie będzie się żalił, że go „powiesili” I KaCowi pisarze, jak jeden z nich, który przed paru laty pisał: „O tem, jak mnie powiesili”. W ten sposób żalił się najstynniejszy pisarz I. K. C., ba, nawet Prezes zwierzętami różnego gatunku i maści (nawet żółtej).

Dla Żółtego poezja trembowelska jest ogrodem udręczeń, a dawna forma pisowni dla wszystkich czyt. IKC. jest piekłem udręczeń(!). Żółty, zamiast bawić się „nużem poezji trembowelskiej”, powinien raczej wydać apel do wszystkich I KaCowych pisarzy, by przestudiowali podręcznik nowej pisowni, bo dawna forma pisowni szkodzi czytelnikom w przyzwyczajeniu się do nowej.

A jeśli racjonalnie jest pisać i drukować gazety dawną pisownią, to również nie zaszkodzi cofnąć się wstecz do zamierzchtych epok przeszłości i Żółty powinien jakimiś znakami na drzewach w „ogro-

dzie udręczeń* (jak Robinsonek na wyspie) odzwierciedlić „poezję trembowelską“.

A teraz rozważmy literacką treść zdania „Zółtego“: „Tak więc p. Wojdała z S. tak wypowiada sąd o utworach A. W. Zefirka“. Gwałtu! grunt pali mi się pod nogami od takiego zdania i powstaje z niego istne „piekło udręczeń“ (!) Bo gdzie tu w tym zdaniu ma nzasadnienie dwa razy: „tak, tak“.

Widocznie z I. K. C. wystraszone żartobliwie ćwierkające „Wróble na dachu“ a na ich miejsce założono basen z pływającymi „żółtymi kaczkami, które słysząc „poezję trembowelską“ przyznają jej rację i krzyczą z zadowolenia: „tak, tak“ (!) Może usłyszysz i moje słowa choć jedna „żółta“ kaczka i wypłynie za poszukiwaniem jakiegoś „pludu“ na środek basenu, a ja ze strzelnicy „Og. Inf.“ swym rewolwerem pomysłów napewno ją postrzelę, aż jej kolorowe piórka polecą z „twórczych skrzydeł, a z bólu będzie krzyczeć przeraźliwie: „t a k, t a k, t a k !!!“

Oczywiście za taki celny strzał I. K. C. w szybkim „Temple Dnia“, na „Raz, dwa, trzy“ uczyni mnie „Asem“ myśliwych i „Na (całym) szerokim świecie“ będą o mnie ćwierkać „Wróble na dachu“ aż się zbudzi mój pogański (bom ja Pogan) zniszczony przez Dąbrówkę bózek „Światowid“ i uczyni mnie królem jakiejś żółtej rasy.

Gdy będę miał władzę, to choćbym najsurowiej rządził, żółty wódz plemienia nie sprzeciwi mi się, lecz przychwali: tak, tak. Jak dobrze, że tego zawczasu się nauczył,

M. S. M. (Wieliczka).

SENTENCJE.

1). Zapomnij o sobie a bliźni będą pamiętać o tobie!

2). Kto chce żyć musi walczyć. Ale walczyć nie znaczy bronić się mieczem i językiem tylko uśmiechem i milczeniem.

wierzeźnię. Dość na tym, że jego projekt okazał się skuteczny.

Wyrzucanie zmarłej z grobu nie powtórzyło się więcej, ludność uspokajała się powoli, a dni płynęły, jak dawniej. Daremnie komisarz policji czekał z dnia na dzień na jakieś wieści, daremnie lekarz Brutanek odwiedzał go codziennie - nikt nie zgłosił nazwiska dziwnej toptelicy.

— Mam nową myśl - wystąpił lekarz z projektem, kiedy już czwarty dzień z rzędu przyszedł na próżno na policję.

— Mów pan - zachęcał komisarz. - Miałem sposobność przekonać się, iż pańskie pomysły są doskonałe.

— Może pan ma „Polskiego Heraldyka”. Nie, no to bądź pan łaskaw pożyczyc mi ową połowę sygnetu zmarłej. Pójdę do którego z naszych szlachciców, przywiązujących znaczenie do herbów, uirzymujących pieczętowanie tradycję rodzinną i pożyczysz herbariusza, spróbuję porównać ową gorną część herbu z her-

— W okolicy „Luteranów” śledztwo utknęło na martwym punkcie - zwierzał się dalej. - W pobliżu nie ma żadnych domów. Badanie okolicy nie naprowadziło nas na ślady. Nie zaobserwowano niczego szczególnego pamiętnej nocy.

— Przypuszczam, że w naszym mieście wogóle ich nie znajdziemy. Jądra zbrodni należy gdzieś indziej szukać. Nie uprzedzam jednak wypadków. Stwierdzenie identyczności więcej mi przyniesie.

Przerzucili się następnie na temat sekcji i zjawisk, o których komisarz miał już wiadomości. Lekarz Brutanek określił je prosto, powołując się na opinię lekarza powiatowego. O tym, co jemu tylko było wiadomem, nie wspominał. Po dwugodzinnej rozmowie pożegnał się z komisarzem.

Powróciwszy do domu, zajął się przede wszystkim odcyfrowaniem znaków, które dotąd uważał za kabalistyczne. Przyszło mu to bardzo łatwo. Wyjaśnienie zagadki w pierścieniu stało się kluczem. Przekonał się, wpatrując w Halc, że łamigłówka składała się z trzech rodzajów liter: dużych,

mniejszych i malutkich. Miskie nie poplątała nitami z pierwszego wejścia czytny ją wprosił nieroźniak. Doszedł jednak, że miała identyczne brzmienie, co w sygnecie.

Duże litery mówiły: **ROZWIĄZANIE TEJ ZAGADKI,**

mniesze: DA W WYNIKU,

a najmniejsze: WIELKIE SZCZĘŚCIE.

— Tak - westchnął po odczytaniu. - Łatwiej rozwiązać pismem niż życiową zagadkę, którą zadawała śmiercią, biedna dziewczyno.

Nie przeczuwał, wypowiadając te zdania, że śmierć jej była najłatwiejszą w stosunku do innych, w które ją życie wplątało. Nie przeczuwał również, że ona stała głowita się nad nimi i nie mogła znaleźć wyjaśnienia. A kiedy uchwyciła pierwszą nitę, śmierć zaskoczyła ją na drodze do ostatecznego wyświeślenia sprawy.

Wieczorem lekarz Brulanek podążył jeszcze raz do szpitala, aby wziąć udział w odprowadzeniu zwłok

ny - uspokajał, widząc ciężkie zadania takiego pyta-
nia. - Zato, odda mi pan jeden z przedmiotów z na-
leżonych przy łopielicy. Narzicie nie określają go w
nadziei, że ktoś przecie zgłosi pretensję.

Gdy się na to zgodzono, począł odpowiadać wła-
ścieli grobowców, prosząc o pozwolenie umiesz-
czenia ciała na krótki czas. Kiedy wreszcie je zdu-
był, zakupił dębową trumnę, którą wsunęło i za-
murowano. Ksiądz proboszcz, obecny i tym razem
przy pogrzebie, pokropił ciało a nado użył silnych
religijnych zaklęć, by nie ruszała się więcej.

Pomysł lekarza okazał się dobry. Zmarła odciąż-
spoczywała w spokoju. Brulanek doszedł zaś do
przekonania, że owo niezwykle promieniowanie bli-
zny zmarłej, podtrzymujące jej żywotny wygląd,
nie było wstanie ziemi przeniknąć. Zatem albo jej
ducha opiekunicy, albo też inne zjawisko nadprzyro-
dzone wynosiło ją na powierzchnię, by mogła
je wchłaniać. Przypuszczał wreszcie, iż owe
promienie miały taką moc, że podnosiły wie-
ko trumny razem z ziemią i ciałem na po-

— Wie pan odrzekł komisarz, uprzedzając tego pytanie - dotąd nikt nie zgłosił telegraficznej wiadomości.

Następnego dnia rano miasto znowu zostało zaalarmowane wypadkiem identycznym z wydarzeniem poprzedniego ranka. Policja była bezradna. Przypuszczała, że ma do czynienia z wyrafinowanymi zbrodniarzami, którzy ponadto kpili z niej. Nie więc dziwnego, że od rana do wieczora śledziła za sprawcami. Zaczęło w końcu przypuszczać, że może miejscowi przestępcy, niejednokrotnie karani, chcieli sobie z nich żartować. Zaaresztowano kilku, lecz ci wyparli się winy, wykazawszy swoje alibi. Śladów, któreby mogły naprowadzić na trop, nie było, podobnie jak i za pierwszym razem.

Lekarz Brutanek, w dalszym ciągu żywo interesujący się całą tą sprawą, zwrócił się zaraz na cmentarzu do komisarza policji z prośbą, by mu zezwolił zająć się pogrzebaniem zmarłej.

— Ja już poniosę kosztą sprawienia nowego trum-

na miejsce wiecznego spoczynku. Biedny, naprawdę biedny miała pogrzeza, chośiaż znaleziono przy niej wielkiej wartości klejnoty, pozwalające na najbogatszy. Tych jednak nie wolno było ruszać, gdyż znajdować się musiały w aktach, jako dowody rzeczowe. Umieszczono ją w sosenowej, niemalowanej trumnie, wywieziono w nęlnym szpitalnym karawanie i pogrzebano poza cmentarzem, na miejscu nie poświęcanym, między grobami samobójców.

Pogrzebanu jej na cmentarzu katolickim sprzeciwił się ksiądz proboszcz, motywując tym, iż nie było najmniejszego śladu, czy zmarła była katoliczką. Niewiedziano również, czy została zamordowana, czy też popełniła samobójstwo. Twierdzeniu jego przyznano słuszność. A jednak już na drugi dzień zaszedł nowy wypadek, który zniweczył poprzednie przekonania. „Dziwy życia” złączone ściśle ze zmarłą, stawały się coraz bardziej skomplikowane.

Wczesnym rankiem zbudzono lekarza Brutankę wieścią, iż ze zmarłą dzieje się coś nadzwyczajnego. Mia-

nowicie grób został rozkopany, a ciało jej wyrzucono na zewnątrz.

Zaciekawiony do najwyższego stopnia, podążył natychmiast na cmentarz. Rzeczywiście znalazł ją w takim stanie. W białych szpitalnych szatach leżała na pękach kwiecia, obok rozkopanego grobu. O becność kwiatów została wyświetlona. Naniósł ją młodzież miasta już po pogrzebie, chcąc w ten sposób oddać hołd zmarłej. Nie umiano jednak wyjaśnić zagadki, kto rozkopał grób, a ją wydobył na wierzch. Trumna bowiem pozostała w ziemi, tylko wieko było jedynym końcem podniesione i postawione. Nie było również śladów wyrzucania ziemi topatą, ani rękami. Na sztach jej nie znaleziono najmniejszych oznak, by zbrukanyymi rękami wynoszono ją z dołu. Odnosito się wrażenie, patrząc na stan grobu, jakoby ziemia wiekiem trumny została wyparta na zewnątrz.

Brulanek zaobserwował tylko jedną zmianę w wyglądzie topielicy. Usta jej miały miły grymas uśmiechu.

Wkrótce i książdz próboszcz dowiedział się o wypadku. Zmienił też zaraz poprzednie zdanie. Przybył osobiście na cmentarz, pokropił ciało, a uważając to za wskazówkę niebios, kazał ją pochować na poświęconym cmentarzu.

Policja zaś poszukiwała sprawców wypadku, nie chcąc przypuścić, by zjawisko miało podłoże nadnaturalne.

Lekarz Brulanek, powracając z cmentarza, po ponownym pogrzebaniu zmarłej, powziął myśl kupienia gazety. Chciał się przekonać, czy wypadek stał się już przedmiotem artykułów. I rzeczywiście, pod tytułem „Zbrodnia czy samobójstwo” znalazł fotogafię zmarłej, jak również najdokładniejszy opis przedmiotów do niej należących i przy niej znalezionych. Wkońcu Komenda policji w Myślenicach wyzywała czytelników, pisał dziennik, do podania jej nazwiska lub krewnych do zgłoszenia się.

Sądząc, że Komenda policji ma jakie wiadomości, popołudniu Brulanek udał się do kancelarii komisarza.

DEDYKACJA DLA „ŻÓŁTEGO“

„Szerszeń“	Żółtodzióbie	„lkac“
„Żółty“	Żółtaczkujeś :	„leek“
wiersze	plodów	„Żółtych“
kłulby.	żółtkiem	żółcią
Bziuczy,	„pludowaniem“	zażółcony -
mruczy,	dziobiesz,	nożem
kruczy,	klujesz -	orze
uczy	kamień (!)	ślika
gramatyki -	(Żółto...	„wice“
- stylistyki -	w dziubku!	„Nuż“
- poetyki -	żółto...	już...
- harmoniki!	w czubku!	oświecony?

Mieszko Wojdała.

PRECZ ZE ZMIANĄ NAZWY „OG. INF.“

„Ogólnopolski Informator“ ma nazwę bardzo piękną, bardzo głęboką w treści, dającą w wspólnym mianowniku wiele domniemań dodatnich. Żadne argumenty nie przemawiają za zmianą jego nazwy.

Ma on wyrobioną firmę o zaszczytnej przeszłości w dziedzinie odkrywania talentów, dlatego nazwa jego jest wielu twórcom za bardzo droga, by ją zmieniać. Nie nazwa jego mówi o wartości tych, którym służy dla wspólnego dobra, ale ich talenty.

„Przerzchta“ „Og. Inf.“ przyczynić się może powyżej do nagłej śmierci w kilku okęgach jego dotychczasowych odbiorców.

Przypominam, że daleko ważniejszą jest sprawa poruszona przez p. Wład. Zawadzkiego, by „Ogól. Inf.“ z miesięcznika stał się dwutygodnikiem, względnie jednanie nowych prenumeratorów, by na obecnym poziomie mógł się utrzymać.

Dlatego tym, co sobie niepotrzebnie zajmują głowy zmianą nazwy „Og. Inf.“ radzę na te przyimki zwrócić uwagę, jeśli się chcą spotkać z prawdziwą za to wdzięcznością. Taki wysiłek powitają napewno wszyscy okłaskami. A więc rozwagi panowie, rozwagi.

Mieszko Wojdała.

GŁOSOWANIE I MIANOWANIE.

Głosy na najlepszy wiersz z Nr. 10. (58). nadesłali P.p: 1 S. Skrzyniowska z R. 2 „El-ka“ z C. 3. A. W. Zefirek z T. na „Godzina smutku“ E. Derdasia z I. 4 J. Cyra z P. 5. E. Derdaś z I. na „Ekstaza najmłodszej miłości“ M. Wojdały z S. 6 J. Waleczak z C. na „Jesień symfonia barw“ J. A. Smoleńskiej z C. 7 J. Pogań z B. na „Żale poetki“ M. Matakiewicz z J.

Na podstawie tego głosowania 30 Zwycięzcy
rymów „Czaru Wiersza” ogłaszamy Edwarda Der-
dasia z Iwin.

Nagrody, nasze wydawnictwa, otrzymało 3 pierwszych, głosujących na wiersz najlepszy.

ROZRYWKI UMYSŁOWE DO NAGRODY.

Rozwiązanie Krzyżykówki z Nr. 11. (59).: Boże Narodzenie. Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał i nie otrzymał nagrody.

I. Konikówka (ul. „El - ka“ z C.).

at kim in gól s
go o wi ezy for
t to wazy tych no
kom skie we ma tel
ra s ni pol so

Ruchem konika szachowego odczytać życzenia.

Bilety wizytowe (ul. Franc. Kuduk z S.).

1 Dr. St. Arogezy 2 Mec. A. Furata

Jakie są zawody tych panów?

Świta Ludwik (Armatniów).

Z NOWYM ROKIEM.

Z nowym rokiem pomysłności,

Życzą sobie wszech narody,

Z nowym rokiem nikną złości

I powstają bratnie zgody.

Z nowym rokiem i my szczerze

Winniśmy se powiniśzować,

Z nowym rokiem w naszej sferze

Winna miłość powetować.

Z nowym rokiem wszelkie waśnie

Pójść powinny w zapomnienie,

Z nowym rokiem bzdury, baśnie

Nie powinny być w arenie.

Z nowym rokiem nowe życie

Wejść powinno w nasze progi,

Z nowym rokiem mianowicie

Zejsć należy z błędnej drogi.

Z nowym rokiem do oświaty

Dojść nareszcie już należy,

Z nowym rokiem hen w zaświaty

Sięgnąć wzrokiem do rubieży.

Z nowym rokiem więc do pracy,

Nie zwlekajmy ani chwili,

Z nowym rokiem my rodacy

Byśmy wiedze ovladnęli.

Józef Pogan (Będkowice).

TAJEMNICE NOWEGO ROKU.

Przychodzisz do nas o Nowy Roku

Z tajemnym dla świata losem;

My zgębieni z trwogą wyczekujemy

Co nam spuścisz z niebieskich obłoków?

Czy uciszysz wśród nędzy żalosne głosy?

Czy nowych trosk ofiarą będziemy?

A może, (to pewne!) że nędza szalejąc

Pod strzechą wiejską, w robotniczych budach,

Swymi mackami lud biedny oplecie;

Doszczętnie zmroczy przyszłości nadzieję.
 Lud pod ciosem nędzy będzie padał w trudach
 Jak ścieżkę na łąkach kosą kwiecie.

Czy też pycha Władców pośle śmierć na żniwo
 I huk armat świat cały zagłuszy?
 Aż kula ziemską zadrży w swych posadach.
 Krew świętych „chwastów”¹⁾ ziemi będzie rzekami
 (spływać.
 Jęk niewinnych ofiar „nerońskich” katuszy
 Wzleci w przestworza, klnąc: „Szatan światem wła-
 (da” !!!

O chwilo tajemna! prędzej nad ludem się zlituj!
 Niech „możni” wylądują zgrozę klęsk z swych pa-
 (szczy!
 Niech po „cierniskach” wojny sterty trupów postawią!
 Niech Historia ten czyn prowadzi w grzeszną sławę
 (szczytów
 I „balsamem Cezarów” łaskawie namaści
 Tych - co świat nędzą i bagnietem krwawią!
 1) pracujący lud w obecnych czasach jest przez
 wyższe sfery uważany za chwast.

„Kam” (Trembowla).

POLSKA SKRZYDLATA.

Srebrnopióre Ptaki lecą, lecą w dal,
 Lecą wysoko w promienie kosmiczne -
 W konstelacje gwiazd - Ptaki niebotyczne,
 - Szumią skrzydła, grają motory, lśni stal.

I leci w słońce klucz Srebrnych Żorawi,
 Za nim tysiące szybuje w błękity
 I lecą, lecą w słońce, w nowe światy;
 Unoszą Polskę Skrzydlatą do sławy.

Dziś całe niebo śpiewa srebrem, stalą.
 Dziś dźwięczy w słońcu motorów melodia
 I łopot skrzydeł gra hymny, rapsodia.

A Liga Obrony Powietrznej Państwa
Wienczy swe dzieło przez całe lata,
By potężniała wciąż Polska Skrzydlata!

Stanisława Skrzyniowska (Rybnik).

Z MYŚLA.

Poświęcam Nieznanemu.

Gdy wpatrzona w ocean błękitu,
Obfity w perły lśniące,
Rzęsy spadają na oczy z zachwytu.

Wśród nich najmiłsza to moja gwiazdka,
Śpiew do niej płynie jak
Z bajki powiastka.

Uśmiech przychodzi z daleka,
Tęsknota idzie w dal.
Myśl z trwogą czeka...

Pieśnią promienie pochłaniasz;

Czemu?

Twą gwiazdę księżycem ostaniasz.

Chmurka oczy zachwyca,
Senne mgły oplatają skronie,
A serce - tajemnica.

Stefi Stojalowska (Czortków).

Z AFORYZMÓW.

Tyle zostaje po śmierci człowieka,
Co po motylu zdeptanym na drodze,
Czy ból, czy szczęście serce przeobleka,
Tyle zostaje po śmierci człowieka.
Wiec jeśli wiesz już co cię potem czeka,
Porzuć tę pychę we wyższości todze...
Tyle zostaje po śmierci człowieka,
Co po motylu zdeptanym na drodze!

1). Mówić dobrze o ludziach, którzy nam krzywdę uczynili, może być równie ciężko, jak rozsądnie albo szlachetnie.

2). Milcz, ale nie wtedy, gdy ci to przychodzi lekko.

„M. S. M.” (Wieliczka).

„M. S. M.” (Wieliczka).

KOMEDIA ŻYCIA.

(Powieści 38 ciąg dalszy).

(Streszczenie poprzednich odcinków: Zakochany w nauczycielce, Irenie Anielskiej, dziedzic Jan Słonicki, oświadcza się jej podczas jazdy po ciągiem do Lwowa, gdzie mieszka jej matka. Żegnając się ofiaruje jej klejnot rodzinny, wspaniały pierścień z czerwonym rubinem w kształcie trójliścia i obiecuje przyjść jutro do nich do domu.

Pierścień ten zauważa matka Ireny. Dowiedziawszy się od córki o przygodnych zaręczynach gorąco odradza jej tego związku, gdyż sama w młodości przeżyła tragedię w miłości z ojcem obecnego dziedzica, Józefem Słonickim.

Irena pragnie wpierw rozmówić się z Jankiem, lecz matka nie zgadza się na to i wyjeżdża z córką następnego dnia do „Szkła”, zdrojowiska, nie wiedząc, że z tym zakątkiem leśnym łączą Irenę przykre wspomnienia z ostatniego roku studiów, przed maturą seminariálną.

Poznała ona przypadkowo niezwyklej urody szofera taksówki, Bronisława Włęckiego, który innym razem zawiózłszy ją z trzema koleżankami do lasku na poziomki, odnajduje zbłąkaną w gąszczach Irenę i wśród romantycznych przygód wyznają sobie miłość.

Z opowiadań Bronka dowiadujemy się, że jest on sierotą od lat chłopięcych, kiedy to matka umierając oddała mu medalion z błyszczącym w środku rubinem w kształcie trójliścia i chciała mu wyznać kto jest jego ojcem, lecz już nie zdążyła.

Wyjeżdżając do służby wojskowej ofiarował jej medalion i obiecywał pozostać wiernym. Kartkę i 2 listy pisane do niej pochwyciła matka i zniszczyła, nie oddając córce, która tęskniąc za wieścią od niego była przekonana, że zapomniał o niej.

Słonicki, zjawiwszy się nazajutrz zastał dom zamknięty a otrzymał od dozorczy paklecek ze zwróco-

pierścieniem i listem Ireny. Zrozpaczony przywołał taksówkę i kazał się wieźć bez celu byle daleko. Zajeżdżają przypadkowo do zdrojowiska „Szkło”, gdzie zamierzają przenocować.

Podczas rozmowy z szoferem zauważyła dziedzic jego niezwykłą urodę i dowiaduje się, że kochał się nieszczęśliwie w jakiejś Irenie).

— Ja także kochałem Irenę, - zwierzył się Sieniński - i stogo się zawiodłem. Na honor! Podaj mi dłoń. Śmierć wszystkim Irenom!

Szofer uścił milcząco rękę dziedzica. Przy drodze szuwały drzewa a warkot puszczanego w ruch motoru dźwięczał w uszach dziedzica jak śmiech leśnego ducha. Gdzieś w dali migotało światło niespokojnie, a dziedzic wpatrzony w jego krąg porównywał go z duszą Ireny. Świat wydawał mu się pusty, bez treści i celu a gdy się zastanowił nad swoim nastrojem, zrozumiał jak drogim mimo wszystko mu było to imię, które przed chwilą potępił przed obcym człowiekiem.

Auto minęło ostatni zakręt. Szofer odwrócił się do swego gościa i zawołał głośno:

— To jest „Szkło”. Tutaj pogrzebałem moje mrzonki. (C. d. n.).

Franciszek Hornik (Nowy Targ).

DZIWIY ŻYCIA.

(Powieści niesamowitej 10 ciąg dalszy).

(Od Wydawnictwa: Po zamieszczeniu w dziewięciu Nr. Nr. z niniejszym dodatków w formacie tomikowym, przystępujemy do druku dalszego ciągu powieści w odcinkach. Kto pragnie mieć początek powieści, może zamówić u nas 3 zeszyty tomikowe w cenie po 7 gr.).

W mieście jednak ucichło. Tu i ówdzie wspomniano jeszcze o niej, a nawet straszono nią niegrze-

ezne dzieci - naogół przecież nie interesowano się jej osobą tak bardzo jak początkowo. Jedynie w wili za Rabą odżyły cośkolwiek rozmowy na ten temat, skoro zjeżdżać zaczęli bogaci leśnicy.

W tydzień po oddaniu sprawy przez policję sądowi okręgowemu, rozeszła się wieść, iż lekarz Brutanek opuszcza miasto. Cios ten ugodził szczególnie w matki - mające córki na wydaniu. Nie mogły się z tym pogodzić, iż taki młody, przystojny lekarz nie ożenił się w mieście i nie pozostał w nim - mając dość rozległą praktykę i wzięcie.

Mato kto jednak znał prawdziwy powód, gdyż komisarz policji, jedyny pan sekretu, nikomu nie powiedział. Oprócz niego, cel podróży i przyczyny zaniechania praktyki lekarskiej znał sędzią śledczy w sąsiednim mieście powiatowym.

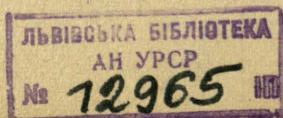
IV.

ZA PIERWSZYM ŚLADEM.

Lekarz Brutanek, zgodnie ze swym projektem, wyrzeczoną wobec komisarza policji, postanowił za wszelką cenę badać źródło niepowszerechnych „dziwów”. Przyczyna jego zainteresowania tkwiła nie tyle w tajemnych napisach na piersi i sygnecie zmarłej, ile w jej dziwnym wyglądzie po śmierci. Niemniej przyczyniło się do tego owo tajemnicze promieniowanie krwawej blizny.

Mając po rodzicach dość znaczny majątek, mógł sobie pozwolić na ten kaprys. Znał kilka języków, jak francuski, niemiecki, angielski, włoski, których się nauczył, zajmując stanowisko asystenta przy znakomitościach lekarskich wielu stolic. Wyświetlenie tej sprawy przy wrodzonym sprycie nie wydawało mu się trudne. Zaopatrzył się zatem w paszport zagraniczny i wizę konsulatu węgierskiego i pewnego poranku pojechał autobusem na stację w Kalwarii.

(Dalszy ciąg w numerze następnym).



dwutygodniowy miałby minąć 12 b. m., bo ratę otrzymaliśmy 28 XII ub.r., lecz brak jeszcze 2 zł. Na koncie na dalszą prenumeratę jest 1 zł. 95 gr. Postaramy się prędko wykończyć. Za opłatą przy odbiorze nie możemy wysyłać. Dziękujemy za serdeczne pozdrowienia i wzajemnie takie posyłamy.

P. M. Matakiewicz z J. Pisała Pani w listopadzie: „Życząc aby pismo Pana miało dużo prenumeratorów, pospieszam z radą, aby Pan w nim nie umieszczał szermierek językowych swoich poetów, bo te są bardzo niesmaczne i niestosowne do tytułu: „Czar Wiersza“.

Jeżeli ci panowie mają ochotę się przezywać, to niech to uczynią gdzieindziej, ale nie poługują się dziennikiem. Pierwszy raz zdarza mi się z czymś takim spotykać*. Głos Pani rejestrujemy w tym roku jako pierwszy przeciw t. zw. „wojnie“.

P. T. Sokół z W. Jako drugi głos przeciw „wojnie“ wymieniamy Pana, gdyż pisał Pan: „...to, że pawno na pół - ciemne umysły wznawiają, a raczej przeciągają obrzydliwie prowadzoną polemikę, uwłaszczają nie tylko piśmku, lecz także i nam, noszącym zaszczytne miano Młodych Twórców.“

Dziwię się, że p. „Cichy“ raczy odpowiadać na zaczepki p. Kraski - Pogana. Czy ci panowie nie rozumiają, iż przez taką wewnętrzną, karczemną polemikę ośmieszają „Og. Inf.“ na łamach innych pism. Wszak taki „j. p.“ z „Polski Zbrojnej“ uważa, że w jego gazecie jest za słabo ujęta strona humorystyczna i z naszego piśmka robi pośmiewisko! A kto jest temu winien - czy on? Nie! Winniśmy sobie sami, gdyż miast prowadzić swą twórczość ku szczytom wzajemnie się opluwamy!

Czym może się poszczycić p. Kraska? Może w tajemnicy przed światem przygotowuje jakiś tomik potężny? Stokroć wolę już nawet p. Wojdę, mimo, iż w jego tomiku nie znalazłem nic poza głębią i więzów targaniem...“

НАШЕ РОЗМОВКИ

P. S. Jaworska z K. Pisała Pani: „Zauważyłam, iż (niektórzy) Panowie źle mnie zrozumieli, czego wynikiem jest niezbyt smaczna aluzja do mnie skierowana. Z powodów zrozumiałych nazwiska autora tejże wymieniać tutaj nie będę. Wyjaśnię tylko, iż wspomniawszy o literaturze stron handlowych czyli interesów o które w tej dziedzinie jest trudno nie brałam w rachubę, lecz miałam na myśli li tylko samą czystą twórczość”. Utworu „Przedwojenne nastroje” nie mamy u siebie.

P. M. Wojdała z S. Pisał Pan: „...prosiłbym Pana Redaktora, by mimo stanowiska Redakcji, by wojnę zakończyć, przedłużyć ją aż do wyczerpania, wpłyniętego materiału do druku. Nie spowoduje to „rozłamu” w szeregach „Og. Inf.” między współpracownikami.

Stanowisko Bojarskiego jest podle i wymaga z mojej strony jeszcze treściwej odpowiedzi. Dlatego, źle Redakcja zrobiła, że podzieliła jego stanowisko. Wojna musi się wyczerpać sama a nie przy tak ostrym cięciu jak to zostało ogłoszone. Dureń może komu nawymyślać - a później powiedzieć nie wolno ci się jest odciąć. Bojarski ani nawet Sz. Pan Redaktor nie powinien występować w roli Prezydenta z „dekretem prasowym” i ogłaszać koniec wojny. Wojna się sama zakończy, gdy zostanie wyczerpany materiał krytyczny z artykułu „Młodym Twórcom ku rozwadze”.

Proszę to dokładnie rozważyć i otworzyć szpalty do dalszego dokończenia samokrytyki. Przyczyni się to do uspojenia wzburzenia. Przyszły na moje ręce protesty w sprawie krytyki działalności społecznej. Czy „Og. Inf.” ma zamknąć swoje szpalcie przed ich opublikowaniem. Czy ma służyć tylko jednej stronie do zarzutów, a drugiej nie pozwoli nawet na odwołania?...”

Ciekawi jesteśmy wiedzieć co o tej sprawie myśli wszyscy Sz. Czytelnicy i Współpracownicy.

Cena 20 gr. - Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 2. (62). - Trembowla - Luty - 1939 r. Rok VIII

Ogólnopolski Informator

Czasopismo Młodych Twórców.

— z dodatkami literackimi —

„Czar Wiersza” i „Złoty Róg”

Wydawca i red. odpow. August Seweryn Wasylecki.

Drukiem „Ogólnopolskiego Informatora”

Trembowla, Podzamcze 35.

Prenumerata: półrocznie 1 zł. 20 gr., rocznie 2 zł. 40 gr.

Ogłoszenia za słowo 3 gr., cała strona 3 zł.

Stanisława Jaworska (Kraków).

W ZIMOWYM MROKU.

Wzdłuż dróg idą marszem sposepniałe drzewa,
Jasne szaty kryją ich czarne szkielety,
Wicher dzikie pieśni przeraźliwie śpiewa,
Zmierzch mdłymi gwiazdami układa sonety.

Rozplakana ziemia na piersi wilgotnej,
Tuli wieniec liści, bo to jej wspomnienia,
Mgły porozrywane pędzą w dal samotne,
Słychać tylko czasem anten lekkie drżenia.



Zawiadamy, że wyszedł z druku i jest u nas do nabycia drugi tomik p. Leonidasa Klisze-wicza, a-to „C h w i l a m a r z e ń”, wiersze, 32 str. - cena 30 gr., zawierający 26 wierszyków.

„A k o r d y” - jednodniówka Literatów ludowych - Jasło, Styczeń 1939 - 20 stron - cena 25 gr. Nakładem Autorów. —

Na treść jednodniówki składają się wiersze P.p.:

Józefa Kapuścińskiego: Bez prośby, Jesień - Li-stopad, Kwitną sady, Łzy,

Wojciecha Czarnoty: Moja poezja, Moja pieśń, Noc wiejska, Pieśń wsi, Wstęp do poezji, Moje wiersze, Ziemi rodzinnej,

Adama Stanisława Bularz - Felekczyńskiego: Naprzód młodzieży,

Edmunda Sobierajskiego: W godzinie mroków, Dlaczego, Ranek w mieście,

Marii Byczkówny: Co ja kocham?

oraz około 5 str. opowiadanie Edwarda Cyga-na: Sposób na babę.

Kto pragnąłby poznać „Akordy” może je zamówić za naszym pośrednictwem, nadsyłając należność w znaczkach pocztowych.

(Dokładną krytykę jednodniówki, napisaną przez jednego z naszych Współpracowników, zamieścimy w którymś z następnych numerów).

Zwracamy uwagę, że ci tylko mogą liczyć na zamieszczanie ich prac w każdym najbliższym numerze, którzy mają na koncie wpłaconą prenumeratę przynajmniej na bieżący kwartał.

Zaległości, prenumeratę za czasopismo, należności za tomiki wierszy oraz zeszyty „Almanachu” można również nadsyłać w znaczkach pocztowych w listach.

P. S. Jaworska z K. Bardzo dziękujemy za nadesłane spóźnione życzenia dla W. P. p. Wasyle-kich i noworoczne, Pisała Pani w styczniu: „Pa-

Sokół Tadeusz (Wierzbnik).

ZMIANA NAZWY „OGÓL. INFORM.”
A DWUTYGODNIK.

(Artykuł dyskusyjny).

Tak jedna jak i druga sprawa powinna nas interesować, gdyż obie łączą się nawzajem.

Przyznaję, że „Ogól. Inform.” powinien i może stać się dwutygodnikiem i przyznaję, że ta sprawa jest więcej dla nas interesująca, bardziej nas obchodzi.

Nikt z nas nie interesuje się zbytnio tym, jaki wysiłek pracy i jakie koszty ponosi redakcja. To jest sprawa Redaktora.

Nikt z nas nie będzie się trudził wyliczaniem ile będzie kosztowało wydanie dwutygodnika w x egzemplarzach. Za nas zrobi to pan Wasylecki.

Dlatego też od niego zależy, czy zdobędzie się na ten krok, czy też nie.

My mamy tylko prawo poparcia!!! Finansowo i duchowo.

Jeżeli „Ogól. Inf.” wyjdzie jako dwutygodnik, napewno żaden z Młodych Twórców nie będzie się ościagał zapłaceniu nowo ustanowionej prenumeraty.

Ja wraz z Kol. Zawadzkim i Wojdąłą głosuję za dwutygodnikiem. A teraz kwestia, w której nie zgadzam się z p. Wojdąłą. Uważam, że nazwa „Informator” nie jest odpowiednią dla pi-semka literackiego.

Być może, iż nawet dla samego tytułu (trochę nienaturalnego, wzięwszy pod uwagę treść wnętrza) ma ono popyt mniejszy niż powinno.

Dlatego też pierwszy podam projekt nowego tytułu (zaznaczam, że pragnę na ten temat dyskusji) „Ogólnopolski Trubadur”.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА

АН УРСР

№ 12965

III

„El - ka” (Czortków)

ZMIENMY TYTUŁ.

W związku ze zmianą tytułu „Og. Inf.” sędzę, że materiał, znajdujący się w „Og. Inf.” nie odpowiada wcale nazwie. „Ogólnopolskim Informatorem” nie możemy nazywać pisma czysto literackiego.

Ja jestem za zmianą tytułu na „Młody Literat”. „Og. Inf.” w dawnej szacie nie jest podobnym do dzisiejszego. Chyba jest różnica pomiędzy pismem społeczno - informacyjnym a literackim? Ja uważam, że szalona i dlatego rzucam ponownie hasło do zmiany tytułu pisma.

Nazwa „Og. Inf.” odpowiada dziś jemu tak jak na przykład odpowiadałaby nazwa „Wiadomości Literackich” pismu, w którym znajdują się same przebiegi procesów, mordów i drobnych ogłoszeń.

Czy n.p. dawny, dziś już nie istniejący „Tajny Detektyw” mógłby mieć nazwę „Wiadomości Literackie”? O ile tytuł, jaki wyżej podałem, już gdzieś istnieje to daję jeszcze jeden projekt nazwy „Wierszem i prozą”. Co na to Redakcja? A jak się na to zapatrują czytelnicy?

P. „Kam” z T. projektuje, by pismo nasze miało jeden z takich tytułów: Nasza praca, Lot młodych, Młodzi twórcy, Śmiało w przyszłość, Z prądem, Ku ideałom, Pryzmat młodych, Nasz firmament.

P. J. Cyra z P. proponuje nazwę Twórczy lot.

P. E. Derdaś z L. projektuje tytuł Poranek literacki.

P. J. Kraska z K. napisał w listopadzie: „Nie godzę się na zmianę nazwy „Og. Inf.” i pod nową nazwą nie chcę go znać!” ale przekreślił to a w innym miejscu napisał: „Nasze pismo może mieć nazwę Gwiazda Młodych Twórców i może być dwutygodnikiem.

P. S. Jaworska z K. proponowała dawniej: Plon,

Prąd, Siewca, Żywe ziarno. W kartce jednak z stycznia b.r. pisała: „Co do nazwy naszej gazetki, to ja podzielam zdanie p. Wojdały. Pożądany byłby dwutygodnik.

Mieszko Wojdała (Ojców).

M O Z A J K A M U Z.

1. REDAKTOR AUGUST SEWERYN WASYLECKI

Młodych Twórców jest hetmanem,

Królem naszym między nami,

Niepodzielnym myśli panem,

Muz najmłodszych stu harfami,

Twórczych łodzi - oceanem.

Zasypany wciąż listami

Ó licencia poetica.

(Co za kryptogram w liścikach).

Za twórczych duchów tęsknotę,

Najżyczliwiej ją traktuje

I jak lotnik samolotem

Z bagażem wierszy szybuje

Przez przestrzenie świata złote,

Paki natchnień transmituje.

Niech nas kto chce krytykuje,

Jego cały świat szanuje.

2. ANNA SEWERYNA WASYLECKA.

(I moja prośba).

Piękna pani Drobnicka Jeśliś Pani brunetką

Już nazwisko zmieniła, Może lubisz poetów,

Zgasła panińska świeczka, Możesz sama poetką,

Małżeńska się zatliła. Może wabisz atletów.

Na ślubie byli biegli, Jeśliś jasna blondynka

Po ślubie wydano biuletyn, To bądź błogosławiona,

Aż pod redakcją poety: Niech Ci Bozia da synka

Ma serce Poli Negri. Zdrowszego od Samsona.

Pytałem jakie ma włosy, Jeśliś ciemną blondynką,

Lecz „gapię nie zauważyły, Bądź mężem zachwyconą.

A bodaj wam niebiosy Niech Ci tęcze owina

Ślepy nie rozgrzeszyły. Welonem gwiazd ramiona.

Mam ja prośbę do Pani -
 Pani Redaktorowa:
 Gdyby mi też czasami
 Nie chciał mąż coś drukować,
 Niech go Pani zaskoczy,
 Żem jest bliski znajomy,
 Że mam prześliczne oczy,
 Żem poeta natchniony,
 Że go mogę gdzie w noce
 Wywieźć na Hel od żony,
 To mąż Panią posłucha, wszystko w lot wydrkuje.
 A ja za to narazie rączki Pani całuję.

3. A. W. ZEFIREK.

(i coś... coś... o... S. S.).

Dźwiga talent w dwóch kieszeniach,
 W prawej dla lewicy, - w lewej dla prawicy,
 Karabin maszynowy natchnienia
 Zna Trembowla i ławnicy.
 I dlatego wprost ze strachu,
 Biją wszyscy mu do dachu,
 Liczą się z nim po urzędach,
 W kawiarniach mu gra muzyka,
 Jak posła go nikt nie tyka,
 Bo się zna na wszystkich błędach,
 A kogo zaatakuje.
 Ten się bardzo kiepsko czuje.
 „Pierwsze chwasty” dzwonią wiara,
 Łzami, śmiechem i miłością,
 Poją marzeń słodką czarą,
 Kwitną dojrzałą młodością!
 „Nasze damy” wciąż nas kuszą,
 Jak dzieci wodzą za ręce,
 Koło nas się kręcić muszą
 W kole szczęścia i udręceń.
 „Tępe szpilki” tępią chwasty,
 Co zarosły ludzkie dusze,
 Kłują tustą, durną tuszę
 Zielonym świerkiem iglastym.

Umizgami łechta S. S.
Ta nirwaną kokietuje,
Uleciawszy w siwy bezkres,
Czarnych diabłów barwiczkuje,
A pozuje na anioła
Z przewyniosłą dumą czoła!
Dobry, mądry dyplomata,
Satyryk lepszy od Wrzosa,
Uprzejmy arystokrata
W redakcji... i przy zalotach.

„K a m” (Frembowia).

IV. CHEŁOP, A PROCESY SĄDOWE.

„W Grenlandii ludzie nie mają więzień i nie potrzebują ich. Twarda walka o byt i zupełne urawnienie stworzyło w nich ludzi przyjaźni i braterstwa.”

Pięknie i wprost fantastycznie brzmią te słowa jeszcze u nas, bo chłop polski od braterstwa jest jeszcze daleko. W jego życiu spotyka się samolubstwo i antagonizm, „jeden drugiego jak by mógł, to by w tyżce wody utopił”, czego dowodem są ustawiczne procesy sądowe.

Widzimy jak poczekalnie i korytarze sądowe są zawsze przepełnione chłopami, którzy procesują się między sobą choćby do ostatniej koszułi. Często w tych procesach chodzi o małą drobnostkę, lecz u chłopów jest zasada „oko za oko, ząb za ząb”.

Człowiek, który inaczej patrzy na życie, żałuje, widząc jak nasz chłop wyjmuje ostatni krwawo zapracowany grosz i oddaje go adwokatowi, nie pomyślając o tym, że jego dzieci przymierają głodem. Przedmiotem rozprawy sądowej jest często miedza, lub inne drobnostki, które można by zupełnie dobrze załatwić polubownie, unikając wydatków, ale niestety jest inaczej, bo nie ma u nas jeszcze braterstwa, nie pamiętamy o tym, że „jesteśmy jednej krwi” i wreszcie nie jesteśmy jeszcze wyrobieni.

społecznie. Ponadto musimy pamiętać o tym, że „gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta.”

Młodzież wiejska również w wielu wypadkach błądzi, bo zamiast zabawić się przyzwolcie, często rżnie się nożami, zabija się, po to, by znów się procesować i opłacać adwokatów i budować im kamienice.

Czyż nie lepiej byłoby żyć w braterstwie, a zamiast wydawać pieniądze na adwokatów, złożyć pieniądze na F. O. N. i budować mocarstwową Polskę?

(Następny artykuł: „Twórzmy Koła Młodych”).

„Cichy” (Trembowla).

ZIEMIA PŁONIE...

W godzinie srebrnoluskiego księżycy
ziemia płonie
na kształt łąki wezbranej bujną kwietnością.

Poszumem ciszy tężeją rzeki wicherów ogromnych
a w stągwiach kamiennych przelewają się soki
żywicznych puszczy wysokich.

W godzinie srebrnoluskiego księżycy
ziemia płonie
pożarem mojego serca.

II. OBRAZIDEŁKA.

Na „Żółtego”.

Zacznę fraszkę swą od Waści,
chociażes jest żółtej maści.

„J. p.”

„J. p.” - filar „areyzbrojnej”,
dziwując się pewnej wojnie
artykułik spłodził cięty
i czeka na... komplementy.

Casus.

Po teorii dość zawilej
zostać pragnął literatem.

no i został ten fenomem,
lecz nie bardem ale tatem.

Kto to ?

Z wichrem na ustach i w sercu,
z tęsknotą protoplasty
stał na ślubnym kobiercu
i ścina „Pierwsze chwasty”.

Powiedzonko.

Podobno w „Czarze” Świta...

Mie czysław Tomczak (Poznań),

POEZJA POLSKA ODRADZA SIĘ.

Na czołowym miejscu w Nr. 4. (52). „Og. Inf.”
umieszczony jest artykuł p. Cyry p. t. „Odrodzić
poezję polską”. Słusznym w nim jest stwierdzenie,
że w poezji polskiej dużo mają do mówienia ele-
menty obce (Tuwim, Słonimski, Wittlin), oraz Po-
lacy, przesiąknięci obcymi, niezgodnymi z naszym
duchem ideami (Łobodowski, Kurek).

Natomiast niestuszenie narzeka autor, że w „Pol-
sce Odrodzonej nie odrodziła się poezja”; nie słyszał
chyba autor o Konstantym Dobrzyńskim, robotniku -
poecie („Czarna poezja”, „Żagwie na wichrach”), o
Wojciechu Baku („Śpiwna samotność”, „Monologi
anielskie”) i K. I. Gałczyńskim („Poéjze” nakładem
„Prosto z mostu”).

Poezja polska zaczyna się odradzać i zaczyna
nabywać coraz więcej prawa obywatelstwa.

„El - ka” (Czortków).

MYŚLI.

Piękne myśli

Gdy Czesi klęskę ponieśli.

Czech potęgą miast światową

Stał się dla sąsiadów krową.

Stał się bydlatkiem z człowieka.

By dać swym sąsiadom mleka.

Z Czechami przysłowie niechaj każdy strawi
„Kto za dużo krzyczy ten się w końcu zdławi”.

Śmiał się Czech lat sporo i drwił w oczy słońcu,
Dziś się śmieje Polak lepiej, bo... na końcu!

Łatwo brać złoto drugim, gdy go nikt nie broni,
Przykrzej oddać zabrane i dodać sto koni.

Grał Czech dla nas walezyka, myśmy nie tańczyli,
My zagramy dziś jemu, no, będziemy widzieli.

Chciałby Francuz z Anglikiem, żeby Polak był cicho,
Szemunie, lecz najpierw Czecha porwie lichy!

A gdy Polska u Czechów o swą ziemię się wali,
Leją strachy na Łachy od kochanych Moskali,
Oj, olbrzymie moskiewski, siecze sobie tam cicho,
Bo jak na wschód ruszymy, to cię porwie wnet lichy.

Braciom Czechom za świetne ich kawały i wice,
Szliśmy mapy, na nich Czech najnowsze granice!

A. W. Zefirek (Trembowla).

REZOLUCJA „OBOZU ZJEDNOCZENIA POETYCKIEGO”.

(Czesław Miłosz, autor tomiku wierszy „Trzy zi-
my”, zdobywca IV nagrody konkursowej „Pionu”
w sumie 250 zł. za nowelę „Obrachunki” zamieścił
w „Orce na ugorze” artykuł „Kłamstwo dzisiejszej
poezji”, w którym między innymi pisze:

„Po co piszesz, hando niedouków? Po co tomi-
kami wierszy zaśmiecasz księgarskie wystawy... Oj-
rzasać pył z obuwia i odejść od was, od waszej
samochwalecznej zgrai do ludzi i ich spraw wielkich,
i powikłanych...”

Jak czytamy w „Przeglądzie prasy” „Pionu” z
dnia 7 VIII 1938 r. Nr. 31. (252): „...ten artykuł
zacrewny, inwektywny, nacechowany bezmierną py-

chę i pewnością siebie oraz pogardę dla rówieśników i młodszych towarzyszy... Ten ton nieczym w artykule nie wylegitymowany, rzuca dość dziwne światło na wystąpienie autora...”).

W związku z powyższym odbyło się Walne Zgromadzenie „Obozu Zjednoczenia Poetyckiego”, tomików poezji, które uchwałyły wysłać do autora artykułu rezolucję, pisaną przy pomocy własnych tytułów, z zaznaczeniem obok, do którego Poety każdy z nich należy).

„Trzy Zimy” (Miłosza) są „Melodią Chwili” (Aker) i ręczymy „Wam” (Wita), że sława ich wisi „Na Cienkiej Strunie” (Aker), bo są ciężkie jak „Brzemię Niebieskie” (Bąka).

Zwracamy się do niego jak „Do Przyjaciela” (Żytomirskiego) z radą, by pod wodzą „Ras Syouma” (Brzezińskiego) wygłaszał „Monologi Anielskie” (Bąka) lub wśród „Śpiwnej Samotności” (Bąka), przy „Gasnących Blaskach” (Bugajskiego, rozpuścił włosy jak „Zagwie Na Wichrach” - Dobrzyńskiego z żalu, że nie ujrzy „Słońca W Kieracie” - Flukowski, - niż miał pisać taką „Czarną Poezję” Dobrzyńskiego, - kiedy nie umie „Nic Więcej” Czechowicza.

Zamiast tworzyć Utwory Poetyckie - Gałczyńskie-
go - lub Poezje - Gałczyńskiego - niech lepiej uda-
się Po Czabańskim Gościńcu - Szantrocha - i Łą-
kami W Górę - Frasiuka, - gdzie jest Inny Horyzont
Timofiewa - i gdzie ludzie Urodzeni W Żdźble
Frasika - Dębem rosną - Flukowskiego.

Powiewa tam Błękitna Chusta - Janczarskiego
a Po Drodze - Kuglina, - w miejscu gdzie są Linie
i Granice - Madeja, - powstałe przez Ciernie i Ró-
żę - Domostawskiego, znajdzie Strumień i Milcze-
nie - Jastrunia, szemrzący Nieostygłe Dzieje, Jast-
runia i cudne Baśnie, Zbierzchowskiego.

Wokół siebie będzie miał Zieleń, Fika, a wśród
niej stworzenia jak w Zoo, Leca. Jest to Ogród Ży-
cia, Zbierchowskiego. D, c, n.

Jacenty Kraska (Kroczyce).

PREZENT „PROPAGANDOWY” DLA „I. K. C.”

W związku z artykułem w Nr. 360 „I. K. C.” p. t.: „Ogród udręczeń — Nuz Zofia Chrzanowskiej” Grono Młodych Twórców”, inteligencji wiejskiej i działaczy społecznych okolic Ojcowa, po odbytym zebraniu, przystępuje do bojkotu wydawnictw koncernu „I. K. C.”.

GŁOSOWANIE I MIANOWANIE.

Głosy na najlepszy wiersz z Nr. 11. (59). nadesłali P. p.: 1 J. Waleczak z S. 2 M. Wojdała z O. 3. J. Kraska z S. na „Porządek świata” J. Pogana z B. 4 „Jeanka” z T. 5 J. Cyra z P. na „Za chlebem” „Ikara” z S. 6 L. Świta z A. na „Mój dom” J. Kapusińskiego z L. 7 S. Skrzyniowska z R. na „Legiony na ziemi kieleckiej” T. Frączaka z S.

Na podstawie tego głosowania 31 „Zwycięzca” rymów „Czaru Wiersza” ogłaszamy Józefa Pogana z Będkowic.

Nagrody, nasze wydawnictwa, otrzymało 3 pierwszych, głosujących na wiersz najlepszy.

ROZRYWKI UMYSŁOWE DO NAGRODY.

Rozwiązania zagadek z Nr. 11. (60): 1 Szarada; Zagadka II Zagadki „kwiatowe”: 1 Heliotrop 2 Zawilec 3 Malwa 4 Bratka.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłał p. J. Pogan z B i otrzymał jako nagrodę nasze wydawnictwa.

Szarada (ut J. Pogan z B)

Pierwsze drugie inaczej niż przyjęcie,

Drugie czwarte kursują po wodzie,

Trzecie jest początkiem miesiąca w letnie dnie,

Całość: konieczna potrzeba w narodzie.

Uzupełnianki geograficzne (ut J. Drenger z K)

1 Sygnał ratunkowy - zaimek wspak - zebranie - razem miasto w Polsce.

2 Wykonawca wyroków - sam w języku obcym - zaimek - razem prowincja hiszpańska.

Marla Matakiewicz (Jasło).

IDZIE WIOSNA.

Idźle wiosna! a o wiosnie,
Głosi wietrzyk bardzo miły -
Głosi ptaszek tak donośnie,
By się inne pobudziły
I zabrzmiała pieśń radosna:
Wiosna idzie! Idźle wiosna!
Bardzo można jest to pani,
Pełna wdzięku i piękności;
Co każdemu sypie w dani,
Kwiaty z rogu obfitości.
Pierzchną wszystkie bóle, straty,
Bo to piękne szczęścia kwiaty.
Już po burzy i zawiei,
Bo to kwiaty są nadziei.
A więc wszyscy co się smuca,
Wraz z ptaszkami niech zanuca.
Niech brzmi wkoło pieśń radosna:
Wiosna idzie! idzie wiosna!

Edward Derdaś (Iwiny).

WIARA.

Dzisiejsze życie wymaga jedności,
Aby nie zginąć na odmęcie fali,
Musi polegać na wspólnej dążności,
Wówczas nas burza napewno nie zwałi.
Łączmy się - serca wspólnym chórem drgają,
Jednej miłości zbiorowym ogólnem.
Niechaj nam jedne cele przyświecają,
Bo wspólną mamy plonu życia niwę!
Ważnie nam żyły współżycia targają
I karmią duszę zgorzkniałym płożunem.
Wielcy i mali wóz idei pchają
Z góry i na dół i z dołu na górę!
Świadomi prawdy, z wiarą w własne siły,
Pospołu razem wóz idei pchajmy!
By cel wytyczny nie był nam zawity,
Żyjmy wciąż w zgodzie i sobie ufajmy.

Jerzy Kasprzycki (Starachowice).

DWIE GWIAZDY.

(Kochanemu Władkowi Bojarskiemu
w dowód przyjaźni — poświęcam.

- | | |
|---------------------------|---------------------------|
| I. Ciemnia... | V. Gdzie światłość, |
| Gdzieś w dali | Prawda, wiara ?!!! |
| Blask - | - Pytają ci ludzie. |
| Tak jak słońce się pali, | Czyżby przekłeta mara |
| Jednak ten żar, | Trzyma ich... |
| Młotów trzask. | W obtudzie ?... |
| II. Nie, to... | VI. Bal... |
| Wielki piec - | - Confetti, szampana !. |
| Stal. | Muzyka, śpiew, toasty. |
| Z gorąca można się wściec | Dusza roześmiana |
| Ci ludzie .. | Falszywie. |
| Jakżesz ich żal. | Chwasty !!! |
| III. Spalona twarz | VII. Żadza zmysłów. |
| Napięte żyły | Moralność zdeptana. |
| I - oczy. | Drży szelest pieniądza. |
| Czarne dymy skłębiły | - Szampana ! |
| Mazią obkleiły postacie | A tamci ? |
| Które tłoczy - | Nędza. |
| Ból. | VIII. Gwiazdy płoną |
| IV. Praca. | Zawstydzone |
| Pot zalewa oczy | Patrzą w dal. |
| Ręce kasa stal | Piękno życia zeszeptacone |
| Kto wyrwie z rozpacz | Ręką ludzi. |
| Ludzi mknących | Jakżesz was mi żal. |
| W beznadziejną dal ?! | |

Jacenty Kraska (Kroczyce).

MIESZKO WOJDAŁA

Ku fundamentom jutra pochylony
marzący wciąż o lepszej chłopskiej doli,
w jednolitości na zawsze skupiony
uczył usuwać ciężką, wsiową boleść.
Aże tak trudno wiarą wszystkich natchnąć
i wszczepić w rzesze ludu solidarność
wciąż z łaknącymi wyzwolenia łakną

i garnących się ku słońcu zagarnął!
 Mieczem światłości rąbiąc życia mroki,
 szukając w duszy najwyższego lotu -
 znajdując posłuch - stał się obłokiem
 i niszczycielem niewolniczych oków!
 Młodością nagiął wieś nędzą płaczącą,
 by się najrychlej z waśni wyzwoliła
 i napelniła dusze zgody słońcem,
 pokazała krzywdzie swą mozną siłę!
 Z wymiarem prawd życiowych pocwałować
 ciosem śmiertelnym przeciwko ciemństwu.
 Bojownik wsi i nowych losów kowal,
 wierzący mocno w prawdy zwycięstwo!

Mieszko Wojdała (Ojców).

ZIMOWE NIEBO.

Pomerduje śmłorteczka ogonem po gwiazdach.
 Huli-gaństwo martwoży bryzgą melanchollią,
 W karnawałowych dzbanach rozpusty pobrzękuje
 (jazzband.

Suchotami przyrody, - i fantasmagorią!
 Bładym szaleńcem całuje mróz piersi podlotka,
 Groźba gryzie goryczą gazdowe golenie.
 Łzy zamarzły na starych, zaślichconych portkach.
 Jak mleczne wory nabrzmiały uszy odmrożone.

Czemś poruszona smętna osłupiałość,
 Szurła wiewiórką na zodiaku gałąź
 Przez trzask — płusk — echo: — haauuu !!!...

Tadeusz Sokół (Wierzbnik).

RĘCE.

Ręce twoje opadły na klawisze
 i... ciszę
 przerwał pieśni ton.
 Ręce twoje tak cudne i białe,
 dla mnie tango,
 tango nocy upojnej zagrały...
 Wsłuchiłem się w czar pięknej

melodii bez słów,
 patrzyłem na two ręce,
 było mi dobrze, spokojnie
 przy tobie o dziewczę.
 Kaskada barwnych tonów
 płynęła w dal tęczą...
 Tango ciche, upolne two grały mi ręce.
 Wpatrzony w twoje oczy
 błękitne, uroczne... :
 świat dla mnie stracił wartość
 i przestał żyć...
 Marzyły twoje oczy
 niebieskie, dziewczęce...
 Wciąż tango dla mnie grały
 two ręce!

Jacek Maria Orlik (Mokwin).

JA...

Z cyklu: „Mgła nad sercem“...

Jestem, jak napis na piasku —
 Wiatr nagły, deszcz chłodny mnie zetrze —
 Jestem wyrosły na wierchach
 Smrek, rozkolysany na wietrze...
 A. moje wiersze? Czemże są?
 Czemże te szare me słowa?
 Gorące serce,... podparta
 Ciężka od dumań głowa...
 Tak prosto piszę, jak dziecko...
 Me słowa nie mają koloru
 Włom o tym!... Trochę mi przykro,
 Daję Wam słowo konoru ;...
 Księga ma przejdzie bez echa!
 Na półkach księgarń spleśnieje!
 Czytelnik nie raczy spojrzeć,
 A kwaśny krytyk? Wyśmleje...
 Jestem, jak szuwar na wodzie!
 - Co w ciche chwile szeleszcze,
 Jestem wiszący na maszcie
 Pesepny sztandar na wietrze...

„M. S. M.” (Wieliczka),

KOMEDIA ŻYCIA.

(Powieści 39 ciąg dalszy).

V.

Irena poświęciła resztę dnia na przechadzkę po lasach zdrojowych, szukając ukojenia w poszumie wiekowych drzew. Daremnie wdzięczyły się do niej rumiane poziomki, pachnące kwiaty i brunatne czapeczki borowików.

Nie miała oka dla piękna otaczającej ją przyrody. Krocząca blada wśród rozkosznej zieleni i wesołego świergotu ptaków, pochłonięta była jedną tylko myślą. Pragnęła raz jeszcze zobaczyć dziedzica, aby go przekonać, że twarda konieczność była powodem rozłąki!

Lzy stanęły jej w oczach. Wszak miłość czyni człowieka ślepym na wszelki głos rozsądku. Tyle razy to słyszała a jednak nie umiała stłumić krzyku serca. Zrozumiała, że tylko wysilek woli i cicha rezygnacja da jej ukojenie, zapomnienie i siłę, lecz wszystko w niej buntowało się przeciwko temu.

— Jakże twarde jest życie - szeptała, załamując ręce i niechęć do własnej rodzicielki wkradła się mimo woli do jej duszy. A przecież nie mogła matki obwiniać. Nie mogła potępiać tej miłości macierzyńskiej, stroskanej o przyszłość swego dziecka, ale czy nie miała prawa ganić bezkrytyczną nieufność matki do syna, dlatego tylko, że ojciec jego zawiódł ją tak srogo?

Zrozumiała teraz dopiero, jak ciężkie to zadanie poświęcić dla spokoju matki własne szczęście.

— Głupstwo! Wszystko da się przeboleć. Skończyła się jedna miłość, skończy się i druga. Taki mój los!

O zmroku dopiero wróciła do domu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Franciszek Hornik (Nowy Targ).

DZIWIWY ŻYCIA.

(Powieści niesamowitej. II ciąg dalszy).

Celem jego podróży był naturalnie autor listu, ów nieznany gospodarz ze wsi Babie powiatu nowosądeckiego, Wojciech Malczyk, upatrujący w topielicy wielkie podobieństwo do swej tragicznie zmarłej córki. Ze sobą zabrał przedmioty znalezione przy zmarłej, które komisarz policji mu wypożyczył, jak również odbitkę wytatuowanej zagadki.

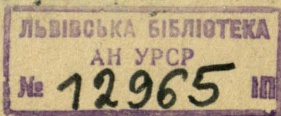
To był cały materiał, na podstawie którego postanowił rozwiązać zagadkę, mającą mu przynieść wielkie szczęście.

Tegoż dnia wieczorem zapukał do owego gospodarza. Był to wieśniak, liczący ponad 70 lat, lecz krzepki i silny. Z rozmowy z nim dowiedział się, iż miał bogate gospodarstwo, które sam jeszcze prowadził. Nie miał bowiem potomstwa, a córka jedynaczka dawno mu zmarła. Początkowo nie chciał udzielić bliższych szczegółów o niej. Kiedy mu wskazał list i wyjął fotografię, stary pozłakał się z żalu za córką, a potem przystąpił do opowiadania:

— Żeby pan wiedział, jaka to była śliczna dziewczucha - mówił wśród łez. - I tak się biedactwo zmarnowało. Zostawiła nas samych na stare lata. Nasza to jednak wina, wypieściliśmy, nie skąpili na naukę i to jej w głowie przewróciło. Miała bowiem ukończone dwa lata medycyny. Rwała się w świat, nie chciała pozostać na zagonie. Może, gdybym był ją mniej kochał i nie uwzględniał zachcianek, gdyby pozostała prostą, wieszką dziewczyną, byłaby dzisiaj żyła i pozostała przy nas. A tak?... szkoda mówić. Zmarnowała się tylko.

Opisał mu potem jej ucieczkę z domu i jej przyczyny.

(D. C. N.).



nów, wyśmiewających autorów „Ogóln. Inf.” uważać należy za ludzi nie mających nic poważniejszego do pisania. Myślicielei owi nigdy widocznie początkującymi nie byli*.

Bardzo dziękujemy Pani za przeznaczenie 25 egz. „Na estradzie życia” za cenę 7 zł. 50 gr. na cele redakcji.

P. J. Kapuściński z L. Może Pan nadesłać nowy zbiorek w rękopisie, gdyż dawny już wyczerpany. W sprawie „Almanachu” posyłamy druk z warunkami. Materiał do niego można przysłać w każdej chwili. Serdecznie dziękujemy za „spóźnione” życzenia „na nowej drodze życia”.

Anna Bylicówna (Kraków). Zamieszczamy:

Serenada serca.

(Mieszkowi Wojdale - dedykuje).

Nie urodzona pod brodawką księżyca -
rozmyślana w Tobie i oczach z gorejącym światem -
modlę się wieczór i rano o wspólną leżę
w niebiosów dzieły . . .

A gdy świat nie dostarczy mi Ciebie
nic mi z niego,

jak ze śniegów nie stratowanych
nartami stóp - drżących za jazdą!

kochany! -
nie kochana przez Ciebie

blagam cię o wypicie z mej duszy:

męki tęsknoty -

plamieni pragnień -

żarliwego szalu -

ognia żądz o rumieńcu maków polnych -

z dojrzałych nenufarów

młodości

i miłości -

gwiazdolicy orle

borowej zadumy!

P. „Gryzoń” (Czajowice). Drukujemy:

Sielanka o Wojdale.

W czasie życia mojego

Poznałem człowieka wielkiego,

Któremu serce me padło do stóp.

O Boże! żyw mię ideą polską,

Tą żyzną ziemią skrwawioną,

Przestrzenią nieskończoną

Jak Jego życia trud!

Leć drogi Orle, leć krainą sokolską

Górą przez białą przestrzeń światła,

Podęptaj podłego gada,

Krzyczących napastników!

Wspaniałą pieśnią słowiku

Rozrośnij się w pomniku

Ojcowskich gór!

Poznałem właśnie tego poetę

Wojdale — pana,

Z ducha — helmana,

Co uczy młodych nas poetów

W słoneczne blaski płynąć!

Pozostałe prace jako „wojenne” zatrzymujemy.

P. E. Derdaś z I. W związku ze wzmianką w „I. K. C.” pisał Pan: „Artykuł ten brzmi bardzo ironicznie w stosunku do „Og. Inf.” i jego współpracowników. Radziłbym przeto aby „trembowelska Rada Wojenna” odznaczyła p. „Żółtego” „żółtym orderem troskliwości”. Bardzo dziękujemy za życzenia „upojnych „miodowych miesięcy” i powodzenia w nowym życiu”. Pisał Pan w liście z 11 listopada: „Podsuwam projekt, ażeby w niedalekiej przyszłości współpracownicy „Og. Inf.” urządzili sobie zjazd, dajmy na to w Krakowie lub w innym większym mieście. Projekt ten należałoby szerzej omówić na łamach „Og. Inf.” W artykule swoim „Zboczona krytyka” pragnie Pan „jedności i harmonijnej współpracy wszystkich twórców” w b. roku.

Cena 20 gr. - Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 4, (64). - Trembowla - Kwiecień 1939 r. Rok VII

Ogólnopolski Informator

Miesięcznik społeczno - literacki
Młodych — Twórców

„Czar Wiersza” - z dodatkami - „Złoty Róg”

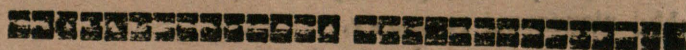
Wydawca i red. odpow. August Szweryn Wasylecki.

Drukiem „Ogólnopolskiego Informatora”

Trembowla, Podzamecze 36.

Prenumerata: półrocznie 1 zł. 20 gr., rocznie 2 zł. 40 gr.

Ogłoszenia za słowo 3 gr., cała strona 3 zł.



Stanisława Jaworska (Kraków).

KWIETNIOWY ZACHÓD.

Kłaniają się drzewa świeżością pachnące,
Kwiaty rozmarzone chylą barwne główki,
Wije się nie srebrna w powietrzu drgającym,
Po brudnej ścieżce spacerują mrówki.

Obłoki tęcze nad światem igrają
Słońce już schowało oblicze różowe,
W rosnącym spokoju młde kolory grają.
Życie w tym mroku jakieś inne - nowe.

P. J. Kraska z K. Wiersza „Echo w locie” nie zamieścimy mimo chęci zapłacenia przez Pana należności za druk, ponieważ „Lot” P. Skrzyniowskiej nie był przeciw Panu skierowany. Lepiej nadsyłać coś bardziej wartościowego.

Pracę drukujemy tylko tych, którzy mają warunki przewidziane w „Układzie pracy”. Tyczy się to tak Pana jak i p. „Gryzonia”, p. Bylicówny i innych.

O wyznaczaniu odpowiednich miejsc dla poszczególnych prac decyduje Wydawnictwo.

A teraz zamieszczamy wiersz p. t.:

Eraszka... czy nie fraszka.

(Czesławowi Miłoszowi, autorowi tomiku

„Trzy zimy” i laureatowi IV nagrody konkursowej „Pionu” w sumie 250 zł. za nowelę „Obrachunki”).

Masz 250 zł. - ...

A to ci narachowali (?)

Cle... cie... morowe chłopcy (?)

Nu... takich to i... chwalić.

A to cię przecenili

„Arcyuczony” (?) mądrało (?)

A to cię wywyższyli

Nad zaśmieconą fałd!

Niezaśmiecione „Trzy zimy”.

Czy zaśmieciły wystawy,

To o tym powiedzą kilimy

Mej nieuczonej rozprawy.

A „Orka na ugorze”

Czy dobrze skiiby kraje,

To tylko ty wiesz... za morzem

Z szumiącym przy niej... gajem!

Przepraszam, wie jeszcze o tym

Banda „arcyuczonych” (?)

Gdzieś w światłej dziurze - kotów -

„Trzech zim” (?) ze strasznym szronem!

Przemądrzały kociurze,

Kiziu, kiziu, koteczku,

Jeśli nie masz mysz w dziurze

Siedź na uczonym (?) stoteczku (?).

Frączyk Tadeusz (Solec n. W.).

DO DYSKUSJI SŁÓW KILKA.

Myśl zmiany „Ogóln. Inf.” z miesięcznika na dwutygodnik powitałem z radością, z entuzjazmem, z wiarą w pracę Młodych, w ich ekspansję duchową. Myśl tu nie tyle piękna, lecz po prostu zbalwienna.

W czasach ogólnego kryzysu wydawniczego, pismo nasze nie tylko nie upada, ale owszem - rozwija się! Za kulisami szumnego światła artystycznego urabiają się nowe charaktery i wykuwają serca, by, gdy nadejdzie czas, ująć ster życia kulturalnego Polski w doświadczone ręce.

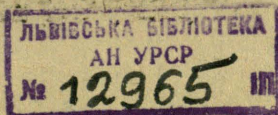
Rozwój pisma rzuciłby promienie nowych wartości na zastęp Młodych Twórców i podniósłby je moralnie w oczach P. P. Literatów z Warszawy czy ze Lwowa.

A teraz kwestia tytułu pisma. Uważam, że najodpowiedniejszym byłby „Wierszem i prozą” lub „Młody Literat” - podane przez p. „El-kę” z Czortkowa. (Ten ostatni na razie za szumny. Ale gdyby balast polemiczny zamienić na rzeczowe recenzje ze współczesnej literatury lub życia kulturalnego, na pewne artykuły z dziedziny społecznej - byłby w sam raz).

Co do tytułu, padanego przez p. Sokoła T. z Wierzbnika mam pewne zastrzeżenia. Owszem - „Ogólnopolski Trubadur” - znaczenie symboliczne, odpowiadające nastrojom młodych, ale jednak, czy nie kłóci się ono z dzisiejszą epoką? Czy nie tchnie pewnym zastojem duchowym?

Z każdym dniem idziemy w nowe życie, szukamy nowych dróg, chcemy wśród młodych uznania. Czyż znajdziemy go jako trubadurzy?

Ze swej strony podaję: „Kuznia serc” - „Nowe życie”.



Anna Bylicówna (Kraków).

NA MARGINESIE ZMIANY NAZWY „OG. INF.“

Wobec ujawnionych odruchów zapалу w sprawie zmiany nazwy „Og. Inf.“ stwierdzam, że tytuły dotychczas podane są zupełnie nieodpowiednie i nieuzasadnione w projektach.

Najodpowiedniejszym tytułem jest jeszcze „Poranek literacki“ p. Derdasia. Wręcz śmiesznym jest tytuł „Ogólnopolski Trubadur“. To tak n. p. jak ktoś mówi do jednej osoby raz „panienko“, a drugi raz „panno“, albo „dzieweczko“.

W stu procentach ma p. Wojdała rację, by nie zmieniać nazwy „Og. Inf.“, bo odpowiada ona w zupełności pismu literackiemu, informując ogólnikowo ogół w szczupłych ramach co ci ogólnopolscy pieśniarze t. j. Młodzi Twórcy tworzą i drukują.

Za p. Wojdałą również głosuję, by „Og. Inf.“ był bezwzględnie dwutygodnikiem, bo drukować według przypadającej kolejki raz na dwa czy trzy miesiące, to tyle znaczy co kropla w morzu.

Co do „Og. Trubadura“ to chyba pan Sokół nie wie, że różne „Trubadury“ już istniały i upadły, pocóż nam wskrzeszać niefortunne „trupcy“ przeszłości? Odpisać winny tu nazwy projektowane przez p.p. „El - kę“ i „Kama“ jako sugiestywne i fonetyczne chwilowo, to znaczy, że jeśli tu weźmiemy nazwy czy „Młody Literat“ czy „Młodzi Twórcy“ czy „Gwiazda Młodych Twórców“, jak się to znowu p. Krasce przyśniło (pewnie chodzenie z gwiazdką po kołędzie), to wszystko jest chwilowe. Nie biorę już pod uwagę p. Jaworskiej, która podaje istniejące tytuły.

Uważam, że w tytule Mozajka muz kryłaby się nazwa określająca twórczość nie tylko początkujących ale i dojrzałych literatów w dorobku twórczym. Chciałabym być rozumianą nie według Serenady serca, ale według intencji naprawdę poważnie

traktowanej. Zjednoczyć nam się tylko wypada - tak regionom Trembowli jak i regionom Ojcowa, Krakowa i innym, a unikniemy rozczarowań.

A może Szanowna Redakcja podda łaskawie projektowaną „Mozajkę muz” pod głosowanie, jako tytuł najodpowiedniejszy i sama określi jasno wobec mojego projektu swoje zdecydowane stanowisko. Chodziło tu projektodawcy p. „Kamowi” o tytuł krótki i magnetyczny, a według mnie: oryginalny i nieistniejący w żadnej wydawniczej firmie, więc ma, a my możemy mieć.

„Slimak” (Trembowla).

CO KOGO BOLI?

Nawiązując obecnie po kilkumiesięcznym milczeniu kontakt z Redakcją - chcę zabrać głos w związku z dyskusją na temat: „Kto za zmianą nazwy „Ogól. Inf.”? i poddaję swą myśl pod głosowanie.

W zupełności podzielam zdanie p. Wojdały, że jeżeli czasopismo utrzymało się dotychczas jako „Ogól. Inf.” i dużo osób zna je, to szkoda byłoby zmieniać jego tytuł na nowy, choćby był ładniejszy i odpowiedniejszy. Pismo, które zmienia nazwę nie jest pojętne i pewne dla czytelników.

Gdyby jednak nowy tytuł brany był pod uwagę uważam, że jeżeli zmienić to już na zawsze... Nazwa ta musiałaby być najodpowiedniejsza.

Ze swej strony proponuję następujące tytuły: „Kresowiec”, „Bez troski hymn”, „Zagubiona baśń”, „W jedności siła”, „Nasze Jutro”. Sądzę iż ten ostatni tytuł byłby najodpowiedniejszy ze względu na przyszłość tak Młodych Twórców jako też naszego Pisma i dlatego tytuł ten proponuję ale go nie kwestionuję.

Możliwe, że Młodzi Twórcy uznają lepszy tytuł, musi on jednak koniecznie harmonizować z „Czarem Wiersza” i „Złotym Rogiem” ze względu na całość i całokształt miesięcznika,

Mówiąc między nami, dużo mu brakuje do fra-
pującej całości, mianowicie: lepszy papier, większa
całość, więcej prozy życiowej, aktualnej, historycz-
nej, wreszcie swojski, zdrowy humor. Oto cechy,
które nadawałyby temu pismu większą poczytność.
Ważną też jest rzeczą, by wychodził jako dwuty-
godnik Młodych Twórców.

Zgadzam się z p. Wojdałą, że znany już jest ja-
ko „Ogól. Inf.“, ale nie jest znany w takim wyda-
niu, by nam dał pełne zadowolenie, by wzbudził
więcej zainteresowania u ludzi, którzy wyżej pat-
rzą, krytykują, ignorują nie bacząc, że to pismo
kresowe, w jakich warunkach wychodzi, jak Reda-
kcja pracuje i walczy, by się utrzymać, by nie dać
się różnym przeciwnościom zniechęcić, by trwać i
ostać się.

Ileż to ruskich czy „ukraińskich“ pism powięk-
szyło swoje nakłady i rozwijają się, a nikomu z
polsko - masonskich krytyków nie przyszło do głó-
wy wysmiewać i wydziwiał, że rozwijają się, ut-
rzymują i nie giną z widowni.

Dziwiał się tylko temu, że małe, ciche, prowinc-
jonalne piśmiśko, ładne, składne „szlag nie trafił“,
i nazywają autorów „grafomanami“...

Ale ci „grafomani“ to nie pasorzyty społeczne,
nie biorą wysokich gaź, nie rozpięrają się w foto-
lach, nie rozbijają przechodniów autami, chodzą
„grafomani“ pieszko - a jakże!!!

Mali w społeczeństwie - a wielcy duchem, rozu-
mem i wolą - wiedzą co cecą i do czego dążą. Mi-
lują swoją mowę, Ojczyznę i swoje biedne piśmi-
sko... milują i nie zdradzą!

P. J. Kapuściński z L. proponuje tytuły:
„Wiosenny wiatr“ - „Majowy kwiat“ - „Polne kwia-
ty“ - „Poranek“ - „Na nowy słów“ - „Pierwsze a-
kordy“.

P. L. Świta z A. pisał: „Co do Ogólnopolskie-
go Informatora“ to ja byłbym tego zdania by tytuł

zmienić na „Młody Literat” albo „Młodzi Twórcy”, oraz by bezwarunkowo zamienić na dwutygodnik, a wtedy byłby więcej poczytny przez ogół społeczeństwa, gdyż miesięczna przerwa i czekanie na drugi egzemplarz cały miesiąc zatracą zainteresowanie się treścią u czytelnika”.

P. J. Pogan z B. pisał: „Podzielim zdanie p. J. Cyry, by tytuł pisma koniecznie zmienić na „Twórczy lot”.

„K. a m” (Trembowla).

PÓŁKSIĘŻYC HITLERA.

W dziejowym pochodzie ludzkości, w epoce krwi i żelaza płynie i niszczy wszystko lawina, pozostawiając za sobą nowe formy i systemy. -

Kanclerz Rzeszy Adolf Hitler dokonuje gigantycznych posunięć, zmieniając błyskawicznie mapę Europy. Zniknęła Austria, w powodzi kwiatów umarła Gzecho - Siwacja, na łonie której zadudniły najbardziej nowoczesne armaty czeskie, odesłane do Niemiec, siłą magnetyczną została oderwana Kłajpeda i dziś granica Polski z Niemcami przybrała kształt półksiężyca.

Dziś każdy patrzy gdzie ta płonąca lawina popłynie.

Nam, Polakom, którzy tyle lat żyli w niewoli, może najbardziej paradoksalne wydaje się oddanie swej wolności tu mimo woli nasuwają się słowa Mickiewicza:

„Ojczyzno! Ty jesteś jak zdrowie!

Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto Cię stracił”.

Nie ma dziś Polaka, który oddałby choćby pięć ziemi, bo każdy z nas wie jak ta ziemia jest nam drogą i jak drogo została okupiona.

Dziś każdy Polak patrząc na arenę polityki między narodowej powinien wzmocnić swoją czujność, powinien przywrócić całą duszą do swej Ojczyzny, by

ta nasza wytęskniona Polska była naprawdę wielką i mocarstwową.

Patrząc na dzisiejsze wypadki mimowoli przypomina się epoka napoleońska, kiedy to sztandary francuskie znane były od szczytów Alp po Moskwę, po Egipt - Piramidy i Nil.

Krwawy wódz szedł po trupach do sławy, lecz i on zgaś jak meteoryt.

Mieszko Wojdała (Ojców).

M O Z A J K A M U Z.

5. STANISŁAWA NABAGŁÓWNA.

Absolwentka Uniwerku -

humanistka doskonała.

Chodzi w bobrowym futerku

! szuka natchnień po skałach.

Jęzmannowanie ją lubią,

kawaleria ją szanuje,

Szyce się nią wszędzie chlubią,

(ksiądz przed nią czapkę zdejmuje).

Młoci rzesz ludowych andron

cepami szczytowego ducha.

Milo to być taką panną,

o uspołecznieniu gruchać.

Więcej czarem świat czaruje

niż trembowelski „Czar Wiersza”.

Orkanem przez nią promieniuje.

Zachwyć budzi niby gejsza.

Starosta jej się w pas kłania,

bo mu trzyma wieś na pasku -

a gdy mówi na zebraniach,

dom się trzęsie od oklasków.

Psa nie wiąże, bo policjant

nie śmie jej zapisać kary.

Liczy się z nią okolica,

Bo podobno sieje czary.

Julian Walczak. („Gryzoń”) (Czajowice).

BUKIET PIERWIOSNKÓW.

Nic znam marzeń poślubnych,

bom nie zaślubiony -
czy są dobre, czy zgubne...
w którą płyną stronę (!)

Skorożes się ożenił
Panie redaktorze,
to niech ci Bóg zamieni
wszystko na miód w komorze.

Niech ci szczęście wypieka
struclę z rodzynekami -
i nigdy się nie lęka

kumać.. z „Gryzoniami”!

A w pierwszej i prawdziwej
swego życia miłości
na rozkwiecionej niwie
żyjcie wciąż wiosną radości!...

„K a m” (Trembowla).

ŚLADEM LISKOWA.

(Artykuł VI z cyklu: „Sprawy chłopskie”).

Od Wydawnictwa: Dotychczas
wydrukowaliśmy z powyższego
cyklu: I. „Chłop Polski”. II. „O
chłopską literaturę”. III. „O lep-
sze jutro chłopu”. IV. „Chłop, a
procesy sądowe”. V. „Twórzmy
Koła Młodych”.

Jeżeli przedmiotem naszych głębokich zaintere-
sowań jest dzisiaj przebudowa wsi, to za wzór mu-
siwy sobie postawić Lisków. Ludność wiejska owia-
na pełnym zapałem do pracy, powinna tak jak Lis-
kowie z niestrudzonym księdzem Błazińskim na
czele - dążyć do wykucia sobie lepszego jutra.

Wieś nasza musi wyjść wreście z prymitywizmu
i z pełną świadomością zająć naczelne miejsce na
platformie społecznej.

Lisków rozpoczął swą pracę rekonstrukcyjną za
czasów zaborczych, kiedy knut kozacki wisił nad
każdym Polakiem i dlatego patrząc dziś z perspek-
tywy naszej epoki, stwierdzimy, że działalność ta

olbrzymieje, a praca przewodców urasta do roli rycerstwa. Bo i któż mógł dokonać takich przemian, jak nie człowiek owiany romantyzmem narodowym, jak nie ksiądz Bliziński, który dla swych owieczek poświęcił całe swoje siły.

Pierwszą iskrą, która stała się kuźnią w zbiorowej pracy liskowian - to była spółdzielnia. I chociaż przechodzi ona różne koleje, chociaż gospodarze z nieufnością mówią: „Wyjdziała ze swoim sklepem bez portek” - spółdzielnia kładzie pierwsze fundamenty pod nowy Lisków.

Jaki dorobek powstał z małego sklepiku niech nam posłużą następujące dane:

majątek nieruchomy - 75.107 zł.

majslek ruchomy	- 113.100 zł.
---------------------------	---------------

małatek w towarach	- 52.850 zł.
----------------------------	--------------

razem: - 241.057 zł.

Lisków uwieńczył swoją pracę. W roku 1937 została otwarta wystawa „Praca i kultura wsi“, którą zaszczylił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki, oraz zwiedziły ją liczne wycieczki z całej Polski.

Książd Bliziński z dumą wskazywał na swoją pracę, jak: szkoły, spółdzielnia rolniczo - handlowa, kasa Stefczyka, spółdzielnia mleczarska, młyn parowy w Koźmińcu, magazyny, składy, cegielnia, plekarnia, masarnia, sierocińce, - wszystko to, co powstało z trudu wspólnej pracy.

Historia Liskowa- to przykład czego może dokonać wspólna praca, energia, siła woli, inicjatywa.

To też w planie każdej wioski powinno dziś być: podniesienie hodowli...

- 1). podniesienie hodowli koni i bydła (w Danii kro-
wa daje 3.200 litrów mleka - u nas tylko 1.400
litrów.
- 2). podniesienie gatunku zboża, oraz sadownictwa.
- 3). zainteresowanie wsi tkactwem i rzemiosłem rę-
kodzielniczym, oraz uprawą lnu i konopi, chmielu.
- 4). zainteresowanie szerokich warstw ludności wie-
jskiej spółdzielczością z hasłem „swoje sprawy bierz-

my w swoje ręce”.

5). podniesienie higieny wsi przez zbudowanie wspólnej łaźni, piekarni i uświadomienie ludności (maszą zniknąć gnojarki spod okien),

6). w dalszym ciągu zdążać do sealania gospodarstw karłowatych.

Jako jeden z typowych przykładów podam, że n.p. w Danii na 25 ha ziemi zleję do uprawy gospodarz chowa: 22 krowy, 3 jałówki, 7 cieląt, 9 świń, 3 konie.

Na tej ziemi uprawia: 3 ha buraki pastewne, 3 ha brukiew, 6 ha koniczyna i trawa, 2 ha mieszanka, 5 ha pszenica, 5 ha owies, 2 ha jęczmień, 1,5 ha zabudowanie, warzywa.

Z tego wynika, że gospodarstwo duńskie nastawione jest na produkcję hodowlaną, która jest źródłem dochodu, u nas natomiast głównie liczy się na zboże.

Od roku 1918 - 1938 przybyło 696 tysięcy gospodarstw z parcelacji, 768 tysięcy gospodarstw scalonych, 450 tysięcy ha melioracji, z serwitutów uzyskano 600 tysięcy ha ziemi uprawnej, czyli widać z tego, że Rząd dąży wszelkimi siłami do polepszenia warunków gospodarczych na wsi, lecz klucz od stworzenia sobie dobrobytu leży w samej wsi.

W ludzie naszym tkwi siła, lecz musimy ją zbudzić, uszlachetnić i przetopić martwy kruszec na prawdziwe złoto.

Mieszko Wojdala (Ojców).

O „AKORDACH”.

(Drugi ciąg dalszy).

A „Noc wiejska” tak się czerni u Czarnoty :

Z pod strzech ugiętych smętne głosy słyszę

I widzę w szklach okien zażawione oczy...

Słowik w jabłoniach tka nad dolą ohtopa -

Noc trwa, nim wstanie zwycięska dnia stopa.

W „Pieśni wsi mówi:

Z czarnych chwil przeszłości strasznych wspomnień dymem,

Nagryzasz oczy sępie i gardła dławisz katom —
 Dla nas o pieśni tyś kwiatem żyjącym jaśminu,
 Kwitnącym w sercach braci z krwi proletariatu...
 Na groby bohaterów naszych towarzyszy,
 Co życie na katorgach osławili męstwem,
 Poprzysiegamy zemstę, którą świat usłyszy,
 Gdy z pieśnią naszą pójdziemy po zwycięstwo!
 Chłopom mozolnie spracowanym biednym robotni-
 Którym dla chlebnej pracy pot czoło oblewa (kom
 I tym co Sybirem szlakiem wyje dziś wiatr dziko.
 Pieśń tę wsi świętą sercem duszą śpiewam!!

„Wstęp do poezji” - jest płytkim i słabym wie-
 rszykiem. „Moje wiersze” są dziecianną chwalbą au-
 tóra, że jest „pierwszym piewcą gór Beskidu”. To
 zakwasza smak.

W „Ziemi rodzinnej” tak się spowiada młody
 poeta:

Chłonę Twój urok górskim rozwichrzony wieńcem...
 Lasy, srebrzyste wody, rozsypane sioła
 I pól rozkwitłych pasterskie rumieńce
 I wiatru wiew halny co szumi dokoła...
 Żyję w Jutro nadzieją co mi chwile skraca
 I bunt tłumy, co często w mą duszę się wkrada...
 Ino wzniecę Świt Jutra co w sercu mem płonie,
 By Słońcem za mroki ludowi odplacić...

Szczera miłość do Ciebie owiana natchnieniem,
 W wirze walk o Jutro utrwala mię w męstwie —
 Nim wiew lepszej przyszłości odrodzi Twe mienie
 I zagrzmie w Twoim łonie pieśń Wiosny Zwycięskiej.

Adam Stanisław Bularz - Felekczyński w wier-
 czu: „Naprzód młodzieży” pisze:

Naprzód młodzieży! razem idziemy!

polegnie Nędza — kat!

A my innymi ludźmi będziemy -
 nowy stworzymy świat!

Brawo Zacny Poeto! Czy jednak na to zgodzą
 się t. zw. sfery konserwatywnych samolubów, żyją-
 ce częściowo koniunkturalną blagą - w to wątpię.
 (Dalszy ciąg nastąpi).

Józef Pogan (Będkowice).

NASI POECI.

Jaworska nuci jak słowik, stęskniona za życiem,

Przez całą noc rozmyśla, idzie spać o świcie.

Stojałowska - jak syrena - nuci pieśń żałośnie,

Jej głos w duszach ludzkich słychać coraz głośniej.

Skrzyniowska przez trzech panów teraz opuszczona

Próbuje Kliszewiczowi oddać się w ramiona.

Cyra pobożny i unika kobiet

Ody go pokusa uwiedzie, pokutę zadaje sobie,

Kraska wideł łopaty boi się jak ognia,

Gdy mu „Cichy” o tym wspomni, myśli, że to zdrodnia,

Derdaś na powitanie ulubionej pean jej zanuci,

Na drugi dzień pisze „Rozstanie”, bo się z nią pokłó-

Kasprzycki próbuje „światłość swą rozniecić” (cił,

W jego „ocenę siebie” mogą wierzyć... dzieć!)

Kliszewiczowi za westchnieniem rymy same lecą,

Lecz z tak lekkiej pracy jest czasem...

Górecki - ideal, był zakonnikiem lub na niego pozuje

I „patriarchalne” wierszyki pisuje.

Zetirek choć przez kilka lat wyrósł w „Czarze”

Wraca do „maleńkości” - słabym rymem gwarzy.

„Cichy” ostry krytyk, ale szczerzy nie jest,

Gdy się na kogo zgniewa - stękiem obelg sieje.

„Kam” z naszych ofiar chce karabin dla armii

(fundować,

Ma zółd, czarną kawę, „repetę” nie potrzebuje

(się o więcej frasować.

Kapuściński chce lud zorganizować dla pożytecznej

(sprawy

I narzeka, że Lipczanie nie kryją się pod płaszczy

(Jego sławy.

I Kuduk - zdolny talent, duch Jego w męczeństwie

Szuka „towarzysza” życia - czy znajdzie w mgli-

(tym społeczeństwie?

„Igaz” (Lwów).

M Y Ś L I.

Szukasz spokoju? - Nie znajdziesz go przecież!

Dążysz do szczęścia? - Nie ma go na świecie!

Szukasz przyjaciół? Tych też tu nie znajdziesz!

Poszukaj Boga? - Z Nim najdalej zajdziesz!!

Nie tam jest świętość, gdzie się świeci niebem,

Lecz tam gdzie Praca, Miłość i Bóg chlebem.

Szukasz Boga w kościele i w kaplicznej głuszy,

Nie znajdziesz, jeśliś w pierw w swej nie znalazł duszy.

Rzucasz na tacę pieniądź i myślisz, żeś święty,

Lotr rzuca cudze głowy, a przecież przeklęty.

GŁOSOWANIE I MIANOWANIE.

Głosy na najlepszy wiersz z Nr. 1. (61). nadesłali P.p.: 1 „Gryzoń” z C. 2 M. Wojdała z O. 3 J. Kraska z K. 4 A. Bylicówna z K. na „Tajemnicę Nowego Roku” J. Pogana z B.

Na podstawie tego głosowania p. Józef Pogan z Będkowie jako „Zwycięzca rymów „Czaru Wiersza” ma już 2 wiersze najlepsze.

Nagrody, nasze wydawnictwa, otrzymało 4 pierwszych, głosujących na wiersz najlepszy.

ROZRYWKI UMYSŁOWE DO NAGRODY.

Rozwiązania zagadek z Nr. 2. (62).: I Szarada: miłosierdzie II Uzupełnianki geograficzne! 1). Sosnowiec 2). Katalonia.

Dobre rozwiązania zagadek nadesłali P. p.: 1 J. Pogan z B. 2 J. Kapuściński z L. i otrzymali jako nagrody nasze wydawnictwa.

GENJRNIMUIE

Skakanka.

E

O

(uł. „El-ka” z C.).

M

N

Przeskakując pewną

I

C

ilość liter odczytać zna-

ÓZESARZTWP

ne zdanie,

II. Szarada (uł. J. Pogan z Będkowie).

Pierwsze - trzecie rosną w lesie,

Drugie - trzecie - chowają się w wodzie.

Całość znajdziesz w polu - a gdy je sprzątnie się

Wówczas się zadaje bydłu, chlewnej trzodzie.

Ludwik Świta (Armatniów).

DO WODZA.

Marszałku, my stale z Tobą,
Chętni, gotowi na bój,
Czekamy, gdy tylko wezwiesz,
By stanąć na rozkaz Twój.

Tak pójdziem o każdej porze,
Bez względu na noc czy dzień,
Za Twym rozkazem nasz Wodzu
Zniszczym wroga, wytniem w pień,

Starzy, kalecy, ubodzy,
Pójdziemy jak jeden mąż
W zwartym szeregu o Wodzu,
Prowadź nas i z nami dąż.

Oddamy Ojczyźnie mienie,
Oddamy i życie swe,
By tylko bronić jej granic,
Wypełnić rozkazy Two.

Mieszko Wojdała. (Ojców).

POZDROWIENIE SŁOWACKIEGO.

(W 90 - tą rocznicę odejścia... w nieznane...).

Stos wieńcy skalistą Boną Krzemieńca
wyrósł na Sarkofagu piersiach - zbity w pierścionki
(kwieciste:

białe -
srebrne -
złociste
stygmaty
niewygasłej pamięci -
strzelistej
chwały
wdzięcznością serc
na wieki
spirami działały!

Sztandarowe Orły
padły na kolana
przed Najznakomitszym Czarodziejem Słowa,
W krypcie wawelskiej

czujesz
pocałunki pamięci rodaków.
Świat czei przez Kraków
życie przetrudzone dla mas -
największą Powagę literackich powag.

Młodzież
z krzemienieckim liceum
na czele
pokłoniła się przed Chlubą swą godnie -
hołd oddała Wieszcza - dziełom,
Zieleni

ukłoniła Mu się wiosny południem!
Od grubych stu lat patrzy błękit gwiazdami
Twych ksiąg
z głębi przeszłości
w głębię przyszłości.
Geniuszu płomienny dynamit
obwarował naród polski wkrąg
romantyczną światłością!
Rozkochany w trudzie doskonałym -
przestrzeliłeś szczyty romantyzmem
harmonią i zničem - -
wieki przez Ciebie morzem przefalowały
ukochana - rozkwiecona - Ojczyzno...
(Wieszcz ostrzega Cię przed rzymskim obliczem!)

„Gryzoń” (Czajowice).

OBRACHUNEK.

Patrzę na nasze wioski,
ich szare, zapadłe chatki,
na obtargane działki,
na twój przyrody Boskiej.

Patrzę na świata porządek,
na nle życia rozprędią,
na urzadzienia mądre
i przyglądam się błędom.

I widzę, że jest więcej
głupoty niż mądrości,
prawie o sto tysięcy
na globie między ludzkością!

Ludwik Świta (Armatniów).
HEJ BRACIA POLACY.

Gdy trąbki bojowej odezwie się ton,
By znowu miecz podnieść na wroga,
Podążym chociaż ze wszystkich hen stron,
Westchnawszy o pomoc do Boga.

Hej bracia Polacy, pochwyćmy za broń,
Dać znowu wrogowi nauczkę,
Że Polak jest silny i twardą ma dłoń,
Więc dobrze odegra tę sztukę.

Utni w zwycięstwo, jak jeden jest Bóg,
Tak pójdziem w bój święty lecz krwawy.
Nie da nam rady przyjaciel ni wróg,
Bo Polak ochoczy i żwawy.

Hej bracia Polacy i t. d.

Królowo Ty Polski wspomagaj nas, broń,
Ublągaj u Syna Swojego,
Ażebym prowadził szczęśliwie w tę toń,
Zasłaniaj żołnierza Polskiego.

Hej bracia Polacy it. d.

Gdy będziemy walczyli wśród dzikich gdzieś pól,
To strzeż nas o Mario Dziewico,
Gdy będziemy konali do łona nas tul,
O święta Ty polska Ziemico.

Hej bracia Polacy it. d.

Ludwik Świta (Armatniów).
PIOSNKA ORLAT STRZELECKICH.

(Śpiewana na nutę

„Nie stapał w życiu swym po kwiatach”).

Skończyliśmy naukę w szkole,
Mamy szesnaście już lat,
Czas nam wyruszyć jest w pole
Z drużyną strzelecką jak kwiat.

Tam będziemy się uczyć jak walczyć,
Jak mamy pracować, jak żyć,
Jak mamy swój umysł rozwinąć,
By prawym Polakiem już być.

Więc razem w szeregu strzeleckim
Podążmy tak wszyscy już wraz,
By oprzeć się siłom zdradzieckim
Szerzącym nienawiść wśród nas.

Już liczna nas będzie gromada,
A moc niezliczona jest w nas,
Więc pęknie przed nami arkada
Tej szarej ciemnoty wśród mas.

O! Zniszczym i staniem na straży,
Zasuniem zapory u wrót,
Skruszym w jednoścì skały, głązy,
Przebędziem przeszkody hen w bród.

Nie szczędźmy więc trudu ni znoju,
Lecz dążmy w szeregi co sił,
By wytrwać, zwyciężyć w tym znoju,
O którym nasz pradziad już snił.

O żwawo, ochoczo w tym gronie,
Gdzie stałe rozbrzmiewa tam śpiew,
Gdzie miłość i zgoda tam płonie,
A hańbą największą jest gniew.

Kołnierza ozdobi nam patka,
W rękę zalśni błyszcząca stal,
A drogą wskazaną przez Dziadka
Podążym wciłą naprzód, wciłą w dal.

Ludwik Świta (Armatniów).

WSCHÓD SŁOŃCA.

Złote słońko, które zeszło,
Rosę z kwiatów suszy
I już słyhać coraz ciszej
Fujarki pastusze.

Już na pola idą ludzie
Z kosą i sierpami,
A dziewczęta wesolutkie,
Na ustach z piosnkami,

I już słyhać pieśń słowika,
Który wszystkich ludzi,
Pracowitych czy leniwych
Do pracy już budzi.

Ludwik Świta (Armatniów).

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

Różleczo luba, daj swego dziuba,

Użycz słodczy swej,

A ja Ci za to przez całe lato,

Będę odwdzięczał się.

I spędzał chwile, tak razem, mile,

W statych objęciach Twych,

Aż czar miłości, nas tak ugości,

Wiążąc przysięgą nas.

A zatem Droga proś ze mną Boga,

By nas połączył już.

Przeto nawzajem, starym zwyczajem,

Te Ci życzenia ślę :

Bądź silna, zdrowa, stale gotowa

Całus miłosny dać,

I bądź wesola, hen dookoła

Swe lube oczko ślij.

Niechaj w te święta będzie zaczęta

Stałej miłości nie,

A ja przypadkiem, skrycie, ukradkiem,

Pocznę na kłębek wić.

Niechaj jednakże stół będzie także,

Kryty daniami też,

A my we dwoje, chętne opoje,

Wypróżnim prędko to.

Ludwik Świta (Armatniów).

WIOSNA.

Wiosna wróciła i omalita

Zielenią sady i łąki,

Stopniały lody, płyną już wody

I już wróciły skowronki.

Wiatery po lesie śpiew ptaszków nieśie,

W górze skowronek tam śpiewa,

Na łąkach działki zbierają kwiatki

I już pękają drzewa.

Nim błysną zorze już rolnik orze
Pod zboże ziemię czarną,
Skowronek wzbity w jasne błękity
Śpiewa modlitwę poranną.

Słoneczko świeci, bawią się dzieci
Znowu ochoczo, radośnie,
I młodzi marzą a starzy gwarzą
O milej i pięknej tej wiosnie.

Ludwik Świta (Armatniów),
BOCIAN.

Patrzcie dzieci, bocian leci
I zwłastuje wiosnę nam,
Jak to krąży, czy też zdąży
Na swe gniazdo usiąść sam.

Tak usiada, przepowiada
Jednym szczęście, innym nie,
I tu głośnym swym kłękotem
Swe tryumfy ludziom śle.

Jak wędrował swym zwyczajem,
Do rodzinnych swych stron,
Jak to tęsknił za tym krajem,
Gdzie Ojczyznę swoją ma.

Jak to długo dlań bywało
Jedną zimę obcym być,
Jak to smutno na obczyźnie
Mimo wygod nawet żyć.

Przeło rzuca swe dostatki,
Skoro prysnie u nas lód,
Już na łąkach zbiera kwiatki
I podziela z nami trud.

I tu wspólnie całe lato
Chce w sąsiedztwie z nami żyć,
Przeło bądźmy wdzięczni za to,
By dlań grzecznym stale być:

Ludwik Świta (Armatniów),
SZCZĘŚCIE.

Szczęście to chwila człowieka,

Zdolna do wszelkich pokonań,
Nie jednemu spojrzę w oczy
I dalej, dalej ucieka.

Gonią za nim możni władcy
I ci maluścy prostacy.
Lecz dogonić go bez pracy
Jest wyjątkiem, fakty świadczą.

Imnie czasem szczęście sprzyja,
Lecz nie trwa długo na świecie,
Kraży koło mnie, omija
I znowu dalej poleci.

Józef Pogań (Będkowice).

NA ŚLUBNYM KOBIERCU.

Toast na cześć mego Brata, Władysława Pogana
z okazji Jego ślubu.

Stajesz mój Bracie na ślubnym kobiercu,
Na wierność składasz przysięgę
Oblubienicy;
Tej, która Ci zakłysła miłością w Twym sercu,
Która Cię opłotła Swej postaci wstęgą
uczuc dzieviczych.

Wspólną przysięgą w małżeństwie złączeni,
Aby osiadać trudy Swego życia
Swych serc nektarem:

Niechaj Wam żywot jaśnieje wśród cieni,
By nieustannie lśniły Wam oblicza
miłości zarem.

Każda godzina Waszego żywota
Niech Wam się zawienia na szczęśliwe chwile
w blaski promienne;

By Was świat napełniał do życia ochotą
I Wasze serca pieścił jak najczulej
w troskach codziennych.

Byście szczęśliwie tą drogą kroczyli,
Którą Wam własne sumienia wytyczą,
ku przeznaczonym celom;

Byście się burzą świata nie trwożyli,

Pomnąc, że ludzka tęsknota o lepszy los w życiu
jest spowita w niewinny welon.
Dla Was przed światem odsłania z ukrycia
swe serce szczere;
I życzy szczęścia w małżeńskim współżyciu
Brat i Szwagierek!

Tadeusz Frączyk (Solec n. Wisłą).
NIEPOKÓJ,

Halinie — poświęcam.

Na ustach przechodniów senna drga melancholia...
Błady smęt jeziora w wiosennych zwiśł obłoków...
Przypłyn z falą ludu - o sole - donna mia!
Poznam cię po śmiechu, po mlecznych twoich lokach!
Za rykiem, w parowie, u stóp starego zamczyska,
Jest przystań błękitna myśli płomiennych i marzeń...
Czeremczy i chmiele - splecione w słodkim uścisku -
Bławat twoich oczu, słoneczny uśmiech na twarzy...
Czy przyjdzie na pewno? - godziny się wolno wleką...
Cóż wstrzymać ją mogło? ten parów, czy ja przemijam.
Wokół drga niepokój, mgły snują się daleko -
Przyjdzie? - ach! przyjdzie... il sole e donna mia!

Jerzy Kasprzycki (Starachowice).

KWITNĄ WRZOSY.

Tam, na wzgórkach, kwitną wrzosa,

Jest i Ona... Śpi...

Serce kona...

Widzę Jej włosy wśród bżów.

Słońce, nasz park i my szczęśliwe.

Lecz cóż z tych skarg?

Nie, to niemożliwe!

Ja Ją widzę!

Razi Ją blask... Zasnuwa powieki,

Spada rdzawy liść.

Na wieki?

Wśród lilowych.

Mamo! - musisz iść?

Szumi wiatr, opada liść,

Płacze serce.

„M, S. M.” (Wieliczka).

KOMEDIA ŻYCIA.

(Powieści 41 ciąg dalszy).

Zmęczony wrażeniami dnia ułożył się rychło do snu, ale gorączkowe myśli, krążące koło obrazu Ireny spędzały sen z jego znużonych powiek.

Nie wiedział, że także ukochana miała noc bezsenną, że daremnie szukała sposobu, aby pozostać dobrą córką i szczęśliwą narzeczoną.

VI.

Wczesnym rankiem zbudziła się Irena z bólem głowy po nieprzespanej nocy. Wszystkie możliwości ponownego spotkania z Słonicim stanęły jej groźnie przed oczyma i napęłniły jej serce lękiem i obawą. Otrząsnęła się jednak, zacierając starannie ślady gorączkowej nocy. Chciała przed matką stanąć spokojna i świeża.

Pani Anielska dawno już nie spała. Pan Mietek, który nocą przybył z podróży do Lwowa, czynił jej w zastępstwie rodziców honory domu, więcej może z niecierpliwości zobaczenia swej kuzynki Ireny niż z obowiązku gospodarza.

Był to młodzieniec o dobroduszej twarzy, niezgrabnych ruchach i łagodnym spojrzeniu błękitnych oczu, bardziej skory do słuchania niż prowadzenia rozmów.

Zjawienie się Ireny wprowadziło go w wielki kłopot. Zaplonął jak uczeń i ukłoniwszy się niezgrabnie, uczynił to tak nieszczęśliwie, że nogą zawadził o dywan i potnąwszy się przytem stracił nagle równowagę i byłby jak długi runął na ziemię, gdyby się ręką nie chwycił stolika, na którym stała doniczka ze wspaniałym kaktusem.

Stolik wprawdzie zachwiał się silnie i doniczka z kaktusem zakolysała się groźnie, ale Irena przyskoczyła błyskawicznie i zażegnała katastrofę.

Pani Anielska usiłowała po pierwszych słowach powitalnych nawiązać jakąś serdeczną rozmowę, ale bezradność pana Mietka i obojętność Ireny, która myśłami była nieobecna, udaremniły jej wysiłki. (Dcn).

Franciszek Hornik (Nowy Targ).

DZIWIWY ŻYCIA.

(Niesamowitej powieści 13 ciąg dalszy).

Po 24 godzinnej podróży znalazł się na miejscu. Przenocował w hotelu i około południa udał się do szpitala św. Stefana. Niestety zawiodły go nadzieje. Szpital nie posiadał żadnych zapisków, nie więc dziwnego, że nie odszukano, kim była owa nieszczęśliwa dziewczyna i od kogo ją przywieziono. Służba również była nowa - nikt zatem nie mógł go poinformować, a tym więcej upewnić, czy zmarła pozostawiła jaką córkę.

Nie raz już niepowodzeniem udał się do urzędu parafialnego, celem zbadania metryki. W metryce śmierci znaleziono tylko krótką wzmiankę, że została zabita sztyletem przez umyslowo chorą. Poszukiwania za dzieckiem względnie bliźniaczkami, któreby urodziły się w roku jej śmierci, nie przyniosły żadnego rezultatu. Nie pozostawiła zatem nikogo.

Przyszło do przekonania, że obrał zły kierunek. Postanowił iść za inną wskazówką. Wszak miał dwie fotografie, znalezione w medalionie zmarłej, a na jednej z nich widniał napis „Paryż 10 grudnia 1927”.

— Skieruję się więc za tym śladem - szepnął do siebie.

Zaopatrzywszy się w wizę w konsulacie francuskim, spacerował do wieczora po mieście.

Nie znalazł w nim nic nadzwyczajnego - chyba, że na rynku znajdował się pomnik narodowego bohatera Węgier, a miasto nawet w rynku było ozdobione kwiatnikami. Na przedmieściu uderzyły go olbrzymie bochny chleba pszennego, wynoszone z piekarni. Średnice niektórych sięgały półtora metra. Parkiem, leżącym daleko poza miastem, zainteresował się o tyle, że robił wrażenie naturalnego lasu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Siedź... i nie mrucz tak głośno:
 Bądź inteligentny kotku,
 Bo myszki inaczej nie posną...
 Masz pastę... czyść ząbki szczotką!
 Co ci tak cuchnie z gęby (?)
 Coś... jak byś miał gorączkę (?)
 Przecież nie jesteś... bębniem...
 Przeciwnie... ponoś miesiączkiem (?)
 Przecież cię głowa nie boli,
 A próchno ci leci z zębów.
 Czyś czasem nie przesolił
 Pychy nadętej - śmieciem?
 Radzę ci wielki (?) kociurze
 Zawiesić nerwy na szelki,
 Bo strzaskam tobą przy murze
 Latarnie i jasne butelki!
 I będą mialceć ze sromu
 „Kociury” na ugorze —
 Że nie ma przynąć komu...
 250 zł. (!)
 Bo ja się odzegnuję
 Od takiej „dziadowizny”
 I za darmo pracuję,
 Nie chcę zapłaty od bliźnich!

Serdecznie dziękujemy tym wszystkim, którzy nadestali nam łaskawie życzenia z okazji Wielkanocy.

Dnia 2 IV b.r. upłynęło 7 lat od chwili rozpoczęcia naszej pracy wydawniczej, zaś 14 V minie tyleż lat od ukazania się Nr. 1 „Czaru Wiersza”. Z tej też okazji wydajemy ten numer powiększony o 6 stron tak, że liczy on 26 stron, a w razie nadesłania nam aktualnego materiału do 5 V b.r. przez autorów, którzy będą mieli na koncie do tego dnia wpisane należności według warunków „Układu pracy” - numer majowy też powiększymy.

Ukazał się u nas z druku i jest do nabycia nowy 13 tomik „Koszmar życia” p. S. Jaworskiej z K. — nowele — 72 str. — cena 40 gr.

NASZE ROZMÓWKI.

P. A. Bylicówna z K. Drukujemy wiersz:

Do nowopartyjnych panów.

(Fraszkopisakom „IkaCowym” ku rozwadze).

Potwornym wstrząsem tragicznej doby

są samolubne, wielkie snoby,

które chcą widzieć tylko siebie,

jako świecące gwiazdy na niebie;

jako jedyne gniazda wybrane,

gniazda przeżłote (?) utalentowane,

które nie wiedzą na jakim koniu,

ewaluja z igraszkami po błoniach,

I dotąd będą igrzać i igrzać,

aż im się złamie igraszek igła.

Bo dziś czytelnik nie jest pajacem,

by go wielki snob brał na „tace”

i za własny grosz na opastej „tacy”

robił go papierkowym pajacem (?)

Musi też wielki (?) i światły (?) snobizm

obejrzeć jak sam kartofle skrobie,

dopiero użyć drugich skrobać

(o to prosimy wielkiego snoba).

Już coraz mniej jest dzisiaj plonków

pośród współziomków i niewspółziomków.

Niech wielkiego snobizmu automat

głaszcze sam siebie obłema rękoma.

Już się tysiące nie dadzą głaskać

faszyzmu opaśluchom w maskach.

(Już ja się nie pozwolę głaskać

samolubnym przewodcom w kaskach).

O maski... maski... maski... maski...

nie bądźcie głusi... słyszycie oklaski?...

P. „Azateca” z L. Bardzo dziękujemy Pani za

nadestanie nam w kwietniu „Gratulacyj” z okazji

Zasług i Świąt. Już dawno mieliśmy wiadomość

od Pani. Serdecznie pozdrawiamy.

P. J. Cyra z P. W liście z lutego b.r. przysłał

Pan z okazji ślubu najszczerze życzenia. Bardzo

dziękujemy. W każdym numerze drukujemy prace

stałych współpracowników jak w „Układzie pracy”.

Cena 20 gr. - Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem
Nr. 5. (65). - Trembowla - M a j 1939 r. - Rok VIII

Ogólnopolski Informator

Miesięcznik społeczno - literacki

M ł o d y c h T w ó r c ó w

„Czar Wiersza” - z dodatkami - „Złoty Róg”

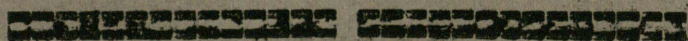
Wydawca i red. odpow. August Seweryn Wasylecki

Drukiem „Ogólnopolskiego Informatora”

Trembowla, Podzamcze 36.

Prenumerata: półrocznie 1 zł. 20 gr., rocznie 2 zł. 40 gr.

Ogłoszenia za słowo 3 gr., cała strona 3 zł.



TALENT.

Pod nim jest morze, nad nim błękit.

Za sobą i przed sobą widzi —

obleczon w barwy, kolory, wdzięki,

zarówno kocha i nienawidzi.

Serce ma dla spraw ludzkich otwarte —
duchem oddany tajemnicy wieków.

Walczył i walczy z oporów czartem,
kreśląc plan życia i śmierci w człowieku.

Mieszko Wojdała.

ogniem, miłość ludu opal, skąły,
a gdy się jako On - Lutharz nastroje,
to będe władac zrozumienia pędem,
bory mi będa to życie szumniały
prawdy codziennego trudem i znójem
to wieś posiedzie, co bojem zdobydzie,
jeśli piwnice i wadych sere rozklepie,
to będzie czyściej, jasniej, milej, lepiej!

“Ej! - k a” (Czortków).
Z B A J E K.

Kiechła się liszka z kuną,
która ma piękniejszą runo,
A gdy w zapale nie słygiły,
Do lwa po radę pobiegły.
Ten nie długo myślał powie:
“Mam wspaniały pomysł w głowie,
Chcecie kras położyć temu
Pokażcie się myśliwemu,
On wam rady swej udzieli,
Do piękniejszej pierwszej strzeły.”
Słysząc lwa sąd laski
Kuna z liszką w krzaki,
Wolaty się dalej kłócić
Nimli pod sąd strzelca rzucić.

Szło raz dwóch paniczeków przez ulicę miastą
I sprzeczczał się wspólnie kto z nich wyższa klasa
Wreszcie postanowili wstrzymać kogoś z ludzi
I zapytać się, który z nich swą wyższość budzi.
Zapytali trąfiera co siał na rozstaju,
Ten długo nie dumając palnął: “Ten pan z kraju”,
Tasaci się uklonili, pięknie dziękowali,
Każdy myślał o sobie. Obaj z kraju stali.
Zle takiemu co w świecie bywa głupi, butny,
Gorzej bogaczowi, który jest rozrzućny,
Głupi, że nie jest mądrym taką dzierży wadę,
Bogacz co rzucą pieniądź, znów, że będzie dla niego.

„M. S, M.” (Wieliczka).

H O N O R.

Pod różnymi hasłami zrodził się wiek dwudziesty w łonie ludzkości. Postęp, kultura, wstrząśnienia wojenne, doniosłe wynalazki i ciężkie chwile kryzysu wyrwały na każdym niemal człowieku swe niezatarte piętno ducha czasu.

Szerszy niż kiedykolwiek horyzont otwarł się przed wzrokiem jednostki i jakby powiew śmierci przeszedł po każdym czole parol nieubłaganej walki o chleb codzienny, walki o lepszy kęs i lepsze jutro.

W tej nędzy społecznej z widmem bezrobocia i upadkiem przemysłu, rozpanoszył się w psychologii ludzkiej naszego wieku wszechwładny tyran pokoleń „honor” i jak magiczny kamień, jak tęcza świetlana gospodarzy zuchwałe w umysłach ludzkich i każe sobie składać ofiary na różnorodnych ołtarzach swego bóstwa.

Pod przeróżnymi postaciami walka w jaźń swej współczesnej ofiary i sprawia, że życie ludziom idzie na wspak i przysparza im trosk i cierpień bez liku a często sytuacji bez wyjścia.

Honor to cześć w pojęciu moralnym sama przez się stanowiąca o szczęściu i wewnętrznym zadowoleniu jednostki, ale w pojęciu ludzkim jest tylko pozorem, za którym kryje się cała gama błędów moralnych i spaczzonego sumienia, cała pycha rodowa, zawodowa, klasowa, - powierzchowna, nieszczerza i małoduszna.

Tylko człowiek idealny mógłby mówić o honorze i czci, ale my, ludzie przeciętni, jesteśmy tylko śmiesznymi karykaturami naszych honorów.

Nasz honor, to tylko duma fałszywa, to pycha najzwyklejsza, podszywająca się pod płaszczyk różnych prawideł, uznanych w tym świecie za cwa-

lebnych i zaszczytnych. A jeżeli cześć nasza jest honorem, to poświęca go dla błahych ideałów przemijających i załamuje się z ich rozejściem się. Bo jakżeś mogłoby być inaczej?

Honor pracy pryska, gdy nie ma się w niej uznania, honor słowa nie wytrwa, gdy chodzi o ciężkie ofiary osobiste i t. d.

Jedynie honor, zgodny z moralnością daje spokój i zadośćuczynienie.

Oh! Są honory - i w naszym jeszcze stuleciu! Honory cichego poświęcenia, ukryte, nieświadome często nawet samym bohaterom! Zdobi je skromność i nieśmiałość wobec bliźnich - cicha praca bez skarg i zawodzeń, bez przechwałki i zarozumiałości.

Są honory zawodowe, rodzinne, małżeńskie, uczuciowe, honor ojczyzny i inne, ale to są honory sumienia.

Jest też honor miłości, nie w pojęciu spaczonego „ego sum“, lecz w myśli zdrowego altruizmu.

„K a m“ (Trembowla).

W KOTLE EUROPY.

Zdawało się, że po wymordowaniu 8 milionów ludzi w czasie wojny światowej Traktat Wersalski zagwarantuje zupełny spokój narodom. Przekonał się jednak, że antagonizm przekreśla bezceremonialnie wszystkie paragrafy traktatu.

Nad błękitnym Lemanem w arcyzłocistym i wytwornym pałacu genewskim pada martwa Liga Narodów, przemija bez znaczenia Pakt Celloga.

Przebrzmiał romantyzm, liberalizm, a na widownię wchodzi znów absolutyzm.

Wszystkie posunięcia na arenie politycznej przesuwają się jak w kalejdoskopie; zabłysną na firmamencie i znikają jak meteory.

Pozostaje tylko rzeczywistość stali i żelaza. Osie państw imperialistycznych krzyżują się jak szpady

w pojedynku, a granice zmieniają swe kształty i coraz znika z horyzontu małe państewko, jakby przyciągnięte siłą magnetyczną.

Poszczególne narody stanowią dziś same o sobie. Naród, który chce się utrzymać na widowni dziejowej, musi ofiarować wszystko dla Ojczyzny; musi zespolić się, napiąć nerwy, najeżyć bagnety i czekać w pogotowiu, by zadać cios napastnikowi.

Naród polski, który odgrywa w Europie dominującą rolę, musi zdać egzamin. Nie zmarnuje się krew. Nie uroni jej Wódz ani kropli darmo.

Jak załdzie potrzeba, to pójdziemy szlakiem naszych bohaterów z łopotem sztandarów; wznowimy chwałę oręża polskiego pod Wiedniem, Grunwaldem, Cecorą, Kircholmem.

Dziś, kiedy słowa brzmią pieśnią wojny, jest u nas danina na lotnictwo, a gdy załdzie potrzeba, to złożymy daninę krwi i życia dla obrony Ojczyzny.

Jerzy Kasprzycki (Starachowice).

STARGANE STRUNY.

„Obejrzał się dookoła, a nie widząc nikogo wspiął się na mur cmentarny i zręcznym ruchem przosadził go.

Ciężkie westchnienie wydarło się z jego młodzieńczej piersi...

Wiatr zawył groźniej, roześmiał się złośliwie i znów popędził dalej.

Młodzieniec wziął swój futerał ze skrzypcami i ruszył wolnym krokiem w boczną aleję.

Blask księżyca oblał jego postać i wtedy można było zauważyć smutek jaki bił z ocz utkwionych w mogiły...

Spojrzał na krzyże stojące rzędami wzdłuż całej alei...

— Tyle cierpień, tyle wylanych łez - pomyślał.

I znów głębokie westchnienie rozległo się w ciemnej cmentarnej.

— Tak niedawno była jeszcze ze mną, tak bardzo kochana, taka dobra, oddana całą duszą...

Jeszcze bardziej pochylił swą postać, na twarzy jego ukazał się jeszcze większy smutek.

Skierował swe kroki w prawą aleję, a po chwili zatrzymał się przed jedną z mogił.. Wzrok swój utkwił w postać Chrystusa przybitego do krzyża, a wargi zaczęły się powoli poruszać.

— Matuniu!... to nieprawda... nie mogłaś mnie opuścić...

Głos drżał mu w gardle, wreszcie zmienił się w szloch, który wstrząsnął całą piersią. Serce szarpane bólem - krwawiło...

Pochylił się i całym ciężarem runął na mogiłę, otulając swym ciałem ziemię, która pochłonęła jego matkę..

— Boże, dlaczego zabrałaś mi Najdroższą Istotę?... dlaczego nie pozwoliłaś Jej cieszyć się moim szczęściem?

A Chrystus rozpięty na krzyżu zdawał się patrzeć wzrokiem umiłowania i zdawało się, że rękoma przybitymi do krzyża chce objąć ciało młodzieńca, przytulić do serca skrwawionego, odjąć wszystkie cierpienia...

Spazmatyczny szloch cichł coraz bardziej, nikt gdzieś w ciszy cmentarnej i słycać tylko było: „Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie...“

Wiatr zawył litośnie, a gdzieś z dali dobiegło ciche, złamane „Amen“.

Postać matki z emalii wrytej w pomnik z granitu, patrzyła na syna oczyma przepelnionymi miłością. Uśmiechała się dobroliwie ku niemu, gładziła jego czuprynę, pochyloną nad mogiłą.

Nie, to nie mogiła... to Matka siedzi przy kominku, trzyma w rękach makatę - wyszywa coś. Tak widzi Ją zupełnie wyraźnie... O, teraz prosi go, a-by Jej coś zagrał.

Bierze skrzypce. Płynie cicha, upojna melodia. Leci w bezkres pieśń miłości i uwielbienia.

— To dla Ciebie, Mamo!...

A ona śmieje się szczęśliwa. Dumna jest ze swego geniusza. Głaszcze jego czuprynę...

— Mamo, muszę Cię jutro pożegnać. Jadę do Wiednia, Berlina, później do Paryża aby grać koncerty. Będę się starał przyjechać do Ciebie jak naj-
szybciej...

A ona śmieje się szczęśliwa...

— Graj synku, graj...

Płynie rapsod siły skrzypiec, rozlega się we wszystkich stolicach świata! Płyną nieśmiertelne melodie. Drżą teatry od burzy oklasków!

Nagle telegram! Przyjeżdża.. jest bardzo chora.

--- Mamo!...

Patrzy na niego wzrokiem pełnym dumy.

--- Opromienieś cały świat. Jestem szczęśliwa synu!

Gra dla Niej, gra bez końca... Wlewa w muzykę swą duszę. To przecież dla Niej, dla Najdroższej Matki.

Nagle twarz matki szarzeje, powieki zasnuwają się i... Melodia staje się smutną, przepełniona żalem, bólu ogromem.

Bezgraniczne cierpienie płynie w bezkres dali. Struna szarpnięta ruchem rozpaczy - pękła.

Przed oczyma młodzieńca ukazała się zimna mogiła, nie znająca litości.

* * *

Świt. Kropelki rosy skrzą się miliardem gwiazd. Płaczą trawy, płaczą drzewa, ciągłe stróżę mogił, płaczą skrzypce przepełnione bólem, żalem, bezgranicznym cierpieniem.

Z powstającym dnem odkryła się naga prawda, prawda straszna, bezwzględna.

* * *

Wschodzące słońce oświetliło mogiły.

Na jednej z nich, otoczone aureolą złotych promieni leżało ciało młodzieńca, a obok niego skrzypce o starganych strunach.

Anna Bylicówna (Kraków).

POD LAMPĄ KPIN.

Stoi pod lampą kpin

mały autor „Trzech zim”.

A pan Zefirek tak pali,

że aż Miłosza żal mi!

A pan Zefirek tak pali,

że aż księgozbiór się wali.

Gdy pan Zefirek tak łupie,

że może mędrzek(?) osłupieć

przy „zjednoczeniu poetyckim”,

przy „rezolucjach” wszystkich!

Co na to Ceś... Ceś... Miłosz(!)

a miejcież nad nim litość!

Nad jego koszem śmieci(?)

miejcie też miłosierdzie!

Lub wrzucicie go choć do kosza

nie sztydźcie tak z Miłosza!

Biedną jest Sławek Miłosz

w swej awangardzie bryłą,

bo go ma zamiar pan Kraska

jak klosz od lampy roztrzaskać,

bo go ma siłę tak spętać,

jak się pęta bydłęta

i da nerwom Miłosza

spokój na starych półkoszkach!

Pod obserwację panowie

weźcie Miłosza zdrowie,

lub wrzucicie go choć do kosza,

przez litość nie drwijcie z Miłosza!

Niech się sam na pal nabije,

będą go płakać lilije!

„K a m” (Trembowla).

WIEŚ, A POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI.

(Artykuł VII z cyklu: „Sprawy chłopskie”).

Gdy wnikniemy dziś w istotę oszczędności, to
dojdziemy do wniosku, że wieś nasza w porównaniu

do innych państw, pozostaje jeszcze w tyle.

Wiemy, że oszczędność znana była już u narodów starożytnych (Fenicjanie, Babilończycy, Egipcjanie). Dziś idea oszczędzania w całej Europie obejmuje wszystkie warstwy społeczne, a we Francji nie ma ani jednego obywatela, któryby już od najmłodszych lat swego zarobkowania nie składał swych oszczędności na P. K. O., zapewniając sobie przyszłość.

U nas w Polsce stan oszczędzania znacznie się polepszył, gdyż co dziesiąty obywatel ma książeczkę P. K. O., a ogólna suma oszczędności wynosi 1 i pół miliarda złotych. Widać z tego, że hasło Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego: „Naród, którego oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem buduje sobie najtrwalsze fundamenty” odbiło się dźwięcznym echem wśród społeczeństwa.

Nie mniej daje się jednak odczuć, że idea oszczędzania, jako najpiękniejsza filozofia życia, idzie na wsi dość opornie. Wieśniak odnosi się do tej dziedziny z pewną rezerwą. Woli on przechowywać swoje oszczędności przy sobie i dysponować nimi niekoniecznie w szynku.

Ileż to mamy przykładów odnośnie przechowywania pieniędzy przez wieśniaków (w sienniku, na strychu, w podłodze, pod strzechą). Często kilkunastoletni dorobek z ciężkiej pracy ulega skradzeniu, spaleni, zjedzeniu przez myszy, co w następstwie doprowadza poszkodowanego do utraty zmysłów i życia. I tu na karb musimy położyć czasy zaborcze, brak nświadomienia i nieufność.

Gdybyśmy przyjęli, że każdy w Polsce miałby złożone tylko 100 zł. na książeczkę P. K. O., to suma ogólna wyniosłaby 3 i pół miliarda złotych, a roczny procent wynosiłby około 150 milionów, zaś po 10 latach 1 i pół milarda złotych.

Każdy obywatel winien pamiętać o tym, że składając swe oszczędności na P. K. O. (które może w każdej chwili wycofać), ma swoje oszczędno-

ści oprocentowane i przyczynia się do podniesienia majątku narodowego.

Dziś każda wioska powinna składać swoje oszczędności na P. K. O., a każda kobieta wiejska winna czuwać nad tym, by ze sprzedaży czy to nabiału lub jał, czy innych produktów zawsze była wpłacona choćby najmniejsza kwota na książeczkę P. K. O.

Tak pojęta oszczędność będzie powolnie wzbogacać nasze wioski, a Państwo będzie miało własny pieniądz na rozbudowę przemysłu, okrętów, portu i na roboty inwestycyjne.

Mieszko Wojdała (Ojców).

O „AKORDACH”.

(Trzeci ciąg dalszy - Dokończenie).

Edwardowi Wronie w „Wiosce” taka wyrywa się skarga:

Wiosko kolebko radości i muz

Żyłąca życiem żebraka...

Czy nie tak jest w rzeczywistości?... A dokąd tak ma być?

Edmund Sobierajski w słabszej serii wierszy, jak: „W godzinie mroków” i „Dlaczego?” pyta:

Dlaczego się nie zbudziły,

zamarłe kiedyś nadzieje?

Jego „Ranek w mieście” nie może być zaliczony do literatury ludowej i niepotrzebnie jest umieszczony w „Akordach”.

Maria Byczkówna daje bardzo bliski sercu wsi wiersz: „Co ja kocham”? Panno Marylu! Radziłbym nieco pogłębionym stylem pisać, a zakocham się w wierszach milej poetki napewno!

Najdowcipniejszym z wymienionych literatów ludowych okazuje się Edward Cygan, bo pisze jak dotąd żaden pod słońcem pisarz w dobrej noweli p. t. „Sposób na babę”.

„Nie turbuj się Józku i ja przecie nie ciarach byłem a żyję do dziś i dzieci wychowałem. Panbe-

czek dość mi szczęścił i moja miała piętnaścioro, jak tej chudoby. Jeden jestkowalem, jeden powrótnikiem, jeden miśkorzem końskim, jeden hyclem a Kubuś połogowiec! wyuczył się już benegydyktynów po kościełnym gadać i ot zna mentrykę przeczytać, zna i na organach zagrać, zna i księdzu do mszy świętej posłużyć — tu stary Wróbel zdjął z głowy nabożnie czapkę, wyjął z ust fajkę i grzmotnął się z całej mocy wężłatą pięścią w owłosione piersi. Dziewczęta jużci powydawałem niezgorzej.”

Ja po przeczytaniu tych słów zdębiałem i codzień powtarzam sobie na to konto: Boże! zachowaj mię od takiej kochliwej, zachłannej i rodnej baby. No, ale zobaczmy co przyszłość powie.

Takie są mniej więcej ważniejsze ustępy w „Akordach”. Doceniając wysiłek literatów ludowych chciałbym aby tą pożyteczną lekturą zainteresowali się Młodzi Twórcy i zainstalowali ją w okolicznych bibliotekach.

„K a m” (Trembowla).

NALOT NA KRESOWE GNIAZDA.

W kawiarni siedzi przy stoliku Witwicki i wertując dziennik spogląda co chwilę na zegarek.

— Janek powinien już być, dlaczego się spóźnił - myśli sobie - czyżby jaka przeszkoda?

Witwicki jako powiatowy instruktor LOPP doceniając jakie znaczenie będzie miała w przyszłej wojnie obrona przeciwlotnicza, pracował usilnie nad uświadomieniem ludności w kresowym mieście.

W pracę swoją wkładał całą duszę i przy każdej sposobności przypominał ludności, że wojna lotnicza grozi każdemu obywatelowi, jego zagrozie, dzieciom i mieniu. Z żywym zainteresowaniem obserwował przebieg wojny lotniczej w Hiszpanii. To też nie dziwnego, że teraz wracając z ćwiczeń wszedł do cuklerni w ubraniu przeciwpierotowym

Wszyscy jego znajomi ze śmiechem wołali:

— O! Jest nareszcie człowiek - dynamit, który rozwała w gruzy miasto.

Inni krzyczą :

— Bomba iperytowa ! Bombowiec powietrzny !

Miedzy innymi dali się słyszeć słowa wypowiedane z entuzjazmem :

— Niech żyje Stach ! Nasz obrońca, przedstawiciel LOPP.

W tej chwili ukazał się w drzwiach oczekiwany, przez Witwickiego Janek, który witając się rzekł :

-- Serwus Stachu ! Jak widzę to ty dopiero wracasz od pracy. I jak ci się udała wojna przeciwlotnicza ?

-- Wiesz, rzeczy rozpromieniony Witwicki - nadspodziewanie, nawet sam nie przypuszczałem, że osiągnę tak dobry wynik.

Janek ściskając mu rękę wykrzyknął :

-- Gratuluję ci Stachu, ale...

-- Jakle tam jeszcze ale - odrzekł Staszek.

-- A bo widzisz - mówi zmartwiony Janek, nie wiem jak to u mnie pójdzie jutro ćwiczenie.

-- Nie martw się - rzeczy Witwicki - napewno pójdzie ci jeszcze lepiej jak mnie, przecież znam cię jak na tym polu pracujesz.

-- Tak sądzisz ? - pyta uradowany Janek, ależ Stachu, ty mi naprawdę dodajesz otuchy.

-- Wcale nie sądzę, ale jestem pewny.

-- Dziękuję ci Stachu. w takim razie napijemy się na to konto, i zwracając się do bufetu zawołał : proszę dwie mocne !

Po chwili dwaj przyjaciele prowadzili żywą dyskusję, przeplatając ją często wychylanymi do dna kieliszkami wyborowej.

Witwicki rozgadał się teraz na dobre o dokonanej próbie opl., mówiąc :

-- Wiesz Janku, nigdy nie przypuszczałem, że ludność wykaże tyle zrozumienia i dyscypliny w takim momencie, żałuję tylko, że ciebie nie było.

(D. c. n').

Ludwik Świta (Armatniów).

BYŁ CZAS...

Był czas na płacz, narzekanie,

Był czas na próżne żale,

Był czas na puste gadanie,

Był czas na uczty, bale.

Był czas cierpieć, słuchać, milczeć,

Był czas znosić katusze,

Był czas błagać, prosić, krzyczeć,

Był czas ubawić duszę.

Był czas zasypiać twardym snem,

Był czas się lękać, tworzyć,

Był czas ulegać wrogom swym,

Był czas się Bogu korzyć.

Był czas, były różne tarcia,

Był czas na kłótnie, waśnie,

Był czas i były już starcia,

Był czas! Niech piorun trzaśnie!

Tadeusz Frączyk (Solec n. W.).

SZLAKIEM ŻYCIA.

Wartko pędzi potok,

Słonecznym uśmiechem

Szybko mija czas -

Czarny gołę ból! -

Iść w życie z ochotą.

Być ziemi oddechem

Nie szumne - jak las!...

I radością pól!.

Pilnie gdzieś w utroni

O - nie będzie żal

Serce kuc na stal! -

Patrzyc w życia dal

Tworzyć - a nie ronić

I umierać...

Niemych łez do fal...

Stanisława Jaworska (Kraków).

NASTROJE.

Czasem nam wszystko idzie jak z płatką,

Życie się do nas uśmiecha mile,

Szczęście mknie ku nam z każdego kwiatka,

Lekkie są myśli i błogie chwile.

Lecz czasem znowu wszystko noc nuży,

W jablejs żyjemy dziwnej rozterce.

Nie się nie klei. - Czas nam się dłuży,

Kto winien temu,, napewno serce.

Ludwik Świta (Armatniów).

ŻYCIE.

W życiu człowieka są różne chwile
Przeżyte smutnie i przeżyte mile.
Mile przeżyte są lata dziecinne,
Takie słodziutki i takie niewinne.
Dziecina nie wie co to smutek znaczy,
Gdy się czego złęknie, to czasem zapłacze,
Nigdy jej smutek nie pokryje czoła,
Wszędzie jej słodko i dobrze dokota.
W późniejszym wieku wiele trosk czeka
Każdego bez wyjątku, każdego człowieka,
Nie zawsze Pan Bóg słodkie chwile daje
Jak się to nieraz człowiekowi zdaje.

Ludwik Świta (Armatniów).

WIATR.

Wiatr wieje, świszczę, huczy
I pobudza w sercu żal,
A ta rzeka cicho mruczy,
Płynąc sobie w dal, hen w dal.
Wiatr to pędzi te kształty fal
I unosi pyłek z pól,
Tylko mnie zostaje nadal
Smutek, żal i ból, ach ból.

Myśli moje chcą polecieć
Z wyciem wichru, z szumem fal
I ja chciałbym też gdzieś wzlecieć
Pod obłoki, w dal, hen w dal!

Tadeusz Frączek (Solec n. S.).

POŁUDNIE.

Promienna słońcem drga niwa złotokłosa,
Dzwonią polne konie południa senną pieśń...
Łaz czoło skrył w misie błękitnej niebios...
Daleko - lip cieniem oddycha ciężko wieś...
Leżę nawznak... Czuję, jak tonę w błękitie...
Ciszej szemrzą dziś kwiaty... całun motyli
gdzieś znikł -

Tu na tym pagórku tulił mnie do siebie
I mówił z rozkoszą „ach, ja kocham Ciebie!”

A ja jego tutaj w usta całowałam
I tu mu dozgonną miłość ślubowałam.
Tu na tym pagórku żegnał mnie mój miły.
Kiedy to nas losy straszne rozłączyły.
I tu ja się modłę do Boga mojego
Aby mi powrócił Janka kochanego.

Ludwik Świta (Armatniów).

NIEŚ TRĄBKO W DAŁ...

Nieś trąbko w dał,	Oznajmij tam
Dźwięk piosnki tej,	Jak sama wiesz,
W niej rozpacz, żal,	Że ja tu sam
Tęj doli mej.	Pozostał też.
W niej ciche łzy	I całe dnie
Co płyną wciąż,	I noce też,
O piosnko, ty	Ja o niej śnię
Do lubej daż.	Wśród ciągłych łez,
Ja czekam tu	
Na taki czas,	
Go według snu	
Połączy nas.	

Józef Kapuściński (Lipniki).
DO HALINY K.

Halino!

Szampańskie ust Twych wino,

Upaja nas wokoło

Do nieprzytomności.

A ócz Twych bławaty

W czarowne wiodą światy.

I tajemniczy blask radości

Na smutne rzucają czoło.

W Twych oczach takie blaski,

W Twych ustach tyle czaru,

Że ptak najśmielszy w locie

Spali swe skrzydła od żaru.

Halino! Halino!

Kto dotknął ust Twych jarzębie,
Kto spojrział w ust Twych tęczę,
Ten czar rozkoszy zna do głębi
I twarde tęsknoty obręcze. -

Halino!

Przed Tobą dla mnie wszystko na nic,
Jedno spojrzenie mnie rozmarzy,
Z Tobą iść w życia taniec,
Na końcu świata się odważyć.

Jak nieprzytomny, jak zblakany
Od Twego czaru chodzę
I pytam - „czemu tak zapomniany
Stałem na Twej drodze?” -

Ludwik Świta (Armatniów).

KOCHANY, DROGI TY.

Ach tylko Ciebie jednego
Ukochałam w życiu swem,
Każdą myślą, każdym snem,
Całym sercem i westchnieniem,
Każdą pieśnią i marzeniem,
Każdą cząstką ciała mego,
Ukochałam Cię jednego,
Ach Ty skarbie mój.

Ty istotą ma wybraną,
Twoje życie mym promieniem,
Mych boleści ukojeniem.
Ach, ja żyję Twym urokiem,
A usypiam pod Twym wzrokiem.
Cóż miłością wezbrana
Jam ideał Twój.

Oddaję Ci się cała,
Niech spełnią się me sny,
Z Tobą żyć bym chciała,
Anielski skarbie Ty,
Tyś nadzieja moja
I życia ostoja,
Kochany, Drogi Ty.

Sanisława Jaworska (Kraków).

SYMBOL ŻYCIA.

Cóż piękniejsze od miłości,
Które sieje uczuć - kwiaty,
W duszy tworzy zdroj radości,
Życie w barwne stroi szaty.

Lecz ta miłość taka cudna,
Taka zwiewna, zmienna, trudna,
Nieraz duszę nam zakrwawia,
Rany w sercu nam zostawia.

Józef Cyra (Przybysławice).

W SERCE DZIEWCZYNY.

Płyn piosenka moja w dale,
Gdzie dziewczyna mieszka ma,
Niech tęsknotę, smutek, żale
Słumi szczerą nuta twa.

Płyn piosenka do dziewczyny,
Wkoło okol serce jej
I w samotności godziny
Swe uczucia w duszę wlej.

Tyś odbiciem mojej duszy,
To dziewczyna niechaj wie,
Mą tęsknotę niech usłyszy
W swym dziewczym, słodkim śnie.

O, dziewczyno ukochana,
Tobiem oddał serce me,
A piosenka ma stroskana
Niech zdobędzie dla mnie twe.

Płyn piosenka i dziewczynie
W każdej chwili czule mów,
Kochające ją me imię,
W ciszy marzeń, w szczęścia snów.

Ludwik Świta (Armatniów).

POBUDKA DLA DZIECI.

Już słońeczko świeci,
Już pogodny czas,
Zbierajcie się dzieci

Na poziomki w las.
Na poziomki, na maliny
I na czarne te ożyny
Idźcie, idźcie w las.

Już słońeczko świeci,
Słychać płaszków śpiew,
Biegnijcie w las dzieci,
Spocznijcie wśród drzew,
Uwijecie wianek duży,
Z niezabudek, z polnej róży
Uwijecie tam.

A więc nie zwlekajcie,
Tylko idźcie w las
I tam zaśpiewajcie
Dopóki jeszcze czas,
Bo dni szczęścia wnet przemina,
Otóż w las się spiesz dziecino
I zabaw się tam.

Stefi Stojalska (Czortków).

SŁOWA ZDRADZONEGO MĘŻCZYZNY...

Gdy kochasz kobietę, to ci się wydaje,
Żeś rozwinął skrzydła i lecisz do nieba ...
A tymczasem leżysz na ziemi bezwładnie,
Ona zaś na twoim sercu stopę trzyma,
Drugiego szukając pięknymi oczyma...
Śmiejąc się uwodnie, kusząco... powabnie,
Bo nowego flirtu, zabawy jej trzeba,
Innego - Adama na miłosne raje.
W kobiecie nie szukaj ideału - blasku,
Bo to malowane kolorowe śmiecie...
Któremu nie warto pod małeńkie stopy
Rzucać sił, zapatu... młodości urodaje...
Ona bowiem zgrabnie, z wdziękiem nimfy wodnej,
Podepze marzenia... uczuć heliotropy...
Gdyż budować szczęście na jakiejs kobiecie,
Toż to samo, co pisać na lotnym piasku!!

WIOSENNE ISKIERKI.

Nad głową moją skowronkiem zleciała włosna w
(niebo.
Z głębi ziemiicy zielen pędzi na wysokość człowieka
(ka w górę,
rosłą piramidą chlebną -
rozkwieconą - rodnią Naturą!
Jak nie kochać kwitnącego życia rozkoszą
(chlebobadając
i tych pierwiosnków skupionych w rozroście,
(przygłuszonych płaszczym śpiewem.
Jak nie poddać się zachwyt budzącym królom
Na ziemi kwitnącej kwiatami. Owocem mówi
(do nas każde drzewo!
Mieszko Wojdała.

„M. S. M.” (Wieliczka).

„L I Ś C I E.”

(:Ballady trzeci ciąg dalszy:),

„Ha! Bóg? Bóg się nie dowie,
Lecz powie ci ten nóż!
Giń starcze! Kłamco! Tchórz! - - -
Starcze! Słyszysz? Nie wierzę.
Konającymi usty
Poco mówić pacierze?
Kiedy Bóg - to dźwięk pusty?
Wraz ci to udowodnię.
Nową popełnię zbrodnię.
Ona się mnie wyrzekła - - -
Razem pójdziemy do piekła”.
„Paniczu” - błaga stary, -
„Dość już też twego rozboju,
Ty ale idź w pokój”.
Zwraca się tam żrenica,
Gdzie wieczna tajemnica...
„Ach, dzisiaj jeszcze może
Pożegnaj tę świetlicę,
Zobaczę sądy Boże -
I zwrócę ci dziewicę.”

(D, c. n.).

„M. S. M.” (Wieliczka).

KOMEDIA ŻYCIA.

(Powieści 42 ciąg dalszy).

Kuzyn ofiarował się wkońcu nieśmiało oprowadzić je po południu po ekolicy i pożegnał się wreszcie.

Pani Anielska była rozdrażniona. Na chwilkę zajęło w pokoju milczenie, tylko drżące palce chorej kobiety, przesuwające się niespokojnie po stole, przerywały bezwględną ciszę.

Irena rozmyślała nad tym, czy przygotować matkę na przyjazd dziedzica i nie zauważyła, że matka znowu nie była zadowolona z córki.

— Ireno! Jak ci się podoba kuzynek.

— Nudziarz i niezgraba - odparła pogardliwie Irena i naśladowała ze śmiechem niefortunne ruchy kuzyna.

Pani Anielska westchnęła.

— Trwożę się o twoje jutro, nieroztropna dziewczyno. Na fantastycznych przygodach budujesz swoją przyszłość a wobec praktycznego życia stajesz się nierozumna i wybredna!

Irena była zaskoczona wymówkami matki. Zrozumiała teraz dopiero, jak bardzo matce odpowiadał Mietek jako przyszły zięć. Równocześnie jednak zabolął ją zarzut, poruszający co tylko zastygłą ranę i zachnęła się gwałtownie.

--- Mamo! Dlaczego mnie krzywdzisz? Czy miłość jest w twoich oczach kaprysem dlatego tylko, że nie jest po twojej woli?

--- Irko! Widzę, że jeszcze nie jesteś wyleczona. Ale rozumię, co się w twojej duszy dzieje, - dodała łagodnie. - Pamiętaj, że żadna matka nie chce skrzywdzić swego dziecka.

--- A jednak! Może z nadmiaru ślepej miłości to czyni - upierała się córka.

Pukanie do drzwi przerwało rozmowę. Służąca przyniosła śniadanie a w ślad za nią dźwigał portier wspaniałe kosze czerwonych róż, stawiając go przed Ireną.

(D. 5, 6).

Franciszek Hornik (Nowy Targ).

DZIWIWY ŻYCIA.

(Niesamowitej powieści 14 ciąg dalszy).

Przenocował w porządnym hotelu, w którym jednak pluskwy dały mu się dobrze we znaki. Nie wiedział, że Debreczyn słynął z ich obfitości.

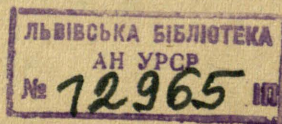
Dnia następnego via Budapeszt podążył pociągłem do Paryża. Przez drogę odmyślił plan działania. Pwziął zamiar udania się do Polonii paryskiej i zasięgnięcia informacji, czy w tym mieście, trzy lata temu wstecz, nie przebywały jakieś polskie hrabianki Róża i Marta.

Po kilkudniowej jeździe znalazł się na miejscu. Ruch olbrzymiego miasta oszołomił go do tego stopnia, że początkowo nie był w stanie poważnie o czymś pomyśleć, a tym więcej rozpocząć poszukiwań. Trzy dniowy pobyt oswoił go z nowym środowiskiem. Zasięgnął informacji w dzielnicy, zamieszkałej przez Polaków, zdobył kilka adresów rodzin hrabiowskich, a nawet księżęcych, poczem nieśmiało zapukał do pierwszego mieszkania. Spotkał się z niezwykłą uprzejmością. Po dłuższej rozmowie na temat stosunków w Polsce, przystąpił do wyjaśnienia celu wizyty. Odpowiedź przyprawiła go o rozczerwanie. Nikt z obecnych nie znał, ani nie pamiętał hrabianki Róży, czy Marty, pomimo okazania podobizn.

— Pukaj pan gdzieindziej — zachęcano go i podawano mu nowe adresy. — Może ktoś wreszcie sobie przypomni.

Trzy dni składał wizyty bez skutku. Już zrezygnował z dalszych poszukiwań i postanowił powrócić do domu. Czuł się ogromnie przygnębiony. Dotąd wierzył w swą szczęśliwą gwiazdę, miał jakieś wewnętrzne przeczucie, że odsłoni tajemnicę, tymczasem co krok spotykały go same zawody.

(D. C. N.),



Józef Pogan (Bédkowiec).

F R A S Z K I.

(Seria I — Autorowi art. w „Polsce

„Zbrojnej”, p.t.: „W krzywym zwierciadle prowincji”

p. Jerzemu Pietkiewiczowi).

„Kopotał się” nad „Wierszami o dzieciństwie”

i nad „Prowincji” mapą

i zrozumiiałem:

że „Wiersze i poematy” zawiozą autora na Parnas,

zeby tylko nie kulawą szkapą.

Sokół — ładny ptak.

Będzie godłem „Młodych Twórców”.

na tle ciemnym:

Derdas z młogą drwiącą

podniosłszy trąk

przyplnie go na swej intymnej.

Bojarczak — w drodze na Parnas bogi;

nabił sobie guza.

Choruje teraz — a więc:

W drodze co krok, w piśmie co słowo pauza(!)

Wojdala — własnymi „Promieniami” wyleczył

(swe ciało,

Będzie teraz krzyczał całym gardłem: ha! ha!

Cyta — przyłączył się do orszaku bosych plebisyków

I pójdzie zbawić swą duszę do Rzymu.

Kapucyński — krótki wzrok, „pleban” przy ot-

a kapłan gdzie?

Ze Lipczanie przed nim nie padają twarzą,

publicznie uskarża się.

Skrytyniowska — przez trzech panów opuszczona

Próbuje „Cichemu” utonąć w ramionach.

Czy za „przeszłość sobaczą” dozna przebaczenia?

(„Lirykę” „Cichego” chciała na wiersz zmienić).

Anna Bylicówna (Kraków).

„PIERWSZE PROMIENI LUTNI” (I JA).

Oddał mi wiosno fantazję Wojdaly.

Napełnił jego wiechem serce moje —

rozwoładarz się z pokrewnych myśli krągłem:

GŁOSOWANIE I MIANOWANIE.

Głosy na najlepszy wiersz z Nr. 2. (62). nadesłali P. p.: 1 A. Bylicówna z K. 2. „Gryzoń” z C. 3. M. Wojdata na „Mieszko Wojdata” J. Kraski z K. 4. T. Frączyk z S. na „Dwie gwiazdy” J. Kasprzyckiego z S. 5. J. Kraska z K. na „Ja” J. M. Orlika z J. D. 6. „El-ka” na „Wiara” E. Derdasia z I.

Na podstawie tego głosowania p. Jacek Kraska, z Kroczy jako „Zwycięzca rymów” „Czaru Wiersza” ma już 2 wiersze najlepsze.

Nagrody, nasze wydawnictwa otrzymało 3 pierwszych, głosujących na wiersz najlepszy.

NASZA KRYTYKA.

Tadeusz Frączyk (Solec n. W.).

„D w i e G w i a z d y” J. Kasprzyckiego z S.

Kasprzycki ma wiele danych na poetę w całym tego słowa znaczeniu. Przede wszystkim oryginalność formy i tematyki, żywo ujawniająca się w „Dwóch Gwiazdach” może się przerodzić w prawdziwą poezję, której narazie brak, poezję naszego proletariatu. „Dwie gwiazdy” to już nie plakat, nie ulotka tego czy innego ugrupowania - to największe zagadnienie, sięgające w rdzeń bytu człowieka: świat pracodawców i pracowników.

Nie powiemy, żeby p. Kasprzycki rozwiązał to zagadnienie po mistrzowsku, są to jakby dwa fragmenty, obrazujące stosunek do życia, pracy i ludzi, dwu wyżej wymienionych warstw. Z jednej strony robotnicy, pracujący w strasznych warunkach fizycznych, ogorzali od żaru rozpalonej stali, patrząc na obłudę i dobrobyt ludzi zbierających owoce nadludzkiej pracy ich mięśni - wątpią w sprawiedliwość społeczną i etyczną podziału dóbr tego świata, z drugiej strony warstwa posiadająca kontynuuja to, co się nazywa „używaniem życia”. Jednak walory świata duchowego wypadają raczej na korzyść pierwszych. Kuja oni nie tylko stal, ale też własne dusze i charaktery, gdy tymczasem ci drudzy: „Muzyka, śpiew, toasty”.
(Dok. nast.).

Cena 20 gr. - Opłata pocztowa uszczególniona ryczałtem
Nr. 6 (66). Trembowla - Czerwiec - 1939 r. Rok VIII

Ogólnopolski Informator

Miesięcznik społeczno - literacki

Młodych Twórców

„Czar Wiersza” - z dodatkami - „Złoty Róg”

Wydawca i red. odpow. August Seweryn Wasylecki.

Drukiem „Ogólnopolskiego Informatora”.

Trembowla, Podzamcze 36.

Prenumerata: półrocznie 1 zł. 20 gr. rocznie 2 zł. 40 gr.

Ogłoszenia za słowo 3 gr., cała strona 3 zł.

Jacek Maria Orlik (Janowa Dolina).

NA DAWNĄ CISZĘ...

Na dawną moją ciszę

Szum wiatr łazęga padł -

Na sercu moim siadł

Jak trzciną mną kołysze...

Na dawną moją duszę

Co tak kochała dał

Marzenia... zwątpień żal

Padł... Często szlochać muszę...

Do mojej dawnej ciszy

Szum - szatan wtargnął mi...

Spokój udręka grzmi

Życie goryczą dyszy...

[illegible]

Ludwik Świta (Armatniów).

NIE POZOSTAJMY W TYLE.

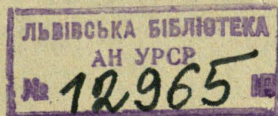
W czasach dużej koniunktury na rynkach światowych zastosowany jest sposób konkurencji. Ten wychodzi cało z tego problemu, kto posiada udoskonalenie w swym zawodzie i wyrobiony spryt t. j. szybką orientację, do której dochodzi się przez systematyczną pracę nad sobą.

Ta właśnie praca udoskonaliła ludzi do tego stopnia, iż dzisiaj spotyka się co chwila to nowe wyroby, coraz lepiej udoskonalone, to całkiem nowego pomysłu, wogóle dotychczas niespotykane, a nawet tak skonstruowane, iż zastępują w zupełności człowieka, t. zw. automaty, wymienię tu tylko niektóre, jak centrale telefoniczne, kioski automatyczne z czekoladą, liczniki arytmetyczne i wiele wiele innych, które dają nam niedoliczone usługi.

Zaczem jednak do tego się doszło trzeba było bardzo dużego wysiłku umysłów ludzi naszej techniki, którzy nie mało czasu i pracy poświęcili nad obliczeniem, konstrukcją tychże i różnymi próbami, które nie zawsze im się udawały, lecz nie zrażali się swymi niepowodzeniami, lecz szli i idą dalej naprzód w swej wytyczonej drodze.

W czasach obecnych, gdzie technika tak wysoko postawiona, iż dotychczasowy umysł ludzki bez wykształcenia nie sięga jej granic, należy koniecznie ogólny poziom umysłowy podnieść do tego stopnia, by przyswoić sobie te wszystkie nowe wynalazki i poznać ich działanie, by w razie potrzeby być użytecznym Państwu, a nie osłupiałym i wyprowadzonym z równowagi.

A zatem weźmy się do pracy nad sobą i pomagajmy innym do zdobycia wykształcenia przy najmniej powszechnego, a kto zdolniejszy niech próbuje przerabiać gimnazjum drogą koresponden-



cyjną z Powszechnej Uczelni Korespondencyjnej w Warszawie, ul. Mokotowska 19 m. 6, gdzie zespolowo nauka bardzo tanio kosztuje, ukończenie gminazjum bądź też szkoły powszechnej. Prospekty można na żądanie otrzymać.

Pamiętajcie, iż wykształcenie nie tylko dla tych przeznaczonych co mają pieniądze i wszelkie warunki ku temu, lecz wszyscy do niego mamy prawo. A zatem nie pozostajmy w tyle, lecz pokażmy, że własnymi siłami, bez pieniędzy i korepetytorów to samo potrafimy.

Lecz każdą wolną chwilę po pracy trzeba wykorzystać nad czytaniem książek naukowych, które można wypożyczyć w najbliższej bibliotece P.M.I. względnie wędrowniej, a ostatecznie z biblioteki Oświaty Pozaszkolnej przy Kuratoriach szkolnych, a zobaczymy, że przez systematyczną pracę dojdziemy do celu.

Pogłębiajmy swoje wiadomości zawodowe przez prenumerowanie z Warszawy Korespondencyjnych Kursów Rolniczych Staszica, buchalteryjnych i innych dziedzin według swego zawodu.

A zatem do pracy, nie marnujmy ani chwili na bezczynności, a nasza praca da nam dobre plony, ponieważ jest zdobyta z dużym wysiłkiem i stanowczością.

„K a m” (Trembowla).

WOJNA CZY POKÓJ?

Patrząc dziś obiektywnie na odgrywające się wypadki polityczne w kotle całej Europy, stawiamy dwie alternatywy: wojna albo pokój.

Kancelarz Rzeszy niemieckiej z całym rozmachem wznawia czasy krzyżackie, do których ongiś dążył Wilbelm, jednak ten zakrojony na szeroką skalę zapęd imperialistyczny hitleryzmu przez zdecydowane stanowisko Polski został zahamowany.

Przekonali się Niemcy wreszcie bez żadnych przesłonek, że jeśli chodzi o odwieczne przesiąknięte bratnią krwią polskie ziemie, to Naród polski zawsze zdecydowany jest stawiać pierś i walczyć do ostatniego tchu o każdą piędź ziemi.

Słowa, wypowiedziane z takim niewymownym spokojem i pewnością przez ministra Becka, cały Naród przyjął z wielkim entuzjazmem i przysięgą, że ziemi naszej nigdy i za żadną cenę nie odda.

Że Niemcy „straszą babę kożuchem” i nie są przygotowani do wojny rzeczywistej, niech świadczą następujące słowa, wypowiedziane przez znanego polityka niemieckiego: „poco Niemcom armat, kiedy nie ma amunicji, poco samolotów, kiedy nie ma benzyny, poco robić armaty za masło, kiedy nie ma co jeść?”

A jeżeli zważymy, że Niemcy mają pokrycie w złocie na 72 milionów, a marek i bonów kredytowych wydali na 19 miliardów, to zdamy sobie sprawę, że naród niemiecki przeżywa dziś tragedię, a hitleryzm znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Imperializm hitlerowski został jak kosa podcięty przez trójjprzymierze angielsko - francusko - polskie.

W przeciwieństwie do Niemiec Naród polski wykazał konsolidację i czeka zwarty, silny, gotowy.

NASZA KRYTYKA.

Tadeusz Frączyk (Solec n. W.).

„Dwie Gwiazdy” wiersz z Nr. 2.(62).

J. Kasprzyckiego z S. - dokończenie.

„Żądza zmysłów i szalest pieniądza”. A więc materializm, obłudą, zakłamanie. Zobaczymy jaką ewolucję przejdzie to zagadnienie w dalszej twórczości p. Kasprzyckiego. Czekamy z niecierpliwością.

Wiersz ma jeszcze wartość dlatego, iż wynika z bezpośredniego odczucia i z obcowania duchowego i fizycznego z opisywanym weń światem.

Tego rodzaju poezja trafi zawsze do czytelników.

„Ostatni raz“ wiersz z Nr. 3. (63).

T. Sokoła z W.

Porównyując innego poetę tego regionu p. T. Sokoła z W. z p. Kasprzyckim widzimy, że p. Sokół jest poetą księżycą, miłości i tang. W płaszczyźnie tej porusza się doskonale, po mistrzowsku.

Sądzę jednak, że po ostatnim wyznaniu, zrywającym z ukochaną, zadokumentowanym w wierszu „Ostatni raz“ i przy równoczesnym nawiązaniu stosunków z inną, ochłodnie nieco, otrząśnie się z uroków kobiet i przerzuci się na inną płaszczyznę życia. Czekamy!

„K a m“ (Trembowla).

BUDUJMY SIEROCINCE.

(Artykuł VIII z cyklu: „Sprawy chłopskie“).

Już od dawna jest u nas na wsi taki zwyczaj, że główną atrakcją w życiu każdego wieśniaka jest jego życie osobiste, a na sprawy o charakterze społecznym zwraca się mniejszą uwagę albo i wcale nie.

Bogatszy gospodarz, widząc biedę u swego sąsiada, przyjmuje to z lekkim sercem, a często nawet wyśmiewa biedaka, nie pomyślając o tym, że losy nasze często ulegają zmianie.

Widzimy często biedne rodziny, obciążone dziećmi, którym nie tylko nikt nie przyjdzie z pomocą, nie pocieszy, nie poratuje, ale przeciwnie, bogacze wykorzystują ich jeszcze.

Spotkać możemy również młodych chłopców, odbartych, poszukujących szczęścia na ulicach i po śmietnikach. Zwykle biedacy ci są pośmiewiskiem całego otoczenia i nikt im nie poda ręki, nazywając powszechnie „łobuz, włóczęga“, a oni przecież kochają też życie, chcieliby być ubrani jak inne dzieci i chcieliby zaznać ciepła rodzinnego. Są to przeważnie sieroty bez rodziców, które nie prosily się o przyście na świat, może biją w nich wielkie serce, tylko trzeba je przytulić, otoczyć opieką i wy-

chować na prawych obywateli. Sieroty te oderwane od łona matki, rzucone są na splenione fale życia i już od niemowlęcych lat walczą z tymi falami.

Wiemy, że matka to święte słowo, to bezmiar poświęcenia i uczuć. Każdy pogardzi, a ona tylko trwale kocha swoje dziecko i przytuli je do serca, a biedne sieroty, pozbawione są tych uczuć, obcy im chociaż tak upojny wyraz: matka.

Kiedy sieroty tenie doznają nigdy niezgłębionej miłości macierzyńskiej, pieszczoty dłoń musimy rozbudzić w naszych sercach, a ognisko rodzinne powinny im zastąpić sierocińce. Dla sierot sierocińce będą wielkimi świątyniami, z których będą czerpać kult życia, a z naszej strony budowa sierocińców będzie najszlachetniejszym odruchem.

Polsce trzeba ludzi zdrowych fizycznie i dobrze wychowanych, trzeba zdrowych chłopców, którzy będą kiedyś żołnierzami. A więc z tym przeświadczeniem podajmy dłoń biednym sierotom, budujmy przytułki i sierocińce, nie mordujmy dzieci w łonie matki, a spełnimy obowiązek społeczny i braterski.

Matce żyjącej religijnie, która ma 5 czy więcej synów, pomóżmy ich wychować, a będzie to naszą przysługą dla Ojczyzny.

„H a m” (Trembowla).

NAŁOT NA KRESOWE GNIAZDA.

(Drugi ciąg dalszy).

— No dobrze, dobrze - mówi zaciekawiony Janek - ale opowiedz mi jak to się odbyło.

— A no była wojna lotnicza. W momencie, gdy syrena zajęczała, wszystkie światła w mieście pogasły, ruch zupełnie ustał i zapanowała absolutna cisza. Zdawało się, że miasto, które przed chwilą rozdrgane w iluminacji światła tętniło życiem - nagle zamarło, tylko do schronów wchodziłi ludzie pod płaszczem ciemności. W tej chwili dał się słyszeć warkot motorów w powietrzu,

— Ależ to musiała być emocja - z podziwem przerywa Janek.

— Emocja emocją, ale bracie - ciągnie dalej Staszek - taka emocja może w w każdej chwili zamienić się na prawdziwe bombowce nieprzyjacielskie, które mogą zmieszać miasto z ziemią.

— Ach! Wyobrażam sobie, to gorsze niżby miały być pioruny z nieba, no ale kończ dalej, bo jestem bardzo ciekawy.

-- Pokręciły się nad miastem - mówi dalej Witwicki - i odleciały.

Janek, milcząc zapatrzył się w jeden punkt.

- No cóż nie nie mówisz? - pyta Witwicki.

- A bo widzisz...

- No co? - pyta Witwicki.

- Bo u mnie praca idzie gorzej - odrzekł zasmucony Janek.

- Dlaczego?

- Janek podniósł smutny wzrok na Stacha i rzekł:

- A czy ja wiem dlaczego?...

- Ależ to musi być jakaś przyczyna - rzecze.

- Jaka tam przyczyna - mówi zdeterminowany Janek - poprostu ludzie nie wierzą, że tak bez wypowiedzenia wojny może nastąpić nalot. Wogóle wyczuwam, że ludzie lekceważą sobie to wszystko.

Witwicki zamyslił się głęboko i po chwili rzekł:

- Nie wierzą, mówisz? Jak nie wierzą to niech idą do Hiszpanii, tam się naocznie przekonają. Zobaczą tam, jak wygląda zburzony Madryt, ujrzą co się stało z tego najpiękniejszego, zdobnego w rzeźby i ornamenty miasta, usłyszą jęk matek i dzieci pod gruzami zburzonego miasta.

- Przestań już, przestań, zasłaniając oczy woła Janek, bo zdaje mi się, że słyszę ten jęk. (D.c.n.).

J. Poga n z B.

W Lidze Narodów.

Dyplomata: Panie Sekretarzu, czego pan szuka w tych aktach?

Sekretarz: Jakiegoś nienaruszonego traktatu, przedłożyć go p. p. dyplomatom do pogwałcenia.

Ludwik Świta (Armatniów).

ZACHÓD SŁONCA.

Złociste słońko za góry opadło,
Srebrzysta rosa już skropiła drzewa
I to szare ptaństwo już się uspiło,
Tylko gdzieś w dali słowik sobie śpiewa.

 Pastuszki już bydło z pastwisk prowadzą
 I na fujarkach tęskne pieśni grają.
 Ludzie do domów już z pola odchodzą
 I skoczne piosnki sobie śpiewają.

Za chwilę lud ten spokojny i cichy
Usypia błogo pod rodzinnym daszkiem
I wszystkie kwiaty zamknęły kielichy,
A zbudzą się jutro z pierwszym słońca blaskiem.

Ludwik Świta (Armatniów).

W ŚWIETLE BADAŃ.

W świecie mikrobów, w cząstkach atomów
Uczni budują przyszłość swą,
Poczęli badania swe od złomów
I tak dalej coraz głębiej pną.

 Dali już światu krocie swych tworów
 W zwykłej przyrodzie znajdujących się,
 W umyśle ludzi klucze tych torów
 W świecie tajemnic ciągnących się.

Dali do usług rzeczy tajemne,
Telefon, radio, leczniczy rad,
Kruszce, oleje, wytwory ziemne,
Stworzyli światu porządek, ład.

 I coraz dalej umysły ludzi
 Kradną przyrodzie jakiś jej fant,
 Który do usług nam to się budzi,
 A stare rzeczy puszczają w kant.

Przez doświadczenia, state badania
W ciągu nieznanych nam jeszcze lat
Wysiłki ludzi i ich badania
Wykorzystają już cały świat.

Ludwik Świta (Armatniów).

DO WISŁY.

Płyn Wiśło kochana
Od Karpat do morza
Póki nie zabłyśnie
Na wsi lepsza zorza.

Póki młodzież wiejska

Ciemnoty nie skruszy,

Póki z silną ręką

Do pracy nie ruszy.

Gdy oświata na wsi
Warsztat pracy wznieca,
To dla ciebie ludu
Lepsze dnie zaświeca.

I wtedy już na wsi

Lamentów nie będzie,

Lecz wesołość, szczęście

Zapanuje wszędzie.

A ty Wiśło droga
Rozsiejesz swe wody
I ożywisz nimi
Nasze wiejskie plody.

Ludwik Świta (Armatniów).

DO WIOSKI.

Wciąż lata płyną, a tyś w ciemnocie
Wiosko jedyna.

Kiedyż się, kiedy skończą łakocie

Lichwiarza żyda.

Kiedy zabłyśnie dla ciebie zorza

Nowa i lśniąca,

Jak w letni wieczór ozłaca morza

Światłość miesiąca.

Dokąd trwać będą wyzysk i strata

Wiosko uboga,

Kiedy nadejdą kultury lata

Oświata droga.

Kiedy się zalsni na chłopskiej niwie

Zysku plonami...

Kiedy się będziemy mogli szczęśliwie
Zwać wieśniakami.

Kiedy to chłopom zaświeci zorza
Z dna nędzy gnicia,

Kiedy nie trzeba jechać za morza
Za chlebem życia?

O wtedy zagrzmia wesołe trele
Naszego kraju

I wtedy Polska miłość rozścieli
Jak wiosna w maju,

A Orzeł Biały ochoczo, radośnie
Wzleci nad niwy

I już nie będzie skarżył się boleśnie,
Że nieszczęśliwy.

Ludwik Świąta (Armatniów).

ACH JAK TRUDNO...

Ach jak trudno, jak mi ciężko
Tu bez ciebie żyć,

A jak nudno i jak tęskno
Tak samemu być!

Młode lata ulatają
Jak pajęcza nić,

Wyzysk, strata pozostają
A poza tym nic.

Dziewczę młode, rozbawione,
Nie chce nawet śnić,

By swobodę upragnioną
Na kłębeczek zwić.

Przeto pędzim młode lata
W samotności wszak

I tak wędzim swą urodę
Na złowrogi znak.

Lecz ty wspomnisz młode lata
I zapłaczesz też,

Gdy przypomnisz, zwiędłą kwiaty,
Spłyną kroplą łez.

Ludwik Świta (Armatniów).

CZY ON MNIE KOCHA ?

Czy on mnie kocha, zapytam słonka,

Co jasno na niebie świeci.

Czy on mnie kocha, spytam skowronka,

Co nad polami przeleci.

Czy on mnie kocha, zapytam kwiatka,

Zapytam małej jaskółki,

Zapytam róży, zapytam bratka,

Zapytam szarej kukułki.

Czy on mnie kocha, zapytam gwiazdeczki,

Co świeci na niebios błękicie,

Czy on mnie kocha, mówcie kwiateczki,

Wy jego serce głębiecie

Czy on mnie kocha, powiedz cyganko,

Ty umiesz wróżyć z mej ręki,

O powiedz, powiedz, proszę kochanko,

Wywióz i skróćże me męki.

Czy on mnie kocha, pytam świat cały,

Lecz nikt nie odpowiada,

Czy on mnie kocha i jest mi stały,

Nikt tego chyba i nie zbada.

Czy on mnie kocha, któż mi odpowie

Na to małe pytanie ?

Czy on mnie kocha, nikt się nie dowie,

To tajemnicą zostanie.

Józef Pogan (Będkowice).

WSPOMNIENIA PRZESZŁOŚCI

Przeszłe czasy sobie przypominam.

Mineły one niby błogie sny

niedoścignione...

Czy obecny czas mam dzisiaj przeklinać

i ronić łzy ?

czy skarg tysiące... miliony ?

Bo dziś pod ciężarem życia się uginam

wśród oszukańczej gry

pod nieboskłonem.

Pytam świata: czy to moja wina,
że los srogi z mego życia drwi?

Gdy w oczach pragnienia skry
do życia błyszczą mi?

Gdy w moim sercu tętno życia tkwi,
to w moich żyłach zaskrzepłe krople krwi
truja się świata morfina.

Kołysko dziecinna! gdybyś tak teraz
wzięta mię nazad... z powrotem
ukołysała...!

Gdyby bujając - pomyśleć, że nam świat drogę do
(życia otwiera!)

że już nie huczą piorunów łoskoty!
że w ziemię całą
nie wmurowane zapory!

że duchy tańczące świata nie zbryzgali błotem!
że znikły przeklęte zmory!

Ach gdyby w kołysce moich lat dziecinnych
mogłem usnąć choć przez małą chwilę,
zapomnieć o marnym żywocie!

Nie zdawać sprawy ile to niewinnych
ulega przemocnej sile,
jak żądza fortuny świat druzgocie.

A gdyby życie schować w grób, podziemny.
niech by na usypanej mogile
porosły paprocie.

Bo cóż mi z tego, że pewien udział w życiu biorę?
kiedy me życie chore.

Widokiem ludzkich łez zatrute,
gdy patrzy w mdłe postacie
w kajdan niedoli skute.

Józef Kapuściński (Lipniki).
GDZIE MI SZUKAĆ?

Gdzie mi szukać szczęście swoje
i mój przeszły życia raj

I tych słodkich uczuć zdroje

I miłości mojej maj.

Gdzie mi szukać ukojenia,

Po podróży pełnej burz

I miłości i natchnienia

I tej woni życia róż?

Gdzie mi szukać dziś spokoju

I nagrody za mój trud,

Za cierpienia w trudach, w boju,

Którym znoślił za swój lud?

Czy go szukać w wirze świata,

Czy w posępnym szumie bzów,

Czy w pochwałach druha - brata,

Czyli w wieńcu dzięków róż.

Nic me serce nie rozmaje,

Smutek pokrył moją twarz,

Znikły wiosny mej nadzieje.

Ty wspomnieniach duszo marz.

4X 919r.

Stanisława Jaworska (Kraków)

W POGONI ZA PRAWDĄ.

Przez całe życie czegoś szukamy,

Czego to sami dobrze nie wiemy.

Czegoś pragniemy. Na coś czekamy,

Cudów jakoby od życia chcemy.

A gdy się wreszcie z światem żegnamy,

Gdy kres nadchodzi bytu naszego,

To w dalszym ciągu jeszcze szukamy

Chociaż i wówczas, nie wiemy czego.

Stefi Stojatowska (Azawa) (Czortków).

Z AFORYZMÓW.

Recepta na zrobienie kariery

Brzmi dziś krótko, nawet nie magicznie:

Protekcja... „gwiazdki” i ordery —

Recepta na zrobienie kariery!

Inny przepis, to puste litery,

W których skutek wierzą dziś nielicznie...

Recepta na zrobienie kariery

Brzmi dziś krótko, nawet nie magicznie!

Józef Cyra (Przybysławice).

NADZIEJA.

Złudnaś jak miraż na piaskach pustyni,
Który olśniewa podróżników oczy,
Rozkosz podaje w dalekiej przestrzeni,
Zdaje się zbawcza chwila dla nich kroszy.
Aż naraz znika jak bańka mydlana
Obraz uludy, tylko rozpacz w duszy
Budzi się wielka smutkiem poszarpana,
Oskrzydła silnie jak sen w nocnej głuszy.
Tak zwodzisz sobą całe rzesze ludzi,
Oni się tobą upajają błogo;
W nich to pod twoim powiewem się budzi
Widok rozkoszy, lecz się zwodzą srogo.
Zawodzisz sobą, zwodzisz życie całe,
Rozkosz pokazasz napoisz goryczą:
Rozgoryczenie wprowadzasz nie małe
W tych, co mieć życie chciałiby słodyczą.
Choć taka jesteś niepewna, zwodnicza,
To jednak ufność w tobie pokładamy;
W tobie się kryje siła tajemnicza
I tej to siły zwykle ulegamy.

„I g a z” (Lwów).

MOJE DNIE.

Są dnie ciche i spokojne,
Monotonnie życie płynie,
Są dnie w burze, walki hojne,
Których pamięć nie zaginie.
Są dnie długie co bez końca
Ciągna się jak wieczność cała,
Są dnie pełne szczęścia, słońca,
Co trwają tak chwilę małą.
Są dnie, które każą marzyć,
Gdzieś z zaświatów mroki walić,
Są dnie, które każą gwarzyć,
Są dnie, co się każą żalić.
Są dnie moje, takie inne,
Dnie kochane i płomiennie,
Tak urocze, tak niewinne,
Jednak zawsze bezimienne !

Tadeusz Sokół (Wierzbnik).

BALLADA.

(P. Krasse i jego przyjacielom...).

Zadzwoniły głuche pola,
Prądnik burzy się i pieni...
Któż to woła? Kogo woła?
Nie, nie woła nikt dokoła.
To korowód długich cieni
Gлуcho stąpa wśród zieleni...
Rozglądają się dokoła,
Jęczą zgodnym, nikłym chórem
Na Chełmową idą górę.

Któż to idzie tam na przedzie?

Worek niesie, jęczy głucho...

I za sobą innych wiedzie

Drogą krętą, drogą długą...?

Ktoś go woła... Jego...? Woła...?

Nie, nie woła nikt dokoła.

To odzywa się głos z wera:

Zjadłych głupstew huczy sfora,

Wnet rozpala stos na szczycie,

Drugi lutnię chwyta skrycie...

Przy ognisku płyną słowa,

Brzmi ostatnia pieśń grobowa!!

Potem wszyscy razem wstają

Zemstę bratnią przysięgają...

Ktoś ich woła... kogo woła...?

Nie, nie woła nikt dokoła.

I wracają głośnie cienie,

Jeden wierszów niesie „kupe”.

Drugi głupstwa swolich krytyk..

Rzuca, grzywi się ten upiór,

Bo król sławay - król swej świty

Przecież jemu odpowiada,

O „poezji” chce z nim gadac!!!

Sunie szereg „groźnych” cieni,

Prądnik grzywi się i pieni.

„M. S. M.“ (Wieliczka).

KOMEDIA ŻYCIA.

(Powieści 43 ciąg dalszy).

Anielska spojrzała uradowana na śliczne kwiaty.

— Od kogo to Ireno? Zapewne od Mietka - dodała z uśmiechem, nie czekając na odpowiedź córki, która z głębi kwiecia wydobyla białą wizytówkę.

— To nie od Mietka, mamusiu.

— Od kogoż, zatem? Któżby cię tutaj znał tak dobrze, żeby cię tak po królewsku obdarzać?

Zdumiona spojrzała na blade oblicze Ireny.

--- Mamusiu! Nie mówiłam ci wczoraj, kto tu przybył do Szkoła. Myślałam, że ukryję przed tobą jego obecność i że zaoszczędzę ci nerwów. Ale on mi nie daje spokoju. Nie rozumię, jak mnie tu znalazł.

Pani Anielska wyprostowała się w fotelu z twarzą, kamiennym wyrazem na starczym obliczu.

--- O kim mówisz?

Żył nabrzmiały jej na skroni. Mówiła z wysiłkiem.

--- Mamusiu! Uspokój się na miłość Boską.

--- Ireno! Czyje to kwiaty? - pytała ochryplym głosem. - Pokaż mi wizytówkę. Słyszysz?! Pokaż mi ją natychmiast - wołała i uniosła się w fotelu. Więc podstępem i kłamstwem wywdzięczasz mi się za moją miłość? Bez mojej wiedzy zwabiłaś go tu dla twoich płochych zachcianek i sądzisz, że uzyskasz w końcu moją zgodę? Nigdy! Rozumiesz, Ireno! Nigdy!

--- Ależ mam! Jak możesz mnie posądzać o fałsz i obłudę. Czyż wiem, kto mu do nas wskazał drogę.

Matka odebrała wizytówkę z drżącej ręki córki. Na górnym lewym rogu wryty był herb Słoniczek w kształcie trójlistka a w środku jaśniały w złotych literach imię i nazwisko obecnego dziedzica.

(K. C. D.)

Franciszek Hornik (Nowy Targ).

DZIWIY ŻYCIA.

(Niesamowitej powieści 15 ciąg dalszy).

Następnego dnia rano, podczas spożywania śniadania, wziął do ręki „La Republique”. Przerzucając kartki dziennika, natknął się na artykuł zatytułowany „Tajemnicze zniknięcie świetnej tancerki i śpiewaczki hrabianki Marty Radwanyi”. Nie tytuł jednak stał się powodem jego zainteresowania, lecz zamieszczona podobizna owej tancerki. Wydała mu się dziwnie znaną. Pośpiesznie wyjął z portfelu fotografię topielicy z Myślenic.

Twarze były te same. Jedynie fotografie znalezione w medalionie przedstawiały same główki kobiece, w dzienniku znalazł natomiast całą postać tak dobrze mu znanej dziewczyny. Głównie zaś uderzył go wdzięk płynący z kształtów jej ciała, ten sam, który zaobserwował w topielicy. Drobną różnicę widział w uczesaniu głowy i charakterystyce twarzy z tego powodu, że leżąca przed nim odbitka przedstawiała ją w jednej z kreacyj tanecznych.

Odczytał skwapliwie artykuł.

„Z Londynu donoszą nam, iż świetna tancerka a nadto utalentowana śpiewaczka koloraturowa, niezwykle urodziwa arystokratka, hrabianka Marta Radwanyi, występująca od trzech lat na deskach teatrów londyńskich, zniknęła wśród tajemniczych okoliczności. Właściwe zniknięcie datuje się przeszło od miesiąca jednakowoż dopiero obecnie wyszło na jaw. Mianowicie w pierwszych dniach maja służąca jej, pewnego wieczora spostrzegła, iż pani znana z oschłości serca, skrytości i dumy, serdecznie płakała. Uderzyło ją to, szczególnie dlatego, że zwykła ona drwić z wszelkich uczuć ludzkich, będących następstwem chwilowej słabości lub żalu.

(D, c, n.).

LIBRARY

1892

0,20

Л. 100
Л. 100

ПРОВЕРЕНО
С/Ф. 1989

Ж 12965

4
4
3
1
2
2

Cena 20 gr. - Opłata pocztowa uliszczona ryczałtem
Nr. 7. (67). - Trembowla - Lipiec 1939 r. Rok VIII

Ogólnopolski Informator

Miesięcznik społeczno - literacki
Młodych Twórców

„Gazet Wiersza” - z dodatkami - „Złoty Róg”

Wydawca i red. odpow. August Seweryn Wasylecki.

Drukiem „Ogólnopolskiego Informatora”.

Trembowla, Podzamecze 36.

Prenumerata: półrocznie 1 zł. 20 gr. rocznie 2 zł. 40 gr.

Ogłoszenia za słowo 3 gr., cała strona 3 zł.

Stanisława Jaworska (Kraków).

WIECZÓR LIPCOWY.

Już nawał zmierzchu szarego świat owiął,

Na ciche pola ciągną mgły młeczące,

Na błędy szafir co od słońca spłowił,

Wychodzą gwiazdy jak kwiaty palące.

Lipy rozkwitłe - niepokalane

Chylą wienieczone złotym kwieciem skronie,

Na ciepłych szybach jasny księżyc płonie

I w pustkę rzuca blaski rozedrgane.

Życie ciche jak sen - lekkie jak marzenie,

Sama jest tylko tęsknota i samym pragnieniem.

Melodia płynie od gwiazd migających,

A słyszeć tylko szmer kwiatów rosnących.

69011000121

12100000000

THE
OFFICE
OF THE
SECRETARY
OF THE
NAVY
WASHINGTON
D. C.
20374

RECEIVED
JAN 10 1964
NAVY
DEPARTMENT
WASHINGTON
D. C.
20374

„K a m” (Trembowla).

WIEŚ, A NASI BRACIA NA DALEKICH KONTYNENTACH.

(Artykuł IX z cyklu: „Sprawy chłopskie”).

Poza granicami Polski, na dalekich kontynentach pozaoceanicznych, jest Polaków około 8 i pół miliona. Rozsiani oni są po całym świecie.

Jak nam wiadomo, Naród polski, wybitnie rolniczy, od najdawniejszych lat w dynamicznym tempie rozrasta się; przybywa rokrocznie około pół miliona dusz i stąd też istnieje głód ziemi.

Chłop polski już od najdawniejszych czasów chciał ten głód zaspokoić, emigrował w poszukiwaniu za ziemią.

Wiemy jak nasi bracia - chłopci emigrowali wraz z rodzinami do Ameryki i tam - nie zważając na grożące niebezpieczeństwo - stawiali żmudną walkę w lasach podzwrotnikowych, by po latach użyć własnym potem glebę i mieć kawałek chleba, ileż to trudu, pracy i poświęcenia trzeba było włożyć, aby wreszcie można ujrzeć na polu zboże.

Robotnik polski wypełniał fabryki, kopalnie i tam gdzie życiu zagrażało niebezpieczeństwo, stawał do pracy.

Chłopa polskiego w pracy na obczyźnie nikt nie zdołało zrazić, przywarł całą duszą do ziemi, karczował, borykał się z lasem, budował drogi i szerzył cywilizację.

O twardym życiu naszego chłopca na dalekich kontynentach można by pisać całe tomy, wystarczy jednak nadmienić na tym miejscu, że inaczej nasi rodacy poza granicami państwa czuli się dawniej, a inaczej dzisiaj wiedząc, że tam daleko jest pożądana, pulsująca życiem, droga Ojczyzna.

Świadomi oni są, że krzywda stać się im nie

może, bo za nimi stoi dziś cała Polska. Radują się oni na widok polskich bander i żagli, na naszych okrętach.

My musimy o naszych braciach rozslanych poza granicami Państwa pamiętać, musimy łączyć się z nimi myślą, podziwiać ich silną wolę i kochać, oni tworzą tam drugą Polskę, bo oni tak jak my - są silni, zwaerli, gotowi.

Gdy zajdzie potrzeba, to cały Legion przyjdzie walczyć z nami ramię w ramię o wielką Polskę, o Jej potęgę i chwałę.

Łączmy się nierozzerwalną więzią braterstwa z Polakami za granicą, niech każdy nasz okręt wiezie im nasze westchnienia i podmuch rozfalowanej zbożem Polski.

Ludwik Świta (Armatniów).

OD LUBOMLA DO RÓWNEGO.

Północną połac nizin wołyńskiej, rozciągająca się od Lubomla do Równego, tworzy jakby pomost wyżyny lubelskiej, po której przedostaje się cywilizacja na Wołyń.

Droga bita i żelazna, ciągnąca się od Lublina przez Chełm, Luboml, Kowel, Luck do Równego, skupia tu najrozmaitsze warstwy ludności, która przybywa z Ponańskiego, Kielec i Małopolski i osiedla się, trudniąc się najrozmaitszymi zajęciami.

Przewagą w zajęciach przybyszów stanowią handlarze, którzy masowo skupują po wioskach wołyńskich trzodę chlewną, ładują w wagony i wywożą za granicę.

Duży zbyt jest również zboża. Bogata w urodzaj gleba wołyńska, pszenno - buraczana, daje obfite plony. Duży nadmiar zboża obniża tu cenę tegoż.

Zaraz po żniwach odstawia rolnik zboże ładowanymi wozami do t. zw. skupów zbożowych, które znajdują się prawie w każdej większej miejscowo-

ści bądź przy młynach motorowych. Część tego zboża miejscowe młyny przecierają na mąkę różnego gatunku i odstawiają do miast, a reszta przeznaczona na wywóz w pierwotnym stanie.

Trudniącymi się handlem zboża oraz właścicielami młynów są przeważnie Żydzi lub Czesi. Handel drzewny jest również w ręku żydowskim. Jedynie drobny handel po wsiach przeważa chrześcijański, który to niedawno powstał przez spółdzielczość.

Żydzi wyparali ze wsi przez spółdzielczość rzucili drobny handel i czepili się innej gałęzi przemysłu, gdzie w dalszym ciągu żerują na tej dzielnicy Wołynia. (C. d. n.).

Józef Pogan (Będkowice).

F R A S Z K I

(Seria II).

W. Zech - konkurencji się obawia od współpraco-
Drze się, głosem w gardle dławi. (wników ;

Co za pech! że u swoich czytelników

Jego „Fraszki” budzą śmiech.

Chce „tematu” - niech krzyczy

jak Żydzi wkoło Jerycha :

„Do poetów niech P. A. L. zaliczy

w pierwszym rzędzie W. Zech’a!”

Tommy — to my obaj Zechu

twórzmy literacki kartel ;

Nie kładź więcej w „Fraszki” śmiechu,

niż ja w „filmowe” żarty.

M. Czuchnowski — Co za ołga

w dwóch poezji 3mać ster

i jak ziemia - wkoło słońca wirować na ście!

Ozy ludność głodną i nagą

pocieszy waszych bzdur szmer?

Według mego „Tak” 100sujcie się przekleci!

Dr. Z. Nowakowski „Żgryziony”, „powieszony”

Kiepski Prezes nad różnych zwierząt mnóstwem,

Zwalczą śląską ustawę ochrony nad cudzo kłóztwem.

Skontrolował z Polski mapy,
 że wszędzie się znajdują
 „(u)znane gminne capy” (!)
 H. Zbierzchowskiego „zepsuty pajacyk” z autorem,
 Bo „pajacyki” w wierszu „psuje tylko błazen. (razem,
 J. Tuwim — umie po polsku do „sześciu” policzyć.
 Wnet do dziesięciu — niech się tylko ćwiczy.
 G. Morcinek — wystylizował jak w depeszy „Inży-
 Stabą oceną „Kurierek” zgrzeszył, (nier Szeruda”.
 Gdy nagrodę aż drugą mu dał.
 Szemuż zam'lał „Żółty” ze słowami: „tak, tak” ?
 Pewnie jak pies żółty uciekł, gdy porwał flak.
 Chyba, że go rakarz na ulicy złapał,
 Szkoda, bo nie będzie więcej „tak, tak” kłapał.

„K a m” (Trembowla).

NALOT NA KRESOWE GNIAZDA.

(Trzeci ciąg dalszy).

--- Tak - ciągnie dalej Witwicki - i Hiszpanie
 nie wierzyli w takie barbarzyństwo, nie wiedzieli,
 że nastanie epoka zmagania „powietrznych”, a dziś
 przekonali się na własnej skórze. I u nas trzeba
 jeszcze wiele wysiłku, ofiarności i uświadomienia
 społeczeństwa, byśmy mogli stworzyć potęgę po-
 wietrzną. Musimy przekuć charaktery i wolę całego
 narodu, a nasze samoloty muszą zaciemnić cały
 horyzont Rzeczypospolitej. Wysiłki Ligi Obrony
 Powietrznej Państwa na czele z Marszałkiem Śmig-
 łym Rydzem zmierzają do ugruntowania potęgi
 Polski skrzydlatej. Cały naród, dzieci, młodzież, sta-
 rcy i wszystkie warstwy - wszystko co żyje idzie
 na ten zryw, czego dowodem jest ofiarność na
 F.O.N. i na pożyczkę przeciwlotniczą.

--- Jak ty pięknie mówisz - mówi z podziwem
 Janek - daj Boże żeby twoje słowa się sprawdziły.
 No, ale teraz muszę cię pożegnać.

-- Bywaj zdrow - ściskając Janka rzecze Wit-
 wicki - tylko głowa do góry i basta.

(D. C. U.).

Ludwik Świta (Armatniów).

DO KRAINY.

Kraino ty liczna rzeszo,
Co mieścisz w sobie tysiące dusz,
Chcę cię odwiedzić lecz pieszo,
Aby to spełnić zacząłem już.

Wkraczam na Wołyn tak sławny,

Gdzie miód i wino Zagłoba pił,

Kmicie hulaka zabawny

O swej bogdance tu nieraz śnił,

I tu spotykam Irusię,

Co to maleńką jeszcze ma być,

Wglądam bliżej, o Jezusie,

Na to wspomnienie nie chce się żyć.

Spotykam także Anulę,

To bóstwo dzielnicy Polesia

Wglądam lecz zamiary tulę

I pędzę gdzie tylko wiatr niesie,

Już dosyć! Zawracam z drogi,

Teraz nikogo nie chcę już znać,

Rygluję dom swój ubogi

I po dawnemu poczynam spać.

Gdy to się budzę o świcie,

Myśl moja znów w przestrzeń ulata.

Układam przyszłe me życie,

By spocząć na stare me lata.

Mój skarb to tylko powieści,

Z których to czerpię myśl, słowo, pieśń,

Czytam, przyswajam ich treści,

By kiedyś móc wznioślejszy twór wznieść.

Ludwik Świta (Armatniów).

CZY MA LUBA MIE KOCHA.

Idę ogrodem a tam biały gołąb

Do swej gołąbki grucha

I mnie się także nasuwa pytanie

Czy ma luba mię kocha.

Idę dalej, spotykam dwie osoby,

Szepczące, sobie z cicha,

Zaowu mi się przypomina pytanie
Czy ma luba mię kocha.
Gdy powracam i widzę jak dziecina
Ze swej radości szlocha
Ja patrząc na to zadaję pytanie
Czy ma luba mię kocha.
A gdy w powieści dwoje zakochanych
Łączą się węzłem łańcucha
To zamykam ksiątkę i znowu myślę
Czy ma luba mię kocha.
Lecz gdy popatrzę w jej czarne oczy
Ona się do mnie uśmiecha
I ja się śmieję zadając pytanie
Czy ona to mię kocha.
Czasem wieczorem nuce pieśń miłosną,
Ona chętnie mię słucha,
A kiedy to skończę, czytam z jej oczu
Czy ona to mię kocha.
Toż wyczyta'em że mię kocha bardzo
Wielką miłością ducha,
Więc już nie zadaję sobie pytania
Czy ona to mię kocha.

Ludwik Świta (Armatniów)

BIAŁE RÓŻE.

W pięknym ogrodzie rosną dwie róże.
A obie śnieżnej białości,
Mówią jak w świecie są szczęścia dnie,
Wiatr im przynosi te wieści.
O my nieszczęsne tu żyć musimy,
Nie znając szczęścia w swym życiu,
Gdzie jest to szczęście o którym mówimy,
W jakim się chowa ukryciu.
Wtem wbiega w ogród swawolna dziewczyna
A w rękę trzyma ostry nóż,
Schyla gałązkę i już urywa
Je jedną z tych pięknych, białych róż.
A druga róża została, biała.
I wzdycha wciąż z żalości

Ona szczęśliwa, a ja sama jedna
Tu muszę żyć w samotności.
Zerwaną różę to dziewczę młode
Zaniosło w jasne pokoje,
Włożyło w flakon, nalało wody.
Wstawiło w okienko swoje.
Gdy z pięknej róży listki opadły
Wynieśli z pięknych pokoi
Więc róża schyla głowę i myśl
Takie to szczęście moje.
A tamtą różę, która została
Raz z rana także zerwali
I na mogiłę biednej sieroty
Krzak róży tej posadzili.
I wiatr jesienny różyczkę złamał
O! biedne gałązki moje,
Raz mi wiatr mówił o szczęściu, lecz kłamał,
Bo nie jest to szczęście moje.

Ludwik Świta (Armatniów).

POŻEGNANIE.

W pięknej altanie dziewica
U nóg jej klęczy młodzieniec,
Ku ziemi schyla wybladłe lica
Z jej twarzy tryska rumieniec.
I tak w milczeniu siedzą przez chwilę,
Aż on swą głowę podnosi,
W jej piękne oczy spogląda młodo
I o posłuchanie prosi.
Dziś odjeżdżam do krain za morza
Poszukać czarnego chleba
Wtedy i tobie zabłyśnie zorza,
Więc pożegnać mi cię trzeba.
Ona w milczeniu głowę schyliła,
Oczy zakryła rękami,
Całus na jego ustach złożyła,
Gorzkimi zalała się łzami.
Luba płaczesz? Tyś Polką przecie,
Co to wszystko przetrwać może,

Toć Ojczyzna kiedyś powoła swe dzieci
I z nędzy powstać pomoże.

Weź ten stalowy, mały pierścionek,
Noś go tu obok swojego,
Ja może kiedyś w jasny, piękny dzień
Przyjadę do ciebie po niego.

To mówiąc powstał, dłonią przetarł oczy
I na jej ręce pocałunek złożył

I rzecze do niej już prawie wesóło

O módl się ze mną, żebym wszystko przeżył.

Wziął sobie grudkę czarnej ziemi

I pomaszzerował hen w dal,

A w sercu biednej, spłakanej dziewczyny

Pozostał smutek, tęsknota i żal,

Ludwik Świta (Armatniów).

APEL DO MŁODZIEŻY.

O młodzieży ty polska kochana,

Nadziejo przyszłej oświaty,

Tyle już razy upominana,

Wyjdź z tej ciasnej twej chały.

Wyjdź i zażyj powietrza świeżego,

Odetchnij ruchem swobody

Poznaj zasady życia wspólnego.

I wieczne dary przyrody.

Wychodź i podąż w szeregi zwarte

Tej młodzieżowej jedności,

W której są progi dla cię otwarte

Do twego szczęścia wolności.

Tu dla ciebie jedyny ratunek

Do polepszenia swej doli,

Bo tutaj ty zniszczysz tę ciemność

Co cię gnębi, co cię boli.

Boć tu wspólnie staniesz do tej pracy

Tak zwanej samokształceniem

I w wyścigu tejże pójdziesz naprzód

Nad kultury podniesieniem.

Tu znajdziesz pracę, zabawę, rozrywkę,

Co uprzyjemnisz nam chwilę.

Te cenne wycieczki naukowe,
Sport tak uprawiany tak mile.
Poznasz ten nasz piękny kraj ojczysty,
W nim te skarby obyczaje,
Te ludy i ten gród nasz wieczysty,
Te kurhany i ruczaje.
Tutaj ty poznasz siebie i drugich
Zżyjesz się życiem swobody,
Nauczysz się cenić rzeczy nam drogie,
Nasze lasy, łąny, wody.
Tę naszą Ojczyznę tak nam drogą
Wyzwoloną krwią swych dzieci,
Poległych braci i tę ptaszynę
Co nad mogiłą przeleci.
I to wszystko co swojskie, co nasze,
Zdołasz ocenić, pokochać
Oraz powinien wydatniej pracować
Zamiast narzekać i szlochać.

Józef Cyra (Przybysławice).

ACH JEDNO...

Ach, jedno tylko z pośród wielu
Mieć na tym świecie od powicia,
By młodość spędzić w chwil weselu
I rozkosz czerpać z szczęścia kwiecia.
Matkę kochaną, mamę drogą
I macierzyńskie jej pieszczoty,
W kołysce widzieć jej twarz błogą
I pocałunkiem uśmiech złoty.
Wyciągać rączki w jej ramiona,
Pieścić się czule na jej łonie,
To w dalszym życiu jest obrona,
Kiedy nadejdą ból, cierpienie.
Matczyne serce puklerz mocny,
Od śmiercionośnej broni strzały
I wskaże drogę, gdy mrok nocny
Rzuca na cierpień nagie skały.

„Igaz” (Lwów).

WIEZIENIE BEZ KRAT.

Choć mija tyle długich dni,
Tyle miesięcy, tyle lat,
Lecz mnie zabija - wiecznie drwi,
Kpi ze mnie - więzienie bez krat.
Rzucam się w życia wir i szal,
Ze śmiercią igram wciąż jak kał,
Lecz choć miliony puszczam strzał,
Zwycięża - więzienie bez krat.
Nie mogę walczyć! Brak mi sił,
Zgubiłem wszelki wroga ślad,
Gubi mnie promień co się tlił,
Miłości - więzienie bez krat!

Ludwik Świta (Armatniów)

MIŁOŚĆ CHWIEJNA.

Miłość chwiejna i niepewna
U cię była luba ma,
Nie pomogła prośba rzewna
Przeto wolna ręka twa.
Nie narzekaj teraz mała,
Nie wylewaj próżno łez,
Ze nie była miłość stała,
Przeto musiał przyjść jej kres.
Miłość przeszła i nie wróci,
Bo za sobą grzechy ma,
Niechaj słowik piosnki nuci,
Ze przewrotna miłość twa.

Józef Kapuściński (Lipniki).

KARA.

Jeszcze nie spłacił lud Boży gniew,
Dlatego dalej karze nas Bóg,
Marnie też zsehodzi wolności siew,
Bo krzywe cele życiowych dróg.
Nieprześlągany dziś Boży gniew,
Dlatego troska tak gniecie lud,
Dlatego leje się ludzka krew
Dlatego nędza taka i głód.

„M. S. M.” (Wieliczka).

KOMEDIA ŻYCIA.
(Powieści 43 ciąg dalszy).

Na odwrotnej stronie skreślone były statecznym piśmem następujące słowa:

„Ukochanej Irce w upominku przysła
syla J a n.

Pani Anielska opanowała się z trudem. Ciężko dysząc opadła na fotel, odpychając córkę, która starała się ulżyć matce, nawiedzionej tak groźnym dla niej atakiem sercowym.

— Ojędź! Zostaw mnie w spokoju.

Po chwili twarz przybrała normalną barwę. Atak szczęśliwie minął. Wizytówka upadła na ziemię i stopa Ireny bezwiednie przydeptała herb Stonimskich.

Pani Anielska odetchnęła z ulgą.

— Podaj mi szklankę wody.

Irena uczyniła w milczeniu zadość życzeniu matki.

— Opamiętaj się Irko, póki jeszcze jestem koło ciebie. Wiem, że jestem ciężko chora i że każdej chwili mogę cię opuścić; z całą energią jednak przeciwstawię się wszelkim zakusom człowieka, który łatwowierność twoją wykorzystał dla swoich lekomyślnych celów. Weź te kwiaty z meich oczu! Odeslij je! Wyrzuć! Uczyni z nimi co chcesz, tylko niech ich więcej nie widzę!

Irena stała bezradna, przerażona wybuchem matki.

— Jeszcze nie wszystko ci wyznałam, co mi ciąży na duszy, Ireno, i o spokój przyprawi, jeżeli trwać będziesz uparcie przy twoim szale.

Zakłamała się. Brakło jej sił. Irena zabrała kwiaty i wyszła cicho z pokoju.

Chora opadła na fotel i zakrywszy twarz w dłoniach płakała jak dziecko.

(D, c, n.),

Franciszek Mornik (Nowy Targ).

DZIWIY ŻYCIA.

(Niesamowitej powieści 16 ciąg dalszy).

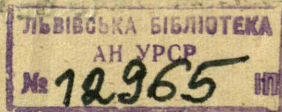
Wtedy jednak płakała, a następnego dnia rano zabrakło jej w mieszkaniu. Nieobecność wyjaśnili dwa listy, znalezione na szafce nocnej. Jeden do służby, z którego wynikało, iż okoliczności zmusiły ją do natychmiastowego wyjazdu w sprawie osobistej, a drugi do dyrektora teatru, z przeprosinami za nieuprzedzenie o tym. W obu listach zapewniała, że najdalej do miesiąca powróci. Ponieważ upłynęło 5 tygodni, przeto tak dyrekcja teatru, jak i służba doniosły o jej zniknięciu policji. Hrabianka Radwanyi należała do bogatych aktorek. W mieszkaniu jak i w bankach posiadała znaczniesze zasoby pieniężne i kosztowności, nie można jej więc posądzać o ucieczkę przed wierzycielami. Co ją zatem skłoniło do gwałtownego opuszczenia Londynu? - nasuwało się pytanie. Wszak była u progu „wielkiej sławy!” - kończył artykuł.

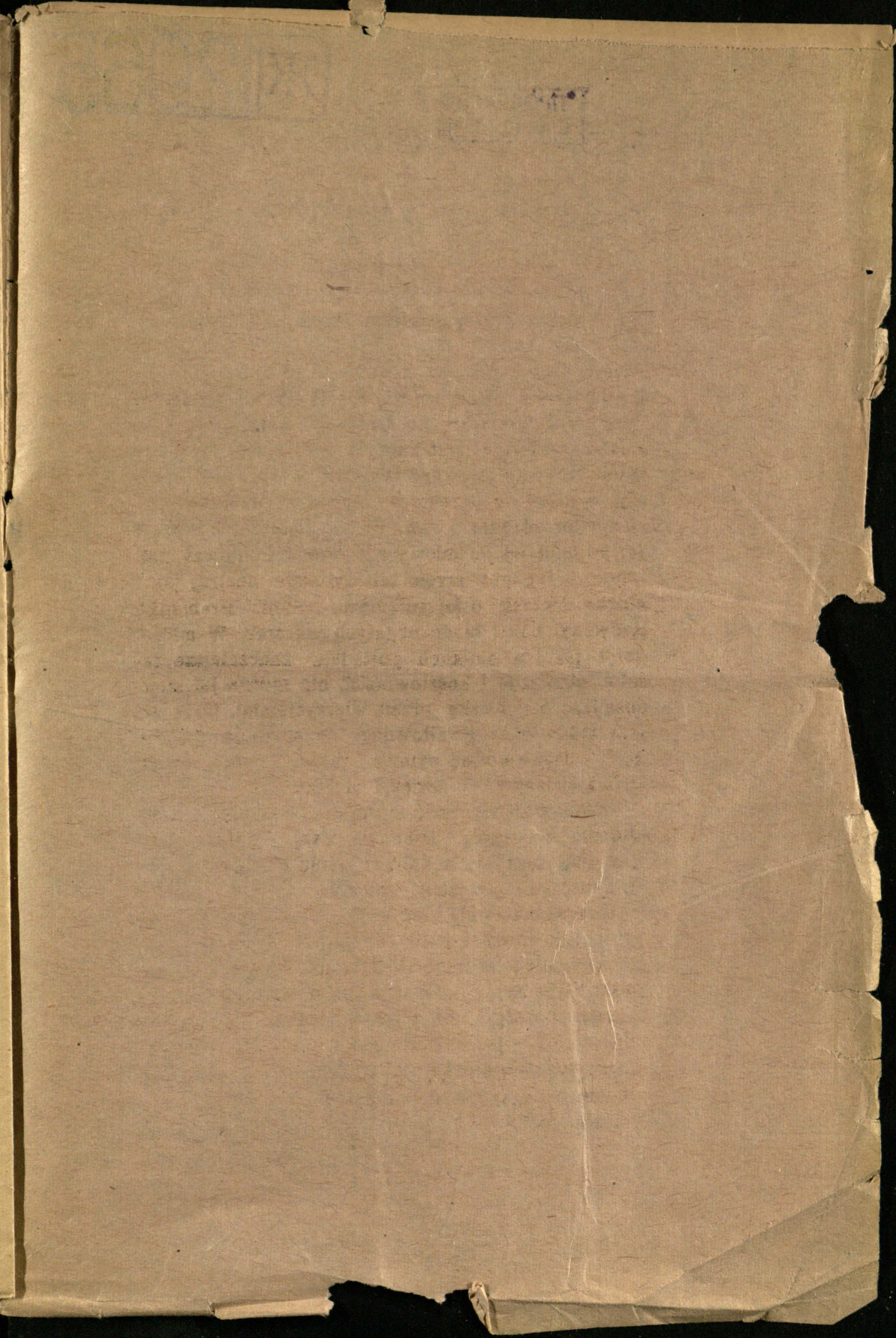
Wiadomość ta, chociaż smutna, Brutanka niezmiernie ucieszyła. Miał pierwszy, wyraźniejszy ślad. Bez namysłu spakował swoją skromną walizkę i jeszcze tegoż dnia odjechał.

Gazeta podawała adres jej mieszkania w Londynie, jak również teatr, w którym występowała.

Tam zatem postanowił szukać rozwiązania zagadki. Niestety, w Londynie nie dowiedział się nic szczególniejszego; ani dyrekcji teatru, ani służbie, nie był znany jej dokładniejszy rodowód. Wiedzano jedynie, że należała do arystokracji węgierskiej, ale nie umiano mu wytłumaczyć, czy miała bliższą rodzinę.

(D. c. n.).





0,20
ПРОВЕРЕНО
с/с. 19 89

Ж 12965